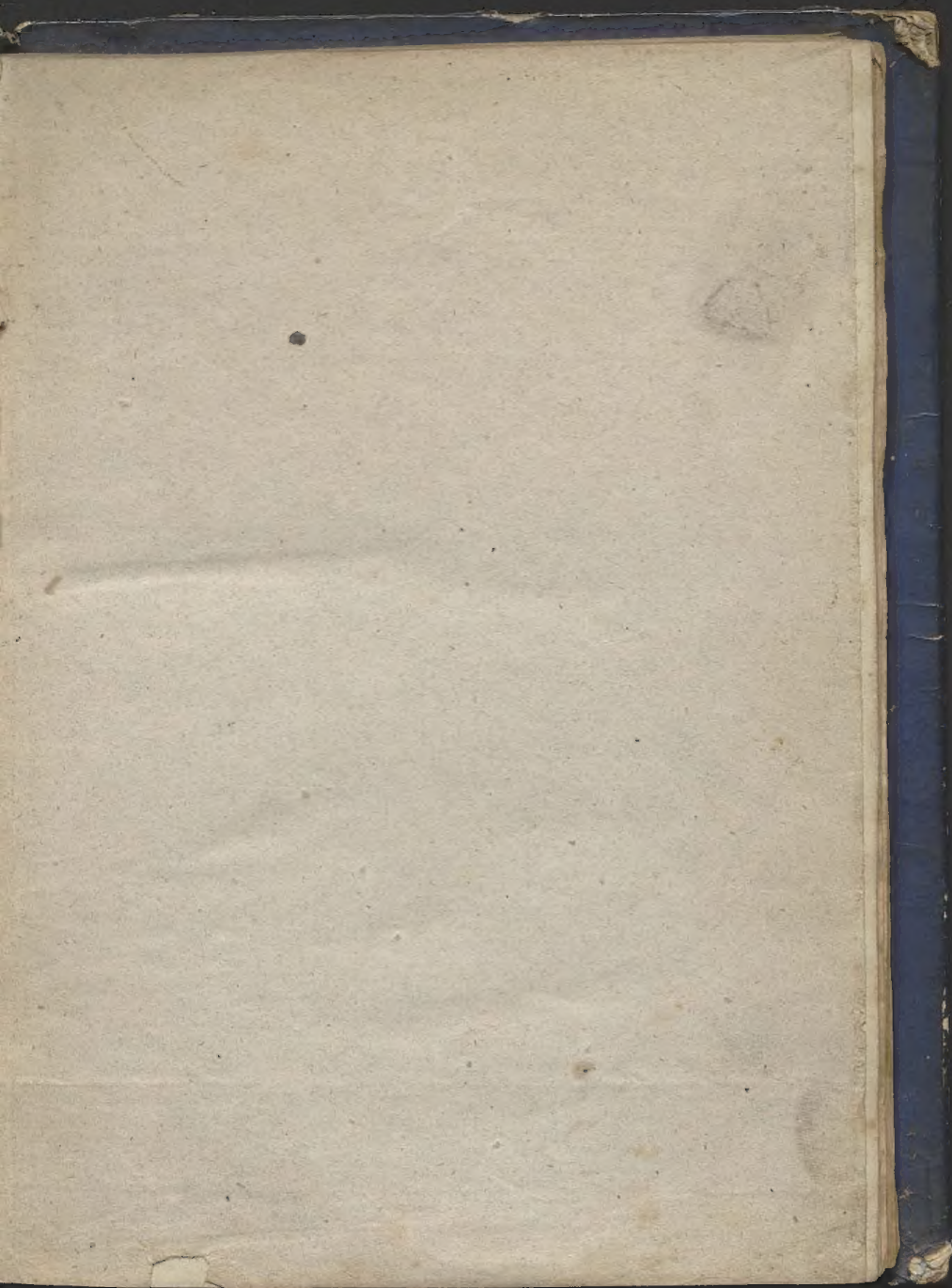


7186

I

7186

1911. 189



15-

Atuty i Atuty

czyli

Opisanie życia i dzieła
stawnych malarzy, rysowników,
i sztychatorów różnych narodów.

Dzielo

dla obudzenia gustu, zaimitowania
i rozszerzenia sztuk-pięknych
w naszym kraju,

przez

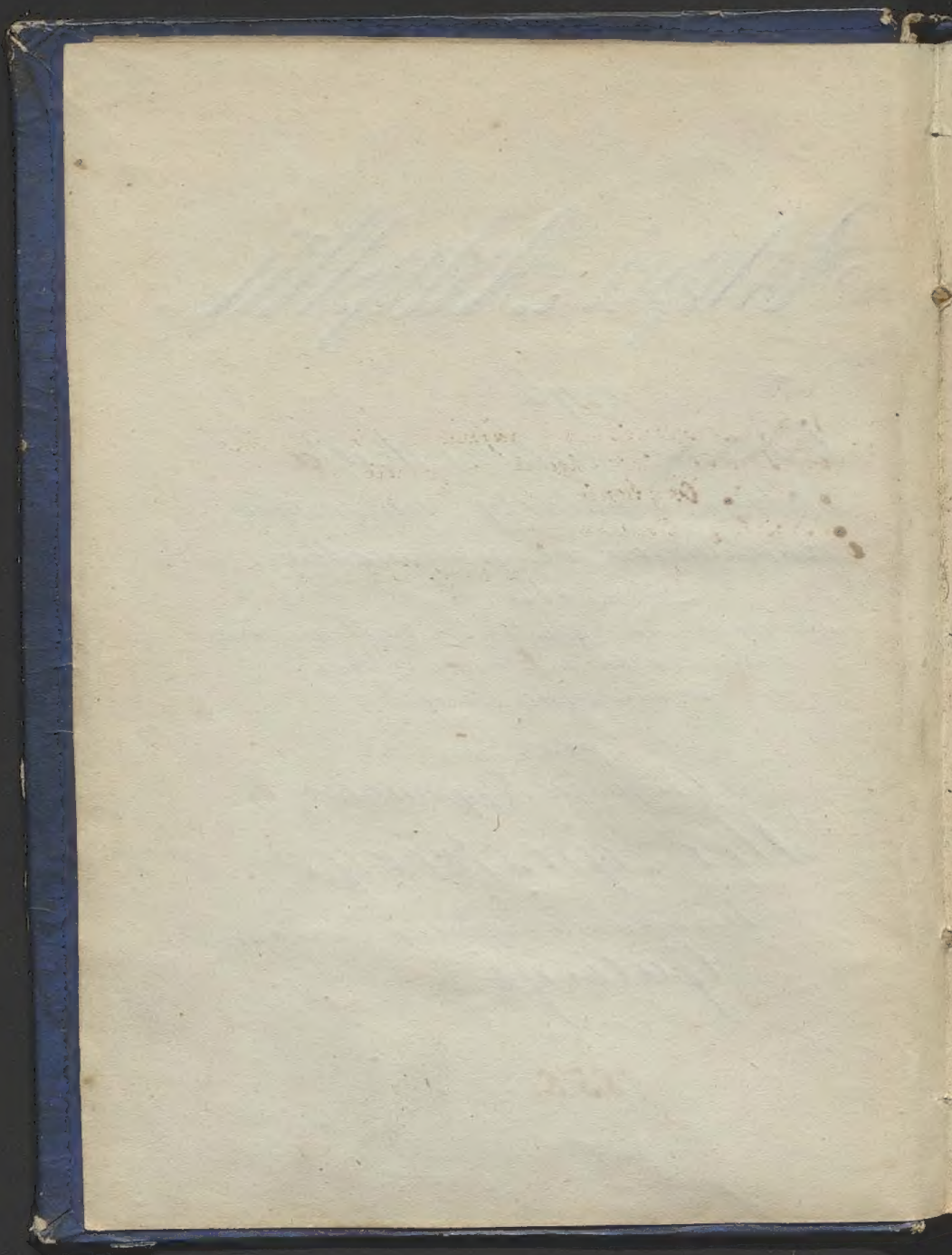
Bogusza Zygmunta

Steczynskiego

zbieracza starożytności i widoków

Galicji.

1858.



Nie tak silnie nie zajmuje, nie odrywa
od świata, jak życie w świecie myśli i
sztuki. Czytanie, muzyka, malarstwo,
kardatac, cztowieka.....

Toż. Ign. Kraszewski.

Muryllo.

Barłtomiej, Estewan Muryllo, jeden z najinaczej-
szych malarzy w Hiszpanii, urodzony w Sewilli r.
1618, ~~zmarł~~ zmarł tamże r. 1682. Wtem miesiącu San
Castillo krewny rodziców Murylla, udzielał młode-
mu Barłtomiejowi pierwsze lekcye rysunkow, któ-
ry pod dozorem jego nauczył się rysować też Mł,
lecz kolorystą Castillo'sa, jako drugiego nauczy-
ciela, był Jla Murilla za słabym, bo nadspodziewane
czyniąc postępy, okazywał dary, któremi natura hojnie
go uposażyła. Udał się z Castillo'sem do Kadyksu,
gdzie mając obrazy na wtajemniczoną korzyść, roz-
powroczniał je po targach i jarmarkach. Do dziś
dnia przechowuje się wycieczki w Hiszpanii na miej-
scach publicznych. sprzedawania obrazów, niezgłęb-
nie na targach czwartkowych w Sewilli. Wówczas ko-
rzyścili handlarze obrazowi ze sztuki młodego Mu-
rylla, który malował im podług ich życzeń i za-
dawał im ich zamówienie.

Reszta znajduje się w Sewilli trzy obrazy z pier-
szych czasów pobytu Murylla w tem mieście. Jeden
utrzymuje się w rogu klasztoru Korytana w
College de Regina; drugi w rogu głównego przecho-
du w klasztorze s. Franciszka, a trzeci nad ołtarzem
kaplicy jak zwanych panien wieniarżanego w
College di St. Thomas. Muryllo nie miał więcej
jak 24 lat, gdy malarz Piotr Moya, który z Lon-
dynu od Van-Dyka smak i kolorystę do Gre-
nady przyniósł, przybył do Sewilli; młody Mu-
ryllo podziwiał łagodność i przyjemność stylu
jego,

jego, czyli sposobu malowania, zrywając sobie pojęcie
i naśladować nowego mistrza; lecz Moya Krótki
tylko czas zatrzymawszy się w Sewilli, odjechał do
Grenady. Muryllo zapragnąłby zostać stałym ma-
larzem formalnie myślał o sobie, ale mu to z
trudnością przychodziło, ponieważ zapalony do ha-
dnej a pięknej sztuki, raz wahał się i bał nadzie-
ję dobiecia się kiedyś laure do doskonałego malarza,
drugim palając ogniem zamiatania, podsycał
nadzieję i za przedel porzwał. Van-Dyk już nie
żył, a dostać się do Włoch brakowało mu środków
materiałnych. Ale je niusz pod naciskiem przeci-
wności nie upada, znalazł więc sposób i czas do tego
upatrąwszy, wymalował na przegrzonym przez
siebie płótnie, kilka religijnych przedmiotów i prze-
dał je jednemu z kilku przedsiębiorców którzy w
tym czasie handel z Indjami prowadzili. Tandar, Orland
i inni zardroszcząc Bartłomiejowi talenta,
a chcąc porzucić się go z miejsca swego siedliska, ra-
dili mu, aby udał się do Indji Wschodnich.
Lecz za pomocą pieniędzy zebranych za owe obrazy,
przybył Muryllo w r. 1643 do Madrytu stolicy Kró-
lestwa hiszpańskiego, nie mając tam z nikim żadnej
znajomości, i otasura choćby podzielał cel jego
przybycia. W Madrycie iwrzysł się w sztuce malarskiej
ziomek jego Don Diego Velasques, który z najomui-
rzy się z Muryllem wyrobił mu wstęp do kopijo-
wania obrazów z królewskiej galerji i Eskurialu.
Dwa lata kopijował pilnie i restaurowanie Drieta sta-
wnego Tyccjana, Rubensa, Van-Dyka, Ribery
i Velasquesa. Lolem w r. 1645 powróciwszy do Se-
willi wrócił na niebie niezgodną wystąpił u-
wagę

2.
uważę, swojemi obrazami które w następnym roku
wymalował w klasztorze S. Franciszka. Nikt nie
wiedział od kogo Murillo nabył nowego stylu i
wprawy mistrzowskiej, nie mając ani takich wz-
orów, ani nauczyciela. W tych obrazach porównano
wyraźnie przejście się najświetniejszych mistrzami;
ponieważ na obrazie który czułego Ekstazyka w
kuchni będącego przedstawia, przedstawił anioła
w stylu Spagnolettego, w rysunku cytowy i ręk S.
Alary w chwili umierającej, przebiega się sposób Van-
Dyka, a na całym obrazie S. Diego, widac styl Ve-
lasques'a. To dzieło zjednało mu większą sławę niżeli
posiadali ją Sandrart, Otland i inni w Sewilli bę-
dący malarze, i otworzyło sposobność do wielu innych
publicznych zatrudnień, które go z uboższego stanu
wkrótce podniosły i do tego stopnia podniosły, że
w r. 1648 ożenił się z Donna Beatriz de Cabrera i
zotomagor z Villas.

Skutkiem talowoci swojej, jaką przez ciężkie zatre-
dnie osiągnął, starał się wielom przypodobać, a
posługując w doskonałości coraz dalej, zamienił sta-
wony sposób malowania na styl nowy i wolny, któ-
rym najrzeczobliwsze i najszlachetniejsze obrazy
znakomitym osobom w Sewilli malował, a te są:
S. Leander i S. Trydor w wielkości naturalnej w za-
krytych świętych katedralnej. W r. 1655 z po-
kazania Archidjakaona z Hermony wymalował jego
portret czyli wizerunek, znajdujący się w kapi-
tule tamecznej. W r. 1656 utworzył sławny obraz
S. Antoniego z Padwy. Do ołtarza kaplicy chrześ-
nej w katedrze Sewilskiej, za który wyplaciła mu
Kapituła tameczna 10,000 Realow. — Znamy
utry.

utrzymują, ten obraz za jeden z najlepszych jego obrazów, częścią dla szeregów tego tona czyli przeciwieństwo światła z cieniami, częścią przez wyraz postaci samego, który klęcząc, wzniósł się rękami boskie dzieciętkę przyjmując które po świetle serafimów i aniołów gójących z nieba zstępując, na jego ręce schodzi; częścią dla widoku klęczących się tłumów w powietrzu i rysunku dziwnie pięknego. W r. 1665 wymalował ctery średniej wielkości obrazy do Kościoła S. Maria la Blanca na koszt proboszcza Don Justino Neve. Na jednym z tych obrazów przedstawił rzymskiego Patriarchy i jego żonę, dumającego nad planem wystawienia Kościoła S. Maria maggiore, i jak takowy Łapierowi przedstawia. Szereg tych figurach na tym obrazie processja w mactach doskonale pokazuje się krusz i upał słoneczny. - W latach 1667. i 1668 dostarczył przedmiotów do złotej sali Kapitułnej w tymże Kościele, i odsłodził hieroglify Bauta Cespedes, które czas nadwodził, i wymalował w ośmiu owalach zdobiących kopułę tej sali, czterech s. arcybiskupów Dycezyi i nadwyczerpnie piękne Portrety w mactach figurach.

Czas dla Murylla najświetniejszy był od r. 1670 do 1680 w którym tak doskonale dzieła wykonał, iż mu największą sławę zjednał. W r. 1674. ukończył ośm. dużych obrazów do Kościoła de la Caridad przy szpitalu S. Jerzego. Trzynaście większych podobiznowatych obrazów przedstawiają, S. Jana de Dios którą dwójkę ubogiego, i S. Trabelę Królową Portu =

fugaliu jak chorych zebrałków udrawia. Te obra-
 ry były przez francuzów wprowadzone i dołą-
 dzają się w zbiorze sztuk piśmnych u Marszał-
 ka Soult'a w Paryżu. Inne obrazy, które przy-
 noszą zaszczyt Muryllowi, są: Trzech aniołów
 objawiających się Abrahamowi wnetkości na trwał-
 nej; głowa Chrystusa, Mojżesz i inne piśmne u-
 twory, między innemi przemawiają o rzyzy mar-
 notrawnego syna; kobiety z dziećmi cisnące się
 do wody ze skały pływającej, na których po-
 jawia się prawda i wyraz duszy, uwaga autora
 w ukladzie figur i udanu odległości, tak dalece
 że cierpliwość autora była wielka w przedstawieniu
 przenikliwości filozoficznej, smół i cierpienie ludz-
 kiego serca. Za obraz przedstawiający rozdzielnie
 chleba i ryb między resztą przez Chrystusa i 12
 apostołów, otrzymał 15.975 Realów, za Mojżesza
 13.300; za ctery mniejsze obrazy 32.000; a za o-
 statnie dwa malowania. 1. Jana de Dios i 1. Tra-
 belę 16.840 Realów, z czego poznać można jak
 wysoko dzieła Murylla ceniono, gdy po trzeby
 życia w owym czasie o potęgę do nabycia takich-
 temi były, niżeli teraz. Dalej następują obrazy:
 Dozgie Lanny Maryi, i s. Pio tra znajdujące się
 w Kościele de los Venerables; Lanny Maryje z
 dziećmi, jak obcy kapłanowi chleba rozdziel-
 a wisi na ścianie Refektaria w szpitalu. Dozgie
 N. D. M. utrzymuje Bermudes za najlepsze iwa-
 dectwo ukończenia sztuki pędzla Murylla, któ-
 ry swoim gustem i przenikliwością w przedziorności
 światła i wydobyciu głównego efektu naj-

więcej się wysilił. - Murillo malował także
w tym czasie 19 obrazów z figurami wielkości natural-
nej, które zdobią ołtarze i niszowy chór klasztoru oo.
Kapucynów, i wiele innych. - Potem przemieścił
się Murillo do Kadyksu, gdzie wymalował obraz
zasłubienia s. Katarzyny do głównego ołtarza oo.
Kapucynów. Obraz ten był już prawie na u-
kończeniu, gdy zamysłony Murillo spadł z
resztowania i ciężko zachorował, potem po-
wrócił do Sewilli gdzie resztę życia swego w sta-
bości r. 1682 dokonał. - Murillo miał dwóch
synów: Don Gabriela który zatrzymywał się w
Ameryce, i Don Kaspiera Stefana, wstąpił do duchow-
nym, i córkę Donnę Franciszkę jako zakonnicę
w klasztorze Matki boskiej w Madrycie. Zosta-
wił po sobie oprócz znacznego majątku, wielką
liczbę obrazów z których wiele niedokończonych zo-
stało. Jeden z podobnych znakomitości jest jego
własny portret. Murillo posiadał charakter
łagodny, z uczniami swymi obchodził się miło i
uczył ich swobodnie z namalowaniem tej drogi-prawdy
która na tona natury prowadzi; trudnił się urzędze-
niami akademii rysunków w Sewilli, która po wielu prze-
ciwnościach dopiero w roku 1660 otworzona została.
Murillo był pierwszym w tym mieście, który nagiach fi-
gur rysować uczył. Murillo stoi w drugim rzędzie
włoskiej i niderlandzkiej szkoły. - Gdyby w Hisz-
panii nie Religija, Obgryzaje, okrucieństwo i t. p.
nie stały jego wyobraźni na przeszkodzie, nie
wielu obok niego stanąćby mogło, nie wielu mu
wy równaćby potrafiło. Donieważ jeden byłby punktem
niższym go od innych malarzy czyni, jest iktad
nie

nie tylko w wyobraźni obrazów jego, ale jest pra-
wie powszechną w Hiszpanii łama, ograniczającą
umysł wszystkich malarzy, a Muryllowi przedmio-
ty światowe, historyczne i t. p. nie zdawały się ma-
lować, a sceny z mitologii dawnych Greków i Rzy-
mian zakazane były. - Muryllo wysoki talent
pokazuje się w zręcznej uprawie, którą on moce
przeciwności światła i cienia, harmonijnie spajał
i czarujący charakter swoim obrazom nadawał.
Nie rysunek dokładny i nie idealty form, lecz daleko
więcej, wierne naprowadzenie natury przedstawiał, z
której delikatna przyjemność wyrazu przez
skutek farby i światła wyraźnie przebiega się.
Dla legota w dziełach Muryllo nie widać węż-
trznego życia, chociaż ono zamienia się w najczy-
ściejsze i najpiękniejsze osiwienie. Powaby natury
z jego rzeczywistością nie zaś wdziaki ideałów.
Charakter właściwy obrazów Muryllo widać nie pier-
wej po kształtach sit artystycznych, ale po chwi-
lowem napatrzeniu pojawia się ozon widza pozwoli,
coraz więcej i więcej, potym uderza wrażeniem i po-
dziwem, a po należytych uwagach, wszystkie po-
stacie coraz bliżej wyszypują i stają się coraz nie-
czerniejsze i wymowniejsze.

Le Muryllo był także malarzem widoków i oho-
ludowidnia wielce szacowane dzieło byłego Houghton =
halla zbioru, które także w dziełach Walpole, jako
ryciny na miedzi, vol. I. n. 25. znajduje się. Wobra-
zach tych jest tak dobrze nadana siroć i życie,
że je opisać trudno. —

Zuwenet.

Jan (Zuwenet) Zuwenet, malarz historyczny, urodził się w mieście francuskim Rouen r. 1644. Pierwsze nauki udzielił mu jego ojciec Jan, a w roku 17^{tego} wieku swego udał się do Paryża, gdzie wkrótce połączył znanym się uczyć. Już w 29^{ym} roku wiewano go odmalować obraz, nazywany teraz obrazem maju, jako dar do kościoła Sanny Maryi. Utwór ten przedstawia udrutowanie cierpiącego wielką chorobę, tak pięknie się powiodł, że artyści zapewnili wyjątkową zaletę i wiarygodność. W r. 1675 zaprowadził go Karol Lebrun do Akademii, polecił mu wymalować Estere przed królem Ahaswerem, jako pamiątkę przyjęcia go za członka Akademii. Wkrótce został w niej nauczycielem a potem rektorem, czyli przetożonym tejże Akademii, gdzie przetrwał aż do zgonu życia swego w r. 1717.

Zuwenet zostawił znaczną liczbę dzieł swoich, które pod każdym względem ocenione i należycie uwielbiane były. Jeden z wczesniejszych obrazów jego przedstawia s. Piotra z apostołami łowiącego ryby. Ten obraz tak podobał się królowi że kazał umieścić go w swojej galerii obrazów, a Zuwenetowi jako nagrodę wypłacono 1200 liwów. Zuwenet okrzyty sławą doskonałego artysty udał się do Bretanii, gdzie kilka obrazów zostawił, a gdy w r. 1696. do Paryża powrócił, wiewany został wraz z innymi malarzami do przegrodobienia kościoła Inwalidów, czyli Ralegha wojennych. Zuwenet wymalował tam 12^{tych} apostołów w wielkości 12 stóp. Pierwogę tych zwolani-

ni=

Koło Chrystusa, znajdują się w zbiorze Muzeum
w Paryżu. W domu gościnnym: Hotel de St.
Bouange ozdobił trzy sufity wyobrażeniami z
historji mitologicznej, a w klasztorze: W. Mar-
tin de Camps w Daryju, obok obrazu rybitwy wyo-
brażającego, ukończył trzy inne malowania, które
również w Galeryi Gobelinów umieszczone zostały.
Obrazy te przedstawiają: Wskrzeszenie Lazara, Wie-
szenie i Symona i wypędzenie sprzedających i
kupujących ze świątyni w Jerozolimie.

W. Hennessy wymalował w sali ratuszowej sufit
przedstawiający „niewinności prześladowaną, Ała-
cącą się w ramiona Sprawiedliwości; Leśnik pokłony trzech
Króli jako obraz do ołtarza w Reims, wraz z
innym przedstawiającym przepowiednię czgli proro-
stwa, ukończył w Daryju. Do Wersalu (Versailles)
utworzył obraz Zjawienia się s. Ducha. Stłuczone
jest przez niego wykonane Zdjęcie z Krzyża, które
przeznaczone było do kościoła Krzyży Wapucynów;
teraz ozdobi Muzeum w Wersalu. Jest także obraz
wielce podziwiany jako jeden z najpiękniejszych dzieł
Luwena, przedstawiający Zgasnienie życia osoby s.
Franciszka, ozdobił Muzeum w Paryżu, gdzie także
znajduje się własnoręczny portret tego artysty. O-
prócz tych znajdują się tam obrazy pędzla jego: Ws-
krzeszenie Chorych, rybitwo cudowne, wskrzesze-
nie Lazara, Wypędzenie sprzedających z kościoła,
sporynek u Symona, Wniebowstąpienie Chrystusa,
Ostatnie Olejem s. pomazanie, Jezus u Maryi i Mar-
ty. Skież do obrazu: Chrystus u Symona, znale-
ziono w roztęzionym zbiorze u Lady Buggego

w Kopenhadze. W ostatnim roku swego życia został zupełnie bezwładny w prawem ramieniu, ten okropny wypadek zmusił go zostać zupełnie bezczynnym, lecz nie mogąc przewyższyć swojego przyzwyczajenia do pracy, począł malować ręką lewą - i wykonał dwa dzieła, jeszcze za jego życia i teraz wielce pożądanie: Sufit w drugiej izbie domu sądowego w Puen, i tak zwany Magnifikat na chorze katedralnej świątyni w Dargis, i w krótkie po ukończeniu tychże zasnął młodym wiecznym w r. 1717. mając lat 40.

Współczesni pisarze zowią Kuweneta pierwotnym malarzem króla, ale i teraz należy on do najlepszych i najstańniejszych malarzy francuskich. Kuwenet tym większe ściera na sobie uwielbienie, że nie był we Włoszech, tylko przez swoją pilność, wytrwałość i ćwiczenie się podług natury, jakto pokazuje się przy rybołówstwie s. Piotra, dorzedł tak wysokiego stopnia doskonałości. - Rysunek jego jest dobry i wszędzie charakterystyczny. W wyznalezieniu przedmiotu i w utworzeniu onego, posiadał wielką talentowość, i włączaniu jasno-ciemnych przedmiotów, jakoteż w rozdzielaniu grup, światłem i cieniami okazywał wielką swą wyobraźnię i zreczność. Koloryst jego długi czas podobał się Francuzom, z przyczyny, że jego poprzednicy nie światniej obrazu swe ubarwiali. Na jego obrazach pokazuje się ton żółtawy, ale koloryst zawsze jest silny i ciepły. Lecz w sposobie liniowym czuła architektonicznym nie był biegły; dla tego też gdy architek-

tek =

lektury na jego utworach potrzeba było, wy-
wał do pomocy Nauczonego Feuilleta, który mu
w tym obrzbie wyborną architekturę wystawiał.

Inaczej liczbą dzieł Luveneta, była sztycho-
wana, jak n. p. Rybołówstwo s. Biotra i Wskresze-
nie Lazara, wykonane ryłcem na miedzi przez
J. Andran; Łódź z Krzyżem, Łódźmiesienie Krzyża,
Uzdrowienie chorych i S. Bruno, wysztyczował
L. Desplaces; Wizerunek u Trymona, Rozpędzenie
kupujących w kościele Jerozolimskim i wskresze-
nie syna w mieście Naim, wyrył G. Duchange;
Trzech Króli i Chrystus niegdy pod Krzyżem
oddany na miedzi A. Loir; Obrzydliwy przedstawiający
cierpiącego wielką chorobę, wyrył St. Ricard; Ma-
gnificat wykonał biegłym swym ryłcem S. Tho-
massin; Ostatnie pomarzenie wysztyczował Mas-
quetier. — Portrety zaś: Bourdaloue, Edelink, Juliusz
Lawet de Lionne i Claude de St. Marthe, wykonał
na miedzi C. Simoneau; a portret Luveneta wyrył
pięknym ryłcem J. Trouvain.

Luvenet miał trzech braci i jedną siostrę.
Franciszek był malarzem w Rouen, a w r. 1701 został
członkiem Akademii w Paryżu.

Drugi był rzeźbiarzem królewskim w Wersalu
i Martu.

Trzeci: Jean, był malarzem, mającym wielki dar
do kopiowania. —

Siostra zaś jego była rezbiona, W. Le Vieil, i
malowała w Rouen, będąc biegłą w sztuce malar-
skiej. —

Klod-Loren Żelię.

Klaudjusz (Claude le Lorrain) ^(Galee)Żelię, sławny
malarz, wany powszechnie Klod-Lorenem, uro-
dził się w ramku de Champagne przy Toul we
Francyi, roku 1600, zmarł r. 1678. lub 1682.
Wreśląc rycie tego nadzwyczajnego malarza, o-
powiadają, dziejopisowie, że ojciec jego Piotr Żelię
był ubogi paszтетnikarz czyli cukiernik, w
jednem małym miasteczku Lotaryngii; ska-
rzył się często, że jego syn Klaudjusz tak jest
lekkoomyślnym, że nie chce nauczyć się zpodob-
nienia paszтетów, i nie rozumie jak długo
w piecu palić, i jaki stopień ciepła piec mieć
powinien! Gdy tak często narzekał, brat tego
paszтетnikarza Piotra Żelię, radził mu, ażeby
swego chłopca Klaudjusza podług przystawia i ois-
crasowego wycecaju wychowywał. Sta. Kościu-
ta, to jest by wyprowadzić go na księdza; lecz
nie było do tego żadnego podobieństwa ani na-
dziei, bo Klaudjusz ledwie dał nauczyć się czy-
tać, i aby nie słuchać dalej ciągłych i ostrych
napomnień i pogroźek swego ojca, uciekł z
jego domu w dalszą okolicę, a spotkawszy wę-
drujących artystów z Flamandyi do Włoch przy-
wiązał się do ich towarzystwa przyjemnym obowin-
ku służącego i udał się z nimi do Rzymu, gdzie
przez czas niejaki usługując w kuchni u jednego
z owych panów-malarzy, starał rozwijać swą
dotąd ukrywana zdolność do Gastronomii czyli
przy

przygotowaniem. Stółów różnemi ciastami, (które
ojciec jego lubiąć i często nawet we śnie ma-
rzywszy o nich.) z tak wielką zżywnością, że Agos-
tino Tassi, malarz rzymski, co równie tyle gustu
do pażetów jak i malowania posiadał, odmó-
wił owym panom tegoż ubogiego Clod-Lorena,
a przyjąwszy go do swej kuchni za postugacza,
i tarciarza farb, przeznaczył mu wyższą nagrodę.
Przy tem podwójnym zatrudnieniu u swego nowe-
go pana uczył Klaudiusz po pierwszej raz wewnę-
trną ochotę, do wyższego powołania. I wkrótce
z przykpiionych umysłów, becmyslniej opieszłości
i poniżenia w usługach, pojawił się talent tak
wielki, że zastąpił sobie na wieniec niesmiertel-
ności; a ostatni pan jego Tassi dożył jeszcze tych
czasów, w których jego pierwsi niektórzy chło-
piec Klaudiusz żeliż zastąpił pierwszym i niepo-
równanym widoków malarzem. Ten, który niepo-
siał pierwsi dostatecznego rozumu, w sądzę-
nia ciasta i należytego palenia w piecu, lub
czyszczenia namalowanych mu żywotów, katechiz-
mu i homilii, zanurzył się w ćwiczeniu zupeł-
nie odmiennego przedmiotu, obliczając Yamania
światła i grup powietrznej odległości promieniami
swojej wyobraźni. On wykrył pierwsza i niezgdy nie
zbił prawdy zasad geometrycznych, i stał się
dla wszystkich krajów i narodów największym
widołków i okolic malarzem.

W 36^m roku swego życia Klaudiusz piekł
jeszcze ciasta, warzył potrawy, przyrządzał na-
poje i tart farb, a w dziesięć lat później
był

był przyjacielem urozonego Kardynała Bonifoglio. Urban VIII jako odnawiający się mityśnik sztuk pięknych, powołał Klaudiusza na pokazy nowego Włotykanu, gdzie Włody Lora Żelaz stał się nowym, uprzywilejowanym malarzem dla całej arystokracji europejskiej. Lecz droga do nabycia jego obrazów; zamknięta była dla wrzysklich tych, którzy najwyższych godności w państwach nie dzierżyli. - Łapieżki, Królowie, Książęta, mogli tylko jego spaniate, pełne twórczego ducha obrazy nabywać; albowiem jego nadzwyczajne ceny ograniczały się tylko na tych, którzy sami niezmiernie bogatymi byli; a znacząca liczba publicaności zyczącej sobie utworu jego podziwiać i uwielbiać, nie miała do niego żadnego przysięgu!!!

Lecz nie tak przedkie szczęście przywiodło go do tej doskonałości i wzięcia. Z początku brakowało mu sposobu swoje myśli i układy na płótnie wyrazić, a jego male obrazy nie były nawet tyle uważane, co jego pieczywa; Dla tego też starał się w dzień i w nocy czynić spostrzeżenia i postępy. Często przed rozwiniciem się dnia spoglądał w polach i lasach gdzie słońce zory i wschód słońca podziwiał, a napatruwszy się uważnie, biegł spiesźnie do domu, aby to co z upragnieniem widział, przy igwiej myśli na płótno przenieść, które chociaż podług natury pilnie i dożyć wien nie wykonane, lecz ze skromne i smutne było, nawet za najmniejszą cenę nikt je kupić nie chciał, a Klaudiusz zostając bez pieniędzy, trapił się przyciskany brakiem niezbędnych do

do życia potrzeb, i cierpiał strugo gtoń i wra-
ki niedostatku, aż dowiedziawszy się że stawny
niemiecki artysta Sandrart ową, okryczaną
z piękności okolicą Tiwoli z natury maluje, po-
biegł tamże, a zbliżając się nieznacznie przez za-
rosła i kraki, przypatrywał się wprawionemu ma-
larzowi sposobu, jak swoje farby mierał, natła-
dał, rozcierał i dalej biegłym pędzlem postępo-
wał, a zapoznawszy się z owym Sandrartem,
który niedławiąc mu swojej ludzkiej grzei-
ności, wyznaczył godziny i podług swego spo-
sobu malować mu pozwolił. Od tego czasu za-
wiązata się między oboma serdeczna przyjaźń.
Codziennie byli ze sobą. Sandrart był tak dobrym
ze go przyjęt do siebie, a zamieszkałszy w pew-
nym domu gdzie zamiast ćwiczenia się w ryso-
waniu, wychodzili w bliską okolicę i malowa-
li z natury. Gdy Sandrart zabierał się do od-
jazdu, dał mu Klaudiusz najbliższe swe utwo-
ry na pamiątkę towarzysstwa, i szczelności i zawię-
zaną przyjaźni. Klaudiusz największą część
swego życia spędził w Rzymie, gdzie dotąd jesz-
cie stoi villa, czyli domek na piaskowych urwi-
skach Janiculus zwanych, który sobie sam wy-
stawił. Villa ta stoi na stronie południowej go-
ry Awentynu, naprzeciw starożytnych pałaców i
świątyni w gruzach leżących, nie daleko mę-
tynych wód rzymskiej rzeki Tybru, który leniwo
ciśnącym bierząc korytem, rozmaite pomniki
w tonie swoim odbija. Przy owej villi stoja
py-

pyszne sosny, zapewne ręką wielkiego malarza
zasadzone jako jedyne posrebniki i ozdoby o-
wego miejsca które dla Kłód- Lorena tak u-
lubione było.

Villa nie daleko Monachium, stolicy Bawar-
yi, którą Kłaudiusz w miejscu tak zwanem:
„Harlaching“, dla siebie wystawił i w niej czas
niejaki przepędził, znikła zupełnie. Dwór ba-
warski zatrudniał go malowaniem rozma-
itych widoków, a wzgórze Harlaching z raktu-
dem ogrodowym który aż na szczyt góry rozcią-
gał się i był w małym rozmiarze. ~~Widok~~
do swego miejsca Janikulus w Rzymie po-
dobny, przeznaczył malarzowi na mieszkanie,
zupełnie inną przybrał postać. — Jednak-
woż Kłód- Loren ani w Niemczech, ani w Lo-
taryngii nie pozostał; powróciwszy do Włoch
do swojej w Rzymie ulubionej villi, gdzie w
ostatnich latach życia swego cierpiąc Le-
dugę, zasnął snem wiecznym podług jednych
r. 1678. podług innych r. 1682. —

Dieta Kłaudiusza - Lorena są zachwycają-
cemi obrazami natury. Spaniate wyprawa-
nie ognia wschodzącego i zachodzącego słońca.
Bauje w nich elegancja, wdzięki kształtów
i szeregowe objęcie przedmiotów tak umnie
i wmiote, że je naśladować i przewyższyć nie
można. W malowniczym wyprawieniu po-
czuwa wizerunek doskonałości, a owe ciepło, ~~z~~ gry-
batwanów morskich, blask fontain, woni na-
tury i owo drżanie światła, jeszcze dotąd
nie

nie jest naśladowczo wyrównane! W niekto-
rych pięknościach stonecznego światła, we
widokach morza, w odległościach równin i
gór, i w harmonijnym działaniu całości
przedmiotu, stoi Klaudiusz Daleko wyżej
od wszystkich włoskich malarzy w owym
czynie życia.

Do zdjęcie tak zwanych lazurów czyste
niebieskie i mglistych przechodów przez nie, okazują się wy-
stępnie barwy ziemne, formy ostre i twarde, nawet obłoki
na niebie niekiedy - jak gdyby obraz nie był dziełem tak
stałego malarza. Tego wypadku doświadczył Lassavand
który nieostrożnie czyszcząc, popsuł obraz w galerji
Holkham, i poznał na jednym widoku piękną odo-
licę przedstawiającą, że urok czarniwej i naj-
większa piękności spoczywa nie tylko w samych
barwach miejscowych, ale w tak zwanym tonie
który wywołuje z siebie głoś podziwowania i jest
duszą całego obrazu.

We wszystkich Kłod-Lorena ukosach przebiega
się cała piękność natury z wyjątkiem jej wdzianka-
mi. Nie da się opisać ów zaduch i miękkość kła-
ra jego formy otacza. On umiał delikatnie linije
granic-oddalenia, podziwiającym sposobem tak
wyprowadzić, że w nich i prawdę, i urok czarni-
wej, oko patrzącego zachwycić umia.

Kłod-Loren poznał do kładnie ducha natury
kiedy z jego barw i kształtów tak żywo przeima-
wia. - Lecz nie wiele starał się o rysunek do-
kładny w przedstawianiu ludzkich figur, i na
nich

nich nie wiele znaczenia pokładają. Często malowa-
wał m. j. Lauri i inni. Utrzymują także
niektórzy historycy, że temu sławnemu malarzo-
wi widoków i okolic rysunek był za trudny, dla
tego więc liczba rysunków tego artysty, szcze-
gólnie w Anglii, jest zbyt mała.

Odwrory mistrzowskich Włod. Lorena widoków
przez różnych rzeźbiarzy na miedzi wykonan-
ych, znajdują się w dziele: The National Gallery
of Pictures by the Great Masters, presented by indivi-
duals or purchased by grant of Parliament.
London, Published by Jones et Co. Temple of the
Muses - Finsbury Square.

Lebedew.

Michał Lebedew urodził się w r. 1812 niewiadomo gdzie, sławny malarz widoków. Z początku kształcił się w Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, gdzie z bogactw wielostronnemi wiadomościami, przedsięwziął podróż do Włoch, pragnąc oglądać południowe niebo tej krajiny. Rysował i malował wiele widoków mieszkając w Rzymie i Neapolu, gdzie w ostatnim miesiącu doświadczył Cholery, i ztąd przestał w r. 1837.

Prosyja utraciła w tym czasie oprócz tego artysty: Krepinśkiego i Ortowskiego, trzech znakomitych malarzy. - Lebedew miał dopiero lat 25! —

Le Brun

Karol le Brun, malarz historyczny, urodził się w Paryżu roku 1619, zgaś 1. 1690. - Ten artysta który w swym czasie na sztuki piękne wielki wpływ wywierał, pochodził z dawnej rodziny szpockiej. Jego ojciec będąc znakomitym rzeźbiarzem, uczył go reguł czyli zasad porządkowych swej sztuki, ale syn nie idąc za torem swego rodzica, okazywał przeciwną ochotę i skłonność do malarstwa, którego porzątków udzielał mu Vouet. - We Fontainebleau (Fontainebleau), kopijował obrary włoskich mistrzów, będące w przedpokojach królewskiego pałacu, i rysował antyki czyli starożytne pomniki w zbiorze króla Franciszka I., na koniec za wpływem kanclerza Seguier'a, dostał pozwolenie oglądania w pokojach królewskich Arcydzieta mistrzów włoskich. Przybywszy do Paryżu dla dalszego wykazania swego talentu, przjechał był od Lussina mile i po przyjacielsku. Le Brun wziął sobie za wzór tych cwiczeń utwory Lussina, - nim przez dalszą uprawę i zapat mógł kopijować dzieta nieśmiertelnego Rafaela, i inne starożytności, które wprowadziły go na drogę innego malowania sposobu - zbliżał się bowiem do stylu Carracego.

Le Brun rozszerzał we wszystkich gatunkach malarstwa wysokie formy i uczucie, silne życie i światłość czynu; były to kota, któremi jego jeniusz najspanialej kolysał. Umiał swym głowom nadawać szeregobniejszy wyraz efektu, doskonale nasładować

ja

jego naturę, tylko nie wszędzie jego rysunek jest
dobry, co sprawia, że jego pociągnięcia w drucianiu,
również i w kolorystyce nie był nadzwyczajnie silnym.
Do pierwszych jego robot naterę historyczną Kres-
lowego wizerunku, i swięta rodzina, znana w Kościele
s. Ławla, pod imieniem s. Benedykta, którą Ede-
link trafnie na miedzi wyrył. Również sława-
ną jest rycina Maryja Magdalenę wyobrażająca
podług obrazu Le Bruna wykonana. Le Brun
zjednął sobie wielką sławę malowaniami w pała-
cach Riviere i Bouillon, jakoteż w galerii pre-
zydenta Lambert. Jednym z jego najlepszych
obrazów jest męczennictwo s. Szczepana w naturalnej
wielkości, które w 32^{ym} roku swego życia wykonał,
co ułotowało mu drogę do sławy. Również na-
szczyt chwalił artystów francuskich wznoszą-
go obrany przedstawiające bitwy Aleksandra Wiel-
kiego, króla Macedonii, który zwyciężoną królową
perską i rodzinę Dariusza, króla perskiego, od-
widział, zostały miedziorytami rozpowszechniane,
w których Edelinck całą sztukę sztycharstwa
swojego pokazał i ożywił. Wizerunek Aleksandra
do Babilonu, Bitwa pod Arbela, Przejście przez
Granikius i Młokę Lorusa, wysztychował po-
mistrzowski G. Audran który jeszcze więcej przy-
czynił się do sławy Le Bruna, bo często robił błędy
rysunku na oryginalach znajdujące się, w swym
kopijowaniu poprawił. Te bitwy sztychowali
także: Jan, Audran, van Gunst, Leclerc, i inni.

Le Brun ozdobił także swoim talentem
pałace Królewskie i Galleryę w Wersalu, gdzie
całkowicie króla Ludwika XIV. w allegorycznych obra-
zach

zach przedstawił. Także liczne są jego pierworszy
części szklane które do tapetów użyto. Comiędzy
rzutami jego myśli, są wychwalane jego cztery
pory roku. W roku 1662. wyniósł go król do
stanu szlacheckiego i nadał mu tytuł pierw-
szego malarskiego dworu. Od tej chwili Le Brun był
niezawisłym panem w Krainie sztuk pięknych.
Wszystkie talenta zmuszonymi były jemu ho-
dować. Jednakże od czasu śmierci Colbert'a, przy-
jaciela i dobroczyńcy Le Bruna w r. 1683, zmace-
nie, wzięcie i powaga Le Bruna upadła i ni-
knieć zaczęła; król przestał obchodzić się z nim
tak odnie, chociaż Mignarda więcej poważył i cenił
bardziej. Sztuka malarska we Francji po śmier-
ci Le Bruna w r. 1690, utraciła na swej świetności
bardzo wiele, gdyż niepoznając dobrego smaku
włoskiego, taki kierunek przyjęła, że idąc za
jego przewodnictwem, coraz dalej od prawdzi-
wych zasad odchodziła. Le Brun także stycho-
wał na miedzi: Cztery pory roku, Dopiersi Ka-
rola Boromeusza podług obrazu Gabryela Le Bru-
na, i Dzieci Kłękające na Krzyżu.

Le Brun wszystkie prawie obrary stycho-
wali najstaowniejsi rytownicy. Znane jest także:
*Requiel de divers Dessins de Fontaines et de Frises
meritimes inventes et designes par M^r Le Brun est.
składające się z 20 kart arkuszyowych; różne de
stychny ozdobione są literami: C. L. 03.*

Także na wszystkich rytynach w dziele:
*La petite Gallerie du Louvre du dessin de feu
M^r Le Brun, stoją podpisy: C. le Brun.*

Ciappa.

Ciappa, malarz w Neapolu mieszkający, posiadał wyso-
ki ar. do zbudzenia szeregolny talent naśladowania,
normalnych obrazów. Wiedu kupowało za ogromne
ceny dzieła Salvatora Rózy, które po prze-
namu się później były pędza Ciappy. Anglicy za
jego malami ubiegają, są najwięcej. Oprócz tego,
zatrudnia się Ciappa czarniejącem naśladowa-
niem malowideł ściennych w Pompei, i tak trwa-
te kolory nadawać umie, że je iadne gorąco, ani
światło zniszczyć, lub uszkodzić nie po trafi. Wo-
brach Ciappy przebiega się nie tylko poezja, lecz
także improwizacja czyli nieprzypatowanie się
malarskie. W r. 1826 będąc już do letnim coto-
wiskiem, zaprosił wielu wybranych z publiczno-
ści do sali w pałacu Bwellingiego i na płótnie do
malowania przysposobionem, 8 stóp długiem i
6 szerokiem, podług schemu zadane go mu odpu-
bliczności, widok wprze ciągu dwóch godzin oleg-
nie, strumień bystry, spadający przez rozpadliny ska-
liste, a zapieniony w przepasie na równiny uchodzi.
Na przódzie stoja trzy figury dumające nad wodo-
spadem. Cały widok wyrachowany na efekt,
z niepospolitą wykonaną ryppkością, zjednat
Ciappie słusne pochwały i sławę niepospolitą.

Van Dyk

Ojciec sławnego malarza Antoniego Van Dyka, był rodem z Herrogenbusch, gdzie w dnieżach miasta Gouda von Walwis, wspomniany jest jako do brzy malarz na szkło.

Antoni Van Dyk urodzony w Antwerpii roku 1599, natężył do malarzy niderlandzkich którzy najwysze go szczytu doskonałości doszli i wieńca sławy niesmiertelnej porzyskali. Ten wielki mistrz równie jak wielu innych niepospolitych męzów w niskim urodziwszy się stanie, wysokiem na-
feleniem i mocą talentu swego dobił się za-
możności, znaczenia i dostojenstwa. - Już we wczesnej życia swojego wiosnie okazywał chęci do rysunków, które matka jego pochwalając, zapalała go do tej szlachetnej sztuki, pokarując mu twory wielkich mistrzów. Sama umiając rysować i malować widoki, sposobila go do tego zawodu, do którego syn nabrawszy niepocho-
waną ochotę, rysował z wielkim zapętem i
ukontentowaniem. Pokazato się za młody An-
toń czynił znaczne postępy i okazywał nadzie-
ję pięknej przyszłości. Matka nie strzegąc wszy-
stkiego, co by tylko synowi dla dobra postawić mo-
gła, oddała go na koniec do nauki sławnego
Piotra Laurya Blubensa, gdzie młodzieniec
wkrótce zyskał sobie względy i szczególne
nad innymi uczniami poważanie. - Antoni
pre =

przyjął się gęstem i sporobem malowania swego
nauczyciela, który używał go często do pomocy przy
swych obrazach. Zdarzyło się raz, iż jeden z uczniów
Rubensa zamazał przez nieostrość jedną część o-
braru. Wszyscy zmieszali się na widok tego wypadku,
bojąc się zmartwienia mistrza i nagany od niego,
nie wiedzieli co z sobą porząć. Van Dyk chwyciłszy
za pędzele i paletę, w niedługim czasie naprawił to,
co uszkodzonym było. Naczuł mistrz przybywszy
do pracowni, wydziwić się nie mógł piękności tego
miejsc, które mu się piękniejszem i doskonalszem
wydawało od innych części obraru; aż dopiero
ucniowie wyprowadzając go z omylnego zadu-
mienia, opowiedzieli wczorajsze zdarzenie. —

W którym pisarze zgia Antoniego Van Dyka u-
trzymują, że więcej pracował na obrazach Ruben-
sa niżeli sam Rubens i że od ucznia swego sam
nauczyciel często rady zażywał! —

Van Dyk nie przestał malować przedmiotów hi-
storycznych, ale portrety przeważały gdy tak po-
wiem, jego zatrudnienie, nie wiele zostawiając
mu czasu poświęcać się malowaniu na sekle. Ru-
bens z pomiędzy wszystkich swych uczniów najwię-
cej lubił Van Dyka, lecz bojąc się by uczeń nie
przewyższył swego mistrza, a kryjąc tę obawę
w głębi swjej duszy, starał się pozbyć go od siebie
tak zręcznie, aby Van Dyk nie poznął się na jego
występkach. Stało tego radził mu udać się do Włoch.
Usłuchał Van Dyk, ale przed odejściem swoim
darował Rubensowi obraz Ecce homo wogro-
dzie, i portret jego żony; zaco Rubens dał
mu

mu konia pięknego, na którymby, podług owego
zwyczaju, mógł tatusię odbyć swą podróż.

Ujechałszy mił Piłkanasie, zatrzymał się
w Brukselli, stołecznem mieście Belgii, gdzie
wkrótce opanowała serce młodego podróżnika
piękna wiejska dziewczyna ze wsi Saveltthem;
i była potrafiła wpłynąć na jego umysł; że
Van Dyk wymalował dwa duże obrazy do ołtarza
w kościele wsi Saveltthem; z których jeden
przedstawia s. Marcina siedzącego na koniu, w
którym siedzie i swego konia odportretował;
drugi wyobraża świętą rodzinę, w której swoją
kochankę z jej rodzicami przedstawił. Skłon-
ność ku tej dziewczynie i miłości Van Dyka
tak już była silna, że ją szlachcie tej włości
ostrzeżeni swemi przymówkami do artysty, le-
dwie rozewnać zdołali! Van Dyk opuszczając
owsą dziewczynę, udał się do Wenecyi, gdzie
stawnego Tyccjana i Kawta Veronese dzieła
kopijował. W Genui znalazł wiele zatrudnienia,
i tam powstały jego dzieła należące do najpiękniej-
szych utworów jego. Tu w galerji Durazzo
znajduje się jego piękna wyborny portret przed-
stawiający konno jadącego księcia Moncada,
który to obraz rozpowszechnił na miedzi niepo-
równanym swym rylcem stawny Rafael
Morghen. — Z Genui udał się Van Dyk do
Rzymu, gdzie wkrótce po swoim przybyciu
odmalował portret Kardynała Bentivoglio,
który później ozdobił Muzeum sztuk pi-
knych w Paryżu. Malował i inne obrazy

sta

Dla legoż kardynała i dla osób prywatnych, lecz okoliczności jego tak się potrzygiwały, że ujrzawszy się w naj-
większym niedostatku, zmuszony był powrócić się do
Genui, gdzie kilka na nowo wykonanych obrazów
przyniosło mu znaczne korzyści i ułatwiły zeglęgę
do Sycylii - ale nie długo tam zastrzymał się dla
wybuchnięcia morowego powietrza, zmuszonym bę-
dąc powrócić do swojej ojczyzny.

Jego pierwszym dziełem namalowania i obry-
miej wyobraźni, był S. Augustyn. Obraz ten zapo-
wiadał mu bliskie szczęście, niepospolitą wziętość i
wielkopomną stać. I wkrótce wezwany został od
Rogera, Braye kanonika Kolegiaty w Cuertai, wy-
malować obraz do wielkiego ołtarza dużego rozmiaru,
przedstawiający podniesienie Chrystusa na krzyż.
Obraz ten na nieszczęście Van Dyka, tak mało podobał
się wyższej arystokracji, że malarza lekceważąc
niegrzecznością swoją ponizali do tego, aż rozma-
ci sztuk pięknych młotnicy i znawcy obraz ten za
najpiękniejszy uznali i ogłosili; dopiero ci pan-
owie nieznający się na sztuce i talentie Vandyka,
chcący swoją ciemność pokryć, zalecili malarzowi
utworzyć do konwentu dwa równie duże obrazy,
lecz Van Dyk słusznie czując się urażonym, nie
chciał pojąć się za żadną cenę owych obrazów,
odpowiedziawszy temi słowami: "W mieście Cour-
tai znajduje się dosyć barzgarzy, ja zaś postano-
wiłem sobie malować jedynie dla ludzi, nie dla
ośłów." - Tenże obraz podniesienia Krzyża jest
malowaniem nadzwyczajnie zpaniatem, na któ-
rem nie wiele znajduje się figur, ale za to
ma rysunek doskonały i koloryt silny. Wiele
ma

ma podobieństwa do sposobu malowania Rubensa, chociaż nie zupełnie taka sama siwiesiść panuje, lecz wyraża bolesci w ukrzyżowanym Chrystusie jest daleko głębszy i dotkliwszy od wyrazu Rubensa!

Van Dyk po niezakim czasie związawszy się z Rubensem pracował wspólnie - potem Rubens widząc iż niższym wstąpił od swego ucznia, chciał mu dać swoją córkę za żonę, lecz Van Dyk nie przyjął tej ofiary, bo więcej podobata mu się młodość. To sprawiło niechęć a potem mienawieć między Rubensem a Vandykiem, i do tej ostateczności przyprowadziło Van Dyka, że opuścił dom Rubensa, przyjmując wezwanie na dwór księcia Fryderyka z Oranii do Haga, miasta stolicę go Holandyi; gdzie stugo przebywając, malował wiele najdoskońlejszych osób dworu, potłów i znakomitszych kupców. - Lōrniję przedsięwziął podróż do Anglii, tam nie znalazłszy pierwszą razę, żurnego przyjęcia, ani znaczenia tak dalece, że narad do Antwerpii powrócić się musiał. Aż dopiero za drugim do Anglii przybyciem znalazł upragnione swe szczęście, i od tego czasu poczęła się najświetniejsza epoka Van Dyka. Król Karol I., przyjął go z całym żurnością przepychem, udarował go tanceruchami brylantami wysadzonymi, i zastrzycił klejnotem szlachectwa z zapewnieniem mu pensyi rocznej, do czego przydał mu dworzistę, wygodne pomieszkanie, jedno na lato w Elzham, drugie zaś na zimę w Black-Fyars... - Van Dyk wymalował tam wiele obrazów, wiele roz-

mai =

tych portretów; nawet sam król kilka razy się
dzieć mu raczył. Dla tego też ten kraj posiada
wiele dzieł tego znakomitego malarza, które
po różnych galeriach starannie przechowują.
Od rana aż do godziny czwartej po południu przycho-
dziłi różni panowie zyczący sobie malować na czas
wyznaczony, do sali, gdzie muzyka i różnemi zaba-
wiali się aż do wierzwania malarza. — Z ude-
niem czwartej godziny Van Dyk siadał do stołu,
a po obiedzie czyniąc sobie czas wolny, oddawał
się rozrywkom i przechadzce.

Van Dyk na wierzwanie królowy angielskiej
w pałacu St. James, odmalował Madonnę, czyli
obraz Najsw. D. Marii, za którą dostawczy w Ang-
lii najwzkie pochwaty, nagrodzonym od kró-
lowy został rownie z tytułem nadwornego ma-
larza. Do oblicza tej sławnej Madonny wzięt wro-
tu z twarzą pięknej panny Dolly, która była jedną
z nadwornych pan królowej, a pochodziła z rodzi-
ny szkodkiej narodziła się z Rodzicem. Dolly ko-
chała się w sztukach pięknych, a czyniąc w ma-
larstwie znaczące postępy, odkręcała nieprzebrane
skarby w swoim zawodzie, bo w pałacu ojca jej była
galerja obrazów najpiękniejszych mistrzów, którzy
przez swoje dzieła stali się jej najmielszymi przy-
jaciółmi. Zamieniającymi jej samotności w naj-
piękniejszą zycie duchowe; była więc między mi-
ni jak pomiędzy wybranymi w niebie, a ziemni
byli: Ławet Veronese, Guido-Reni, Rubens i
inni. — Tej tedy dziewiętny postać anielska o-
władnę-

władnego serce i zmysły Van Dyka; jęj spojrzenie
przeniknęło go niebiańskim płomieniem, a fantazja
umieściła go w swery idealne, w świat myśli
tak dalece, że zdawało mu się być w krainie nad-
stonecznej i wśród spiewu anielskich chórów
widzieć Bogarodnicę w promiennej Koronie —
uczuł się w całej potęgę artystycznego ducha,
chwycił za pędzle i w kilku godzinach utworzył
najpiękniejsze, boskie oblicze Madonny, a panna
Dolly widząc się odmalowaną, w postaci świętej
istoty, nie mogła posieść się z radości, z tego
szczęścia i zaszczętku, iż mogła służyć za wzór
do tego arcydzieła — została jego matronką,
do czego przyczynił się nie mało książę Buc-
kingham wyrobiwszy pozwolenie u Króla,
co takwo mu przyszło, bo wszystkie wysokiego
tonu i znaczenia Robieży nadworne, lubiały
i powaszały mitago in. malarza.

Van Dyk wyjechałszy ze swoją matronką,
do Hollandyi swojej ojczyzny, zwrócił w Ławy-
zu dzieła najznakomitszych malarzy francu-
skich, które pomimo swej ceny i stawy, nie wiele
mu się podobaly. Po dwu miesięcznej podróży, po-
wrócił znowu do Anglii, lecz ta podróż przyczyni-
ła się wiele do oddabienia artysty i sprawa
dziła później chorobę, w której zamknął swe
powieki snem wiecznym w r. 1641. mając lat
zycia swego 42. Z żalem całego Londynu po-
chowany przy największej uroczystości, spoczy-
wa w grobach Kościoła S. Pawła. —

Obrazy Van Dyka były drogo płacone, cho-
ciaż rzadko kiedy Sturiej jak dzień nad jedną
zto=

ytową pracował, szczególnie w dniach jego wzię-
cia i sławy, gdy często kroił dla karykasy materiał-
nej pracował. Ze jego majątek był znaczący, do-
wodzi porostata jego spuścizna w pieniądzech go-
towych przeszło 100.000 talarów chociaż artysta
lubiał życie wystawnie i rozrywkę.

Van Dyk dla dostarczania swoim wydatkom
bardzo drogo urozi malowania cemil - lecz naj-
więcej malował wizerunki które był jego utrwa-
liły. Karol I. król angielski uczynił go kawa-
lerem tamniowym, udarował go malarską por-
tretem swoim na złotym tancerzku, ordo bio-
nym dyamentami i innymi drogiemi kamie-
niami. Stawne jest przymawianie się Van Dyka,
które dla osobliwości tu przytaczam: Leiono-
rarni gdy malował portret króla, Karola I., u-
ważał jak monarcha z Kuzgicem Norfolk roz-
mawiał, król spostrzegłszy wrócone oczy ma-
larza na siebie, rzekł do niego: "A czy ty wiesz
"kawalerze, co potrzebować pięciu albo sześciu
"tysięcy guineów?" — "Tak jest młotociwy kró-
"le!" odpowiedział malarz, "artysta który ma
"swoich kochanek, często więcej niedostatek w swym
"skarbie." — Potem znowu gdy malował kró-
lową, żonę tego samego króla, podziwiał piękne jej
ręce, przypatrując się im dłużej. Długo; królowa
spostzegłszy to, pytała się go o przyczynę przy-
patrywania się długiego jej rąkom? — "Dla
"tego, odpowiedział, że spodziewam się od tych
"rąk pięknych, nagrody godnej się, która je po-
"ziada."

Van Dyk jako portrecista, stoi na bardzo
wysoko.

wysokim stopniu doskonałości, a we wielu portretach
równa się Tytavianowi. Miał bowiem niezgólniej-
szy dar wielkoma ciepła i uczucia indywidualne-
go życia z podobieństwem osoby dokładnie i cha-
rakterystycznie oddawać, do czego łączyt jeszcze
tak zwany ciepło-żywy koloryt który pod jego
lekkiem i zgrabnym pędzlem mile się rozprzynał
i czarującym swym sposobem naturę aż do ztu-
dzenia przedstawiał. Co się tyczy ognia i siły
i sily jenuiszu, zupełnie Rubensowi wyrówny-
wa, a w rysunku Dokładniejszym jest od swe-
go nauczyciela Rubensa. Jednakowoż nie u-
żywał sposobu tapowania jak Rubens, jego
pędzel ma wrzędzie pociąg gładki i harmonijny.
Lisba obrazów Van Dyka nie jest znaczna.
Tego wykonikone rysunki są bardzo rzadkie,
a rzadkie są tak lekkie i blade, że niektóre
sam tylko Van Dyk mógł poznawać i rozumieć.

Jedno z najznakomitszych Dział Van Dyka
przedstawia ztorenie Chrystusa do grobu, który
to utwor wisiał niegdys w Kościele oo. Fran-
ciszkanów w Moguncyi. Obraz ten niezgól-
niejszego jest wyrazu, pełny pięknie kształtnych
form i postaw figur, i czerasów najświetniejszych
artysty. Z początku był on przeznaczony dla
Krócia Moguncyi, który nie chcąc za niego
dobre zapłacić, artysta urażony, nie chcąc
swojej godności poniżyć, darował go ubogim
zakonnikom i. Franciszka. - Lata w roku
1791. gdy miasto obleżeniem ucisnione a pro-
tem spalone zostało, zgorzał i Kościół oo.

Fran-

pełną rozczulenia i spokojności. Skrywszy
brudną zastawę swoje wychudłe i wziemię obro-
cone już ciało, wyciągnął rękę i do biskupa
przemawia. Osiwiecisz, mianowicie Stasi-
ław i Anna których malare jako fundatorów
przy tym wielkim akcie wywarit, stoją pełni
największego zadziwienia. W odległości poka-
zuje się niebo pogodne i uśmiechająca okolica,
gdzie wśród pięknych drzew lipowych, stoi po-
stawiony tron czerwonym adamaszkiem po-
kryty, na którym siedzi Bolesław Smiaty oto-
czony gronem panów i wojowników. W górze
obraca rozstaczają się drzewie lekkie, anielami
otoczone chmury, z których wypływa naj-
wyższa istota pełna dobroci i bóstwa w swej
poważnej, szdriwą brodą urodobionej twarzy
po której lekkie rozlewa się rumieniec, a całe
opromienia tęczą łagodnej jasności, w prawicę
swoję niebieską szatą okrytej tryma świat
a drugą ręką przyznaje skłonieniem głusz-
ność i biskupowi.

Van Dyk ukończył tak zwany Cyklus ar-
tystów za jego czasów żyjących i młotników
sztuk pięknych, które będąc rozproszone po
różnaitych zbiorach obrazowych; które wyry-
towane na miedzi, wyszły pod narwijskiem:

*Icones virorum Doctorum, pictorum, chalcographo-
rum* etc. etc. Numero centum ab Antonio van Dyck
pictore ad vivum expressae et ejus sumptuacri in-
cisae Antverpiae, we formacie dużego arkusza.
Cienwsze oddruki znajdowały się u Hendriex,
liczba rycin całego dzieła wynosi sztuk 121.

Inny zbiór wydany przez tego samego artystę,
ma nazwę: Le Cabinet des plus beaux portraits de plusieurs
princes et princesses. Des hommes illustres est. peints par
van Dyck, gravees en taille-douce par les meilleurs
graveurs. Antwerpen. bez roku. i Bruckella 1728
2. tom y wielkości drugiego artusza.

Pusyn.

Gasparo Loussin, czyli Kasper Pusyn, ma-
larz widoków; uczeń i bliski krewny (swager)
Klaudiusza Pusyna, szwabianin z Lotaryngii, na-
zywał się Kasper Dughet, lecz więcej znanym
jest pod nazwiskiem swego nauczyciela. Pu-
syna, albowiem okazywał zępczością swoją
podobieństwo kierunku pędzla i zbierania
form, które od najwcześniejszej swej młodości prze-
jął był od swego nauczyciela, a które później
własną sobie wyobraźnią i sposobem kierowania
pędzla, uwiidzićkac' umiał. Kugler w dziele swo-
jem: Geschichte d. M. Tom II, str. 220 o obrazach Kasp-
ra Pusyna powiada; że życie i działanie powietrza, spisy-
a ożywiający oddech natury, to co właściwie duszą widoku
narodzi można, przebija się w jego dziełach. Pokazuje
się także w obrazach jego jakas' niepojęta tego-
dności i powaga malarza, dziwnym sposobem
udane ciepło napięcia jego widoki, liście i przewy-
szające soki, zdają się wyiszczać swą żyw-
ność, tudzież okno i przemawiać do patrzących.
Łagodnie a parnie odległości nęca do swoich
prain. Układ i wykonczenie całego przedmi-
tu okazuje wielką wyobraźnię i talent ma-
larza, okazuje przytem pełny urok α jemu tyl-
ko właściwy taki zwany styl heroiczny: t. j. spo-
sób wyrachowania wysokości i skutku powie-
trza, pokazujący się natchnionie w jego różnych wi-
dokach burze morskie przedstawiających, które
po mistrzowsku wykonywać umiał, α które naj-
więcej utrwaliły jego wielkość i sławę.
Kasper Pusyn, (mówi Waagen) okazuje się naj-
więk-

większym tam, gdzie żywioły natury w naj-
gwałtowniejszym poruszeniu przedstawia, szcze-
gólnie jak burza rozległą, napada krainę, jak
z ciemnych chmur błyskające gromy przecinają,
powietrze, a ciałowi i ziemi przesileni temi
widoki, schronienia szukają. - Ale także gdy
natura jest spokojna, pokazuje się niebo pokry-
te obłokami, olśnionemi światłem pojedynczym
w jedno miejsce skupionem, a ciemne części lasów
pełne melancholicznego nastrojenia, coraz więcej
piękniejsze i łagodniejsze się wydają. Laden
malara widoków nie miał tylko sposobu charak-
teryzować odległości środkową (Mittelgrund) szcze-
gólnie nadawać liniję oddalenia tak malowni-
co, jak Rusyn. W tak zwanych Staffage
czyli figurach osób był również szczęśliwy. Przed-
stawiają one wykończoność, myśl i natchnie-
nie artysty. Lecz wszystkie obrazy tego mistrza
pociemniały z przyczyny, że malował również
jak mikołaj Rusyn, na płótnie ciemnym bolusem
naprowadzonem, ~~na którym dopiero~~ na którym dopiero
farby cienko nakładane, wiele tym sposobem
uciemniały.

Kasper Rusyn, Gasparo Duché, i Gasparo Rus-
sino zwany, mieszkali w Ryminie i tam najwięcej
malował. Stawne są jego Freski czyli malowania
na surowym murze w kościele s. Marcina a Monti
w którym pokazuje się wielki talent tegoż malarza
zadziwiający patrzącego swem pięknem wykończe-
niem, chociaż surowość barw swoich ukazywać.
Przedstawiają one zdarzenia z życia s. Elizeusa
i Elizy, które potem na miedzi wyrytowano pod
nazw

nazwa: 1. celebri freschi di Gasparo Lussino nella chiesa di S. Martino a Monti in Roma rappresentanti i miracolosi fatti de S. S. Elisa et Eliseo, inas. da P. Barboni.

Galerija narodowa w Londynie strzeży się stać, tegor. Kaspera Busyna burę, nabytą z galerji Landsdown. Widać jasne światło na horyzoncie szumiącej burzy nocnej która wstrząsła przedmiotami pochłania. Waagen powiada, iż idą się styszeć szelest drzew, z których jedno złamało się, na proźnie obram. lęz. Jeden tylko promień oświetla domek stojący na wierzchu w środkowej odległości obram, raryzując swym światłem portiera, który wezwie nagania.

Alston.

Wilijam Alston Alston lub Allsteen, Ameryka-
nin, sławny malarz historyi i widołkowi. Uczył się
pod Raignoldem. Wystąpił swemi dziełami w Ry-
mie w tym właśnie czasie, gdy Vision Jakobs imie
swoje utrwalił. - Wobrazach Alstona przemawia
dowcip i sztuczne połączenie farb na sposób daw-
nych artystów holenderskich. Alston do tego
stopnia uprawy przysię wkrótce umiał, że stał o-
sobliwszego sposobu swego malowania, przytem
owej siły i prawdy, jeszcze za czasów swego pobytu
w Rzymie, znalazł wielu naśladowców. Alston
używał farby tak zwanej Asfalt, którą nieporów-
nanie znacznie wtaćcać umiał, przez co większe życie
i efekt obrazu wydobywał. Wiele artystów nie-
mieckich i włoskich chcąc takie iść torem Alstona,
przez używanie pomienionej barwy, wiele sobie o-
brazów popsute, ponieważ każdy z nich nie umiał
obchodzić się w mieszaniu i prowadzeniu pędzla
jak Alston, który utworzył kilka obrazów tak
pięknych i miłych, że sława tych artystów sta-
leko imie jego rozniósł. Szczególniej jego wła-
sny portret w ostupieniu uprawia; głowa bo-
wiem jak żywa, pełna myśli, i zdaje się że prze-
mówi, wygląda z sta jasnego. - Widołki legbi d-
merykańskiego malarza sprawiają urok i za-
chwyecenie, w których nieporównana siła i ja-
sność z ciemnością, uderza z całego obrazu.

I wiele innych dzieł utworzył tenże arty-
sta

sta = Indyjanin, między płotami zastępuje na
niezwyklejszą uwagę: Jeremiasz prorok i
Uriel, wymalowane w r. 1821. - Alston wydał
także dzieło pod nazwą: Hints to Young Practitio-
ners in the study of Landscape Painting. 1814.

Paweł Weronese.

Paweł Cagliari lub Calliary, nazywany Weronese, od miasta Werony we Włoszech, gdzie urodził się roku 1528 - umarł r. 1588. - Paweł Weronese był uczniem ojca swego Gabryela Cagliari, rzeźbiarza, i swego wujka Antoniego Badiale. Zaraz w pierwszą młodości próby jego okazywały światne nadzieje, lecz pomimo rozwijania się talentu, nie był poważany w rodzinnym swym mieście tak dalece, iż z koniecznych potrzeb zmuszony był opuścić to gniazdo i udać się do San Fermo, gdzie wymalował do wielkiego otłama Madonnę stojącą między dwiema świętymi niewiastami, i wiele innych pierwiastków swego zawodu w tem mieście zostawił.

Wiedząc, iż król Jerzyście gniazdo, porwał się na młodym talencie Kardynał Gonzaga, zaleciwszy go do Mantui, gdzie Paweł wymalował w dwóch odmiennych utworach pokusy s. Antoniego; które to obrazy postawił Paweł wyżej nad wszystkich tamtejszych artystów. - Paweł Weronese będąc w Wenecyi, pracował wspólnie z najlepszym tam malarzem, o jakże, a przewyższywszy swego przeciwnika, uważał sobie sławę swego talentu i stanął dziełami swojemi obok dzieł Tintorettego i Tycjana, szczególnież ostatni porównawszy się na znakomitym Pawła talencie, zalecił go pomiędzy innych malarzy, którzy Bibliotekę s. Marka malowaniemi swemi ozdabiali; z kąd Paweł od-

niósł

niósł wielką korzyść i złotym Tarcuchem uda-
rowany został. Osobliwie zjednał sobie wielką
pochwałę, za ozdobę sufitu w krysztali i kościolę
S. Sebastjana; które zalkonnikom podobato się
tak mocno, iż mu cały kościół malować poruczyli.
Łotem wróciwszy do domu rodzinnego, które
tam pobyt jego w ożręstem miesieci nastęrczył
mu sposobność zostawienia pamiątki pędzla
swojego. Był to obraz przeznaczony do Refek-
taria w san Nazaro, wyobrażający Chrystusa
na wieczerzy u Symona. Łotem wróciwszy do We-
necyi, prowadził dalej swoje zatrudnienie w ko-
ściele S. Szerepiana tak doskonale, iż wszyscy o-
bywatele i artyści najwyższy szacunek dla
niego powzięli. W tym samym ~~kościele~~ kościele
wymalował zdania z życia królowy Estery.
Utwór ten wprawiał znawców w głębokie zadu-
wienie tak dalece, iż od senatu dostał pochwałę
i nowe zamówienia. Chociaż dobił się już me-
rca chwaty wysokości, powziął nieuwstrzymaną
ochotę zrodzenia drugiego, do kąd jadać poszedł Gni-
mani, wziął go ze sobą, gdzie widoki starożytnych
i nowych dzieł artystycznych sprawiały na
nim głębokie zadumienie, obudziły zapasł; ko-
tyślał jego ducha do najwyższego stopnia zawro-
tu i omamienia; które potem po obrazach w
patacach publicznych w Wenecyi pędzłem
swoim zostawiać umiał. Kiedy bowiem obraz
Dawta Weronese pyszni się tą jego wyobra-
znią, a szerególniej w tak zwanej: „wobstnienie
Wenecyi“ która koronuje stawa, są uświetnia-
a honor, wolność i spokój do kota ją otaczają
przy

przy których stoją boginie Ceres i Juno jej wiel-
kość i siłę wzmiankując. Górę obram zdobną,
przepyszne budowle ustrojone kolumnami, niżej
na galerii widac' zgromadzonych panów i pan-
i na przodzie występują wojownicy, leżą broje i
różne znaki zwycięstwa. To malowanie owalne
jest dobornem zebraniem cudów którymi Lawet
Weronese oko pa trzącego czaruje. Przepych ze
doskonałości. Strozza, Mignard i inni wielcy ma-
larze chwala to dzieło jako najszlachetniejsze w świecie,
i rzadko którym malarzom uda się wyprowadzić
większą siłę i przepych życia, nad życie tego
obrazu!! Francuzi wciągnęli zwycięskim szym
orzęmem do Wenecyi, wykroili ten obraz ze zastawy
i wnieśli go do Paryża, lecz potem odebrali go
Wenecya jako wielce kosztowną ozdobę swego
miasta.

Jeszcze większe imię niżeli przez ten obraz,
zjednał sobie Lawet Weronese przez tak zwane
obiady: malował bowiem czysto «obiad w Kanie,
mieście należącym do krainy Galilei» gdzie zgro-
madzali się najwzrostsi uczęszczali. Jeden z takich
obrazów był w San Giorgio Maggiore w Wenecyi,
30 toki długi, wielce szacowany i od różnych ma-
larzy kopiowany; na tym obrazie jasnieje 130
figur przedstawiających podobieństwa żyjących
w owym czasie książąt i sławnych mężów. Ten o-
braz kosztował tylko 40 dukatów!! Trudno
prawie uwierzyć, ażeby tak wielki malarz jak
Lawet Weronese, tak okolicznościami był przy-
cisniony iżby za takie skromne wynagrodzenie

także arcydzieło utworzył, które dla Wenecji
niezastąpić zaszczyt, a jemu nieśmiertelną
stawę zjednało!!! Ten obraz zatrzymali Francu-
zi w Laryżu. — Drugi obraz równie pyszny
i doskonały, znajduje się w kościele s. Jana Ba-
pła, przedstawiający Mateusza zastawiającego
wieczere u swemu mistrzowi Chrystusowi. Trzeci
wyobraża uciekę u Szymona, zawieszony w
kościel s. Sebastjana. Czwararty zaś przedsta-
wia też samą uciekę, poślany do Francji Lu-
dwikowi XIV. i w Wersalu jest umieszczony,
z którego znajduje się wiele kopii czyli odwo-
rów, z których jedna jest w katedrze, czyli
izbie jadalnej u mnichów przy kościele s. Ma-
riusza, i Cesza. Ten obraz powołał na
miedzi bieżącym swym rylcem sławny rze-
charz Volpato.

Ławet Weronese malował także sposobem
fresco, czyli na świeżym murze po różnych pata-
cach i ramach. Oweż tedy w ramach Ławet nie-
daleko Bozaglia są pokoje pędzłem tegoż arty-
sty przyozdobione. Malowania takowe w ramach
Soranzo niedaleko Castelfranko w roku 1825 prze-
niesiono do Anglii — patac rozebrano, a 22
cudownych malowań Ławeta Weronese ze-
ślany na płótno przez Vendramini'ego. prze-
niesiono i od zniszczenia tym sposobem
uchroniono.

Osobliwie godnemi są widzenia obrazy w do-
mu wjejskim w Strich-Asolo który jest wła-
snością Dozj. Także i inne pokoje w Wenecji
i jej okolicy, szeregą się malowaniami Ławeta
weronese.

Artysta ten będący już w sześćdziesiątym
roku swego życia wymalował jeszcze bardzo
wiele, chociaż nie wiele; bo każdy jego obraz
jest godny jego imienia, każdy był od najlep-
szych malarzy kopiowany. Dawid Weronese
malował z niepospolitą łatwością i wprawą; dla
tego też jego farby są żywe i mocne, bo je
drzem swoim nie mazał jak inni, ale od pierw-
szego razu nadawał im ton właściwy; nawet
nie lasurował jak inni, dla tego też obrazy jego
są trwałe i nie pod czyszczeniem nie tracą.
Jak Tytjan w najświetniejszym czasie swego
życia, tak Dawid lubił petność światła, strzegł się
ciemnych cieni, a przede wszystkim zaokrąglając
wszystkie jego postawy, bo uważał ściśle przy na-
kładaniu na skutek farb i światła dla oka. I
we wszystkich utworach jego panuje wielkość
czynu i ducha, wzniosłość myśli, obfitość wyobra-
źni, godności i prawdy.

Akademia sztuk pięknych w Wenecyi, posiada
kilka pysznych jego obrazów.

Werona mażyci ich podobnie.

Dresden posiada wielki skarb, bo 14 obrazów
tegoż mistrza, przedstawiają te obrazy: Znałenie
mojżesza, niesienie krzyża, pokłon zół. Prołom
u uczniów w Emaus, Wesela w Canie i inne, mię-
dzy którymi jest niejeden doskonałe zachowa-
ny.

W Wiedniu, w Galeryi Cesarzkiej znajduje
się jeden z najpiękniejszych obrazów tegoż mi-
strza, wyobrażający Uzdrowienie chorych,
złoty, wykonany przez J. Blaschke.

W Monachium znajduje się w Pinacotece
ośm obrazów Ławta Weronese: Amor z dwoma
prami gołębiami, święta rodzina, matka z
dziećmi wygłaszająca miłość, Sprawiedli-
wość i roztropność, popieranie Ławta Wero-
nese, wiara i modlitwa, siła i mierność i
portret kobiety nieznanego.

W Berlinie znajduje się obraz wystawiający
dwóch aniołów śpiewających zwrotki = bawiliwa.

W Łaryze, w Muzeum było jeszcze do r. 1877 20
statuobrazów tegoż artysty.

W Petersburgu znajduje się wielkie bogactwo zna-
komitrych utworów pędła Ławta Weronese, z Ad-
nagł najprężniejszym jest Złotanie Chrystusa do
grobu; po nim następują: spoczynek w Egipcie, pokłon
trzech króli, święta rodzina, i inne.

W Esturial'u, obywatel Włochy króle =
stwa portugalskiego, są obrazy Ławta Weronese:
Złotanie wiary matkińskiej wezła w kanie, Chry-
stus i Centurio, Ustka Krzyżowców, Męczeństwo
s. Klemensa, Ecce Homo, Chrystus po zmartwych-
wstaniu odwiedza swoją matkę - i Złotanie.

W Madrycie, stolicy Hiszpańskiej, w Museo del
Prado znajdują się 10 obrazów: Rebekka i Eleazar
Złotanie, Corta Faraona, Trzech króli, Wé-
nus i Adonis, Jezus w kościele między doktorami,
Złotanie w kąpielu, i inne.

Anglija także pyzni się wieloma obrazami
tegoż mistrza. albowiem w narodowej galerji w
Londynie jest obraz: Złotanie s. Mikołaja
ogromnej wielkości, przeznaczony pierwotnie do
ko-

Kosciół s. Mikotaja w Wenecji, lecz Anglii na-
był go za ogromne pieniądze. - Tam znajduje
się także obraz Pawła Veronese: Uwierzenie Eu-
ropy, którą wsadza się na byka przymanego
od hinduina. (W Kijowie tego wizerunku prze-
mówił). — Obraz ten wyszytychowany jest
białym ryłcem. H. Fernell, z napisem: Europa.
From the Original Picture by Paolo Veronese in
the National Gallery. № 73. znajdujący się w dziele
„The national gallery of pictures by the Great Mas-
ters, presented by individuals or purchased by grant
of Parliament.” —

(*) Europa córka Agamemnona króla Fenicji, a siostra Menelasa, tak udujć była
urody; tak śliczność i przemiłość jej powodowała młotaka nauconek. Dla wy-
dobienia się tej kuzynki, jedna Niemka ze sławnych Szwajcarów, uchrabiła wrogi
pani bogini z gotowalnym pudłem z udującą farbą do malowania twarzy, i o-
malała ją Europie. Tenże fakt i sobie był wygodny i jej z domu rodziców wybra-
wianym na dobre postępek, przenosił ją na łódce przez morze czarna do
tej części świata, którą gdy ona nanie skrypiła swą nogą, Europa na-
zwano. Ovid. Herod. Lucan. — 24.

Lippi.

Lorenzo, czyli Wawrzyniec Lippi, sławny malarz i poeta, synem pis, przyjaciel malarza i poety sławnego Salwatora Rorza, ur. w roku 1606. Dzieło poetyczne Lippiego jest w rodzaju komicznym pod nazwą: *Il Malmantile racquistato*, nie tyle przeięci, czytań bywa, co pisma Salwatora Rorza, chociaż pisma Lippiego w dzisiejszym tak zwanym florentyzmem przemawiają, bo są dla Włochów solą attycką. Lorenzo Lippi biorąc sobie za wzór myśli Santi di Tito, obudził w sobie ducha do pisania i stał się poetą. A jak kwitnącą wy mową swoją kreslił swoje natchnienia, maksymy i obrazy, tak równie i pędzlem władał. Lippi przywłaszczył sobie sposób łatwego rzucania myśli swoich na płótno, a w kolorystyce tak był silny i błęty, że równał się niektórym sławnym artystom z Lombardyi i Baroccio. Układał fałdy z papieru, na które patrząc, starał się naśladować w obrazie, dla tego też ręknie jego są piękne, naturalnie ufałdowane, ale zawsze coś papierowego mają; ale delikatność pędzla, farb wdzięczne rozproszanie, dobry gust, i wszystko, jak mówi Lanzi, dowodzi w jego obrazach, że Lippi posiadał tegożne uczucie natury, jakiego nie wielu artystów w jego czasie żyjących posiadało. Sam nauczył Lorenza Lippiego, nazwiskiem Roselli podziwując jego dzieła, rzekł mu otwarcie:

„Lorenzo

„Lorenzo tu ne sai piu di me!” - Goznowcy, Wawrozyńskie,
ty więcej umiesz odemnie! - Obrazy Lippiego nie są
rzadkie we Florencyi. Do najcenniejszych jego utworów
należy Chrystus na krzyżu, w galerji Krotkow-
skiej, a rodzina Amighi posiada od tegoż artysty
obraz s. Franciszka gdy krucyfiks z rąk swoich
upuściwszy w morze, paroniny raki wynosi go na
wierzch wody. Baldinucci Mawali ten obraz rów-
nie z obrazem: Tryumf Dawida, wymalowanym
dla Angiola Galli, który w nowonarodzonym
nie swoim spodziewał się podobnego przedzi-
sławu, a innych, iż swoich dzieci kazał odna-
wiać Lippiemu, jako młodzińców i dziewic, które
wśród zabawy i śpiewu uroczystością swoją,
obchodzą, zwycięstwo i wolność Izraelską.
Lorenzo Lippi całą zaradę swoją miał w tem, że
pisał tak jak mówił, a malował jak widział.
W pałacu Rucellai we Florencyi, jest jego o-
braz wystawiający Orfeusza, owego poety i bożka
w Grecyi, niedźwiedź na skale, którego Lasinio
i Cecchi pięknie na miedzi wyrytowali, i obraz
męża młodego, niedźwiedź za stołem przy półmi-
sku, a za nim w tyle rycerz stoi. Obraz ten znaj-
duje się w klasztorze San Benedetto w Wenecyi,
który Wascellini przerysował na miedzi, rozpo-
wiedź.

Lorenzo Lippi przeksiężkę Klaudine Medici po-
wotany z Raryja do Innsbrucku, miasta słoteczanego
w Tyrolu, czytywał jej swoje Doenye, które wy-
dawszy na widok publiczny, jej był poświęcił.
Tak po sześciomiesięcznym w tej woli pobyć, bo
zaraz po śmierci tej księżniczki, powrócił do Włoch,
gdzie zmarł roku 1664 mając lat 58.

Rafel.

Leżenie odwarcam się wymówić imię wielkiego Rafaela, przeżyty uranowaniem sztuki malarskiej która jego tak wysooko postawiła! Tuż od 300 lat wspominany z ubóstwieniem jako mistrz cudów i czarów którego dzieła każdego uczonego młotnika w młynie nie ośka zachwytem przegmą, i w królestwo piękności przenoszą.

Tak pora wiosniana każdej roślinie czas kwitnienia wymierza i wszystkie jej siły zjednocza, by ukrytą piękność w jeden punkt zgromadzić, tak dzieje sztuk pięknych mają zaród swojego początku. Tym początkiem w świecie sztuk pięknych jest Rafael, jako najwyższy mistrz nowej sztuki, lub jak niektórzy utrzymują, ostatni malarz starego systemu.

Rafel Sanzio, od okolicznych mieszkańców boskim zwany, urodził się we wsi Urbino roku 1483. Jego ojciec Giovanni Sanzio był ubogim, nie wiele znaczącym malarzem, u którego na bezce winnej pod ścianą domu stojącej, lato roślinami wiernymi okrytej, wytyśzował ~~całkowicie niewidzialny, przez wianę kwiatów i liści~~ Rafael. Madonna; znana, później pod nazwą: Madonna della Sedia. Ojciec widząc w synie zaród wielkiego talentu, oddał go wówczas do słynnego w Cerugii malarza Lieto Cerugino. Do upływu lat parę, Rafael nie tylko swoich współuczniów przeszedł, ale i sposób malowania =

wania swego nauczyciela tak przejął, że kopije od
oryginału rozróżnić nie można było! Talent oś-
nastoletniego młodzieńca był już tak rozwinięty
i głośny, że mu wkrótce ze wszystkich stron oba-
ży do kosciołów i pałaców książęcych malować ^{portre-}
rano. Rafael malował w Perugii i Urbinie i Si-
ennie, mianowicie w mieście ostatniem, gdzie pod-
jął się z swemi współpracownikami wymalować salę
przy katedrze na bibliotekę przeznaczoną. Już
był kartony czyli płótna malarskie przysposobił,
gdy usłyszał że Leonardo da Vinci i Michał An-
gelo we Florencyi sławne prace swoje wystawili, za-
palony ciekawością, pośpieszył je oglądać. Wrażenie,
jakie owe wyborne dzieła we Florencyi na uczucie
młodego Rafaela wywarły, pozostały w jego pamięci na
całe życie. Tu zastąpił sobie przyjaciela, znakomitego
malara Fra. Bartholomeo, a z przyzwyczajenia, ku jego
pięknej sztuce, zostawał u niego przez rok cały po-
magając mu wiele i kształtując się na dziełach mi-
strów wcześniejszych.

Śmierć rodziców Rafaela, powrotu do domu, gdzie
po zataświieniu pogrzebowego obchodu i rozwiezaniu
rodzinnych okoliczności, w godzinach wolnych, wy-
konał kilka obrazów, mianowicie dwie Madonny, wy-
sokiego Józefa i Chrystusa w ogrodzie Getsemani mo-
dlącego się, ukończył, które to utwory świadczyły
już o głębokiem uczuciu swego mistrza i zapowia-
dały przyszłą wielkość malara!

Rafaela staranność, wąż igdem dalszego wykonywa-
nia się, powiodła go do Florencyi, gdzie nie tylko mno-
stwo obrazów wykonał, lecz przykładał się także do
poznania nauki anatomicznej i odległości.

Nakoniec, po malowaniu w rozmaitych pała-
cach, o tworzył mu się miejsce do przyszkolenia naj-
swie.

świeńniejszego zaszeregku. Papież Juliusz II. za po-
mocą budowniczego Bramante, powziął myśl do
wystawienia kościoła i Piotra i upięknienia pała-
cy papieżkiego Watykanem zwanego. Bramante
jako krewny Sanzia, powołał Rafaela do Rzy-
mu w roku 1508, gdzie go papież z najurośliwą ci-
przejmością i dobrocią, a wszyscy malarze rzymscy
z najwyższem powakaniem przygłśli. Lecz gdyż
niektóre pokoje ojciec święty zczył sobie przygo-
dować podziem slynącego Rafaela. Niedługo więc
powstało wielkie mnóstwo obrazów historycznych,
a każdy przedmiot jednę sianę zajmował i osoby
naturalnej wielkości przedstawiał. Pierwszy obraz
który z pod pędła tego mistrza wyszedł, przedstawia
spór ojców kościoła względem tajemnic sakramentów
na którym wszystko jest pełne życia, ruchu, dzie-
tania, odmian charakterów, godnie podziwiania,
bo każdy pociąg pędła ma swoje znaczenie, ma
duszę i ducha. - Drugi o brach przedstawia szkołę
ateńską czyli zgromadzenie najstaunniejszych So-
fistów i filozofów. - Trzeci wyobraza górę Damask, na
której wystawia postać swojej osoby stojącej przy
figurach: Homera, Wiergiusza i Daniego. -
Skoro papież (Juliusz II) zobaczył te obrasy, tak
mnożo się ucieszył i przejął ich pięknoscią, że
wkrótce rozkazał zawołać malarzy by wszystkie
malowania w innych pokojach znajdujące się
zniszczyli i nowem wapnem sianę zupełnie
zakasali, aby od Rafaela malowane były. Stato
z podług życzenia ojca świętego; Rafael ozdobił
wszystkie owe pokoje ogromną liczbą dzieł
wybornych, przedstawiających myśli allegory-
czne.

inne, przedmioty z Teologii, Filozofii, Prawa, Poe-
zyi i Astronomii, potem Adama, jego porządek i u-
padek, sąd Salomona i inne.

Po śmierci Juliusza II., nowo obrany Łapież
Leon X. był prawdziwym Rafaela opiekunem, i rów-
nie żądał od niego, aby wszystko „pod jego sądem
tylko wychodziło. Rafael wiele dokładał pilno-
ści, wiele dbał, lecz pole zadań jego było obszer-
ne. Aby więc jednemu zatrudnieniu spokojnie mógł
się oddać, rysował po ścianach spaniałe swe myśli,
których wyprowadzenie kolorami poruczył wpraw-
nym swoim ucniom, z których najbieglejsi byli:
Giulio Romano i Francesco Penni, których sam Ra-
fael poważał i wysoko cenił. - Tym sposobem po-
wstały malowania ściennie czyli freski, na galerii
piętnastego podwojra Watykańu. Łozami Rafaela
zwane. Łapież zachwycał się wyborna pracą i od-
dawał mistrzowi zaszczytne pochwały z najwyższym
szacunkiem; ~~tylko nie mity~~ tylko nie mity-
mu było i z zawziętą pracą, gdy odwrócał mistrza we-
lu przypatrzenia się nowym zarysom lub postępom
pracy, zastawał przy nim dziewczę, która go prawie
nie odstępowała. Była to Fornaryna, Kochanka
Rafela, bez której artysta łęknął, tracił humor,
ochał do malowania tak dalece, iż zdawało się
że bez niej żyć nie mógł. Łodania o Fornarynie
są po dziś dzień w ustach rzymskiego ludu, lecz
właściwie jej nazwisko nie wiadome, bo forna-
ryna lub fornaria jest słowo zdrobniałe, oznaczają-
ce piekarkę, lub piekareczkę, od fornaja, piekarnia,
~~można~~ nie mały stary domek stojący przy moście

bli=

blosto wchodzi w ulicę Balbi, w którym jest kram
piekarski, jeszcze do tych czasów Casa formarine
nazywa się. Włoskie te słowa wyryte są na miedzi
tablicy marmurowej wsiąkanie owego domu umu-
rowanej, posiadająca, że takowy niegdys przez
pochannę Rafaela, która w nim chleb i bułki
sprzedawata, był zbudowany.

Z pomiędzy boskich pomysłów Rafaela, które
wytwornością, rysunka i smiałością ducha odzna-
czają się, są następujące: Attila, oddalony z Rzymu
przez Leona wielkiego, Uwolnienie s. Piotra z
więzienia, Mojżesz w krańcu gorejącym, Ofiarą
Izraelską i sen Jakoba. W tym samym czasie po-
wstały obrazy olejne, a między innemi sławna
Madonna del Besce, Cecylja, Jan na puszcy, sen
Ezechiela, Madonna del Impannato, Chrystus
przysięgający, Chrystus w grobie, Chrystus między
świętymi; Matka i Józef, potem portret Rafaela
który zdobi teraz galerję obrazów w Mnichowie,
i Madonna di Santo Spirito, która teraz ubogaca
Museum w Dreźnie.

Leż z wszystkich malarzy włoskich, jakto:
Guido Reni, Carlo Dolce, Giulio Romano, Annibal
Carracci, Correggio i inni, którzy madonny malo-
wali, Rafael utworzył najpiękniejszą, i smiało
powiedzieć można że malarstwo w tym rodzaju ni-
wyborniejszego i doskonałszego przedstawić nie mo-
żemy tu o Matce Boskiej. Madonna della Sedia
zwaną, bo Najświętsza jest przedstawiona siedzą-
cą w krześle. Pierwotny oryginał tego
nieporównanego obrazu znajdował się w r. 1700

w Galerii Księcia Medici we Florencyi, poźniej
kupił go wielki Książę Ferdynand i nim pater Lotti
przygotował. Wzrost panowania Napoleona we Włoszech,
obraz ten uwięziono do Muzeum w Paryżu, ale
Florencyja odebrała go narad. Wiele kusito się
oddac wizerunki i charakter tego obrazu, wiele rzy-
chowato podług niego, jakoby: Bartolomei, Des-
noiers, J. G. Müller, Caravaglia i Morghen; z któ-
rych dwa ostatni są tylko szeregowymi w utra-
cenie owych szeregów, które Rafael w swojej Ma-
donnie tak nieporównanie wykonał. Szeregowiej
wymowne są owe rysy stanowiące główny wyraz
najwyższej miłości macierzyńskiej, którą malarz w
twarzy Madonny wyraził i szeregową, przegłębioną
Łagodnością jej i małego syna, przedstawił. Ale
w Maryi pięknem wyciśnięciu przebiega się nie tylko wy-
raz matki skłowej, ale widac w niem, głębokie uczu-
cie troski bożej, którą godnie zaszczycona, z pewnem
przeniknięciem losu przyszłości, którym jako mat-
kę zbawiciela dotknęła, zostanie. Ta spokojna, piękna
i szczerbka pełna twarz, zdaje się przepowiadać przy-
szłą boleść, chociaż w zachwycających, kształtach
panuje dziewicza niewinność i godność macierzystą
z łagodną, spokojnością, przebiega się. A przecież do-
strzedz można w twarzy Madonny walkę uczuć we-
wnętrznych, która przepętia duszę Najświętszej Maryi,
z powodu wyciśnięcia małego Jana, kłującego się oko-
ło jej kolan, jak gdyby przenikał jej przegłębione utra-
pienia i dolegliwość, jakże w swym towarzyszyście
Jezusie spoznaje. —

Rafael Stagias zatrzymując się w Rzymie, wymuro-
wał

wat sobie dom na piśtro z twardej cegły, jako
miał zamek po kryty dachówką, w którym urzą-
dziwszy sobie dogodne pomieszkanie z oknami
wychodzącemi na starożytnie miasto i góry A-
peniny. — Pewnego razu utrudzony siedzeniem
przy malowaniu obrazów, stanął sobie przy o-
knie i poglądał na ~~okna~~ liczne świątynie
i pyrsze góry gmachów odnawianych, spostrzegł
zajędrzący przed bramę jego domu powóz o sześciu
karych rumakach, ozdobiony herbem duchownym.
Zadziwił się, co by to znaczyć miało, aż po krótkiej
chwilu wszedł kardynał Juliusz Medicis. Był to
stusznego wzrostu, pod iglakiem łeb nie uginający
się starzec, z ostro wybitą rysą na poranej
zmarszczkami twarzy, w ornacie kardynalskim, z kil-
ku orderami na piersi. Włos jego srebrzysty ocieniał
czoło pełne wyrazu, powagi i szlachetności.

„Bądźcie mi wrociecznie poddrowieni, mój racny,
„stawa, upromieniony przyjacielu Rafael, — rekt
pratał wreszcie do pracowni, „Niech mi będzie wolno
„odwiedzić was znowu, zapytać się o wasze zdrowie,
„i obejrzeć się nieco w waszej pracowni.“

„Wielki to stał mnie zaszczyt, wasza Eminen-
cyo“ — odpowiedział z uszanowaniem Rafael, „co
do mnie, czuję się w tej chwili w dość dobrej zdrowiu,
ale moja pracownia nie zawiadza wiele o mojej pil-
ności; od tej chwili, kiedy po raz ostatni miał zas-
zedł widzieć waszą Eminencyję u siebie, spozycować
prawie moja paleta, mój pędzel próżnował.“ —

„Tenijusz nie próżnuje nigdy.“ — rekt kardynał.
„Czyja żrenica nie wnika w tajemne przegrany twor-
„czego ducha, może to narwać próżnowaniem, co
„jest tylko chwilowym, marzeniami artystowskie-
mi

"mi przetrwanym mem wyproczynku. Alali w zimie
"przegrzta ręką tniegowem, nie taka uita twórcza ręką
"majowej?"

Tędy rozmowy o tworzył Rafael stracił pobliskiej sali
w której mógł pracować. Pomiedzy zamówionemi obrazami
było dwa tylko, których kardynał jeszcze nie oglądał:
był to portret Fornaryny w całej wielkości, i głowa, utwor
fantazyi. "Oto i wszystko, czem się mój pędził w tej chwili
pochwilić może" rzekł Rafael, wskazując na te dwa o-
brazy.

"I to narywaś próżnowaniem? Nawołaj i unie-
sieniem Juliusz Medici's, gdy spoczął wrokiem na
poręcznym obrazie Fornaryny. "Idaję mi się", prze-
mówił po chwili ochotownia z pięćdziesiątego podziemi,
"że raz już widziałem tę postać Robieca. Tak, tak byłoby
"w Argymie. Takie to urok przemawia z tego obrazu!
"Te krucze, w flagach, strumieniami rokosznie spły-
"wające wstęgi, te ciemne dwie pery, w których się rai-
"ste nie pali płomieni Westy, te purpura, zaranina
"spromienione usta, które idają się oddychać pto-
"mieniem i rozkoszną wonią Arabii, te pięćciwie
"utłuczone, jędrne ramiona, te ręce miłośnicie
"przeguby szaty; wszystko to znamienuje namię.
"tę Argymiankę, kobietę, ziemską. Ta zaś głowa"
tu wskazał na drugi obraz. "jest nadziemską,
"niebiańską! Fantazyja twoja zwyciężyła niebo i
"wykradła twarz serafina śpiewającego kuchwał
"Dana. Zaskpow."

Do tych słowach, gdy obadwaj usiedli, mówił
kardynał dalej temi słowy: "Przejdź na główną,
"która mnie tu sprowadza, jest ta, że jako arcy-
"biskup Nartony pragnąłbym coś dla mego Kościoła
"katedralnego uczynić. Dla tego do was zura-
"cam się z moją prośbą; radbym mieć obraz
"któ-

"Istotnyby w późne czasy budował serca prawowier-
"nych; był za razem pomnikiem umiłowania chrze-
"ścijańskiego; wcielił wry pędził do ręki i dajcie
"życie dziełu nieśmiertelności. Wiem, że nie macz
"ceny godnej sprostać utworowi waszej ręki, ale bądź-
"cie zapewnieni, że co tylko do stańek książęcy na
"otłuszcza sztukę istotę może, to wszystko przyniosę
"jak najchętniej."

= „tyfektrokie miałem już dowody hojności
Wanij Eminencyi, = odrzekł Rafael. = „mamie. Je-
za własnem natchnieniem w wyborze przedmiotu
lub mi Wasza Eminencyja sam wskazał go ra-
czej.”

"Tęli mi porzódzić mój przyjacielu, zwróć
 "wagę, uwagę na przedmiot najwznieślijszy, go-
 "dny wielkiego mistrza, przedmiot, którego ani
 "jenijalno = dzieli, nadmiarem siły w pędzie radu =
 "miewający Michał Angelo, ani dziewięć, słodki i
 "radumeryguj Antonio da Correggio, ani też bo-
 "gactwem Holorytu rozrzuć Tygjan i prawdzi-
 "wem mistrzostwem oddać nie podoba, przed-
 "miot ten widać w pędzie Rafaela: jest to trans-
 "figuracyja, uniebieńie, czyli przemienienie
 "Chrystusa na górze Tabor. (10)

Ra. 2

(10) J. Tadeusz opowiada: „Symeon wziął swoje segmenty i szedł: Jena i wstępni; nimie na górze, kiedy wjechał. Białym natychmiast na modlitwę, a uczniowie jego tym czasem poszli. Wjechali na Jena i, przemieniając się, poszli: Jena; teraz nagle nadarzył się czas; miasta i wieśnice, szły za jego okazywały się samotne; brzoje, nader sznury; nader i dwóch miłośników rozmawiających z nim, stanęło obok niego. Dopóki to w postawach i w imieniu: miłych Mojżesz i Eliaz. Uczniowie oświecili się, niezmierzna na ten widok była prze-
jęcie światła; a gdy dwaj prorocy znikali, poszli, Symeon prawie samotnie przeforsy, niewiedząc o godzinie, rzekł do Jezusa, aby na ową górę trzy uczynić przystąpić, jeden dla niego, a dwa inne dla Mojżesza i Eljasa. Ale wkrótce same chwile zniknęły obok.
światły, Mojżesz, Eliaz; Jezus oboje byli; a który wznosił się w górę, zakrytych przed uczniem; tylko głos z nieba słyszeli: „Ten jest mój syn miły,
„w którym się mnie upodobało, jego słuchajcie.“ To usłyszawszy Uczniowie, pa-
dli na twarz i kłaniali się, ale Jezus zbliżył się ku nim, dotknął ich i ich

rely

Przełot milczącej, tą obłężnością uderzony myślą,
przed jego artystowskim, natężonym okiem ryso-
wał się już w dalekim widoku. Alad obrazu. Ło-
świłki ręką z widoczną radością; = "obłężność
pomysłu", całą może napisać duszę; mniej ważną,
pracę odłożyć na później, a przedewszystkiem włożyć
się do wykonania tego wielkiego dzieła. Mam
nadzieję, że świętynia Ławiska w Narbonne, piękny
otrzyma obraz, =

Potem toczyła się jeszcze dalsza rozmowa, u-
mawiano się, o czas, kiedy obraz może być ukon-
czonym, jak wiele będzie zajmował miejsca; mó-
wiono także o wielkim ołtarzu w katedrze Nar-
bońskiej. Gdy już Kardynał miał odejść, tożyst o-
cowski dał pocałowanie na czoło artysty, zagnając
go temi słowy: "Bogu was polecam, miejcież mi sta-
ranie o zdrowie waszem. Wielu artystów żywie w pier-
śiach swoich potomni, którzy z byt przed ~~zginęli~~ ich
życia wyniszczeni! Dla tego raz jeszcze upominam
was: chciejcie mieć staranie o wasze drogiem
zdrowie i życie, dla sławy waszej sztuki i sta-
wych przyjaciół."

W dużej szafelce występowała: kardym. dniem
wjaśnionych zarębach owa sławna kompozycja, która
na ścianie zadziwić miała. Chociaż, cały obraz ze wszyst-
kimi figurami stał już widocznie przed zienicą,
niektórzy wstali, a nie bali się. Kłonił się podniósłszy oczy swe, nikogo
nie ujrzał: tylko Jezusa. Opuszczała on głowę, pod którą na dole wielkie
głono ukamień i ładu stała, wypowiedział Jezus swym wybranym,
aby tego co widzieli, nikomu niepowiadali, póki nie spełni się tajem-
nica i nie zmartwychwstanie. Gdy Jezus zstąpiwszy na równię ca-
łał swoją ręką wprost z doktorami Żydowskimi. (I gdy się już
opuszczają kłotał, przystąpił ku niemu doktorów, którego syn jedynak
wziął w wielką na mac. prosił o uzdrowienie go, którego doktorowie
nie uzdrowili. Chryzostus ująwszy młodzińca za rękę - uzdrowił! -

gaty się do lekkiej przegranej artysty-kochanka. Stała
młodziąca i zdawała się oczekiwać pocałunku, lecz gdy
malarz zajęty swoim obrazem nie zważał na jej przy-
bycie, zagadnęła go sama, zgromadziwszy wokół swo-
ich oczu wszystkie pasma chmurzek po jej twarzy.
„Rafela, zmieniłeś się dla twojej Fornaryny, płomieni
twojej miłości już przycisła.”

— „Kto rozumie Fornaryno, czegoż żądaś odemnie,”
odparł rozłagziony malarz, „mamie jak Weruariusz
goreć ogniem nieustannym?”

„Ktożby śmiał żądać od ciebie tak wielkiej ofiary?”
rzekła z ryderskim uśmiechem, a gdy jej drwinnym
zabrmiał wyzwarem.

— „Kowiedza, czego chcesz?” — przerwał zmiesz-
niony artysta.

„Tylko przy hrabinie Medorini można ptonać o-
gniem Weruariusza!... Sądziłeś obłudnika, ja cię nie
widziałam przed dni kilka obok niej na kenesie pała-
cowym wśród drzew szeroko-listnych? Widziałam,
jakieś roznamieśnionem okiem postać jej porwał
widziałam, jakieś płomienistemi usty wyciskał ślady
twojego ucałcia na jej pieszczonej ręce. Medorini jest
piękniejszą od Fornaryny, nieprawdaż? Wniej może
znalazłes ów ideał kobiecej doskonałości, do którego
dusza twoja ~~pragnie~~ utęsknia... Medorini jest hra-
bina, czemuż jest Fornaryna? córka piekarsza! O,
nieba! Rafela stałowego malarza kochanka — jest
córka piekarsza! jakże to brami przoziera mnie!”

Przymówki te nie wzruszyły Rafela, a czego
cośkolwiek zadrażniać próbował kobięcą, rzekł: „Dzi-
wną mi się dziś wydaje Fornaryna! Ja cię nie
pojmuję, czyż dla miłości jednej kobiety, ma już
mężczyzna w dot spuszczać oczy, kiedy spotka drugą
pię-

piękną kobietę? Maszże on być nieczułym, na wszelkie powaby? Nie może on przystać, że twarz tej lub owej kobiety jest piękną, zachwycającą? Kto inaczej myśli, ten zabija wszelki zaróć piękności w swojej duszy, ten rzuca bielno na scenę artystowską; takie żądanie jest dziwactwem.."

"Twemi wymownemi słowy zapewne mnie ponasza. O, złodna wielkości artystów! Przy trójnogu malarzkim, z pędzlem i paletą wosku jesteś= cie wiele, ognisci, czuli, nierównani, ale w życiu rzeczywistym nie jesteście ani o włos lepszymi od innych mizerjant. Godna porażenia karda Ryymianka, która artystica, czyli raczej zapalenicowi, miłośni i życie poświęca!"

Obojętnie odparł Rafael: "Narzuwaj to, jeżeli ci się podoba, urojeniem zapalenica, co jest ptó= mieniem z nieba, co z powszednich wychodząc karkoci, nad całą ludzkością. Króluję, co w pie= siach każdego zapala boskie uczucie i tysiące do nieśmiertelnych czynów unosi! Sam muszę teraz, jak widzę, być dumnym z mego imienia, kiedy ty - nią nie jesteś! Powiadam ci: Zapaleniec, fantast Rafael, będzie w czasie nieśmiertelny! O, nie mówie nikomu, żeś była kochanką Ra= fela!"

Przez chwilę milcząc Fornierina, wlepionym wiemię smutkiem przystonizte oczy; nakoniec rzekła: "nie mogę czuć cztowierka, któryś dziś leży, jutro innej kobiecie hotory skłanda. To nie jest statoscia. Mnie się podoba charakter mocny, nie= chwiejny; ^(zad) obrany z tych przymiotów, nie wiele

u mnie znaczy, choćby najwzrostszy artysta."

"Wy kobiety macie i złote wyobrażenie o męskiej statości." - rzekł Rafel - "Inna jest droga uwodzenia się o naszej nierachwianej wierności. Kobieta pragnąca zbudować świętą miłość na nieporóżnej i żadną zmiennością nierachwianej powodzi, powinna powziąć to postanowienie: Okaż mu się tak kochania godną, iż o żadnej innej pomyśleć nie zdoła; wycałuj wszelkie dowody miłości do tak wysokiej miary, że wszystkie kobiety przy ich blasku zgasną. Jeśli kochanka tagodna uwieże serce jego, ja przez moje dziesiętkrot większą tagodność, powrócę go znówu mojej miłości; jeśli go kobieta namiętna, ognista, przyciąga do siebie, ją sama, bronią uderzę na serce mego kochanka; jeśli go zaimie kobieta, która dla dobra przyjaciela życie poświęci, pragnie, wtedy potroję wszelkie wło uwodzenia, aby dowieść, że żadnej nie ma ofiary, którejbym dla niego i ja nie poniosła."

"Błędnie się stowić umiesz" - odrzekła z niechęcią Fornaryna - "ale pocóż stów tyle, powiedz raczej wprost: że cię przeszył oświadczył, że miłość twoja ku mnie już gasnie! Ja ci natętną nie będę. Wiedzę, że i w tej chwili jestem ci na przeszkodzie. Bzawaj zdrowo." To rektorzy ściągali się oddali. Ciemne oczy Krymianki załaty ogniem, twarz jej paląca; z karmatem gniewu, usta jej ściągaly się do płaczu, który starała się ukryć.

Gdy wychodząc, drzwi za sobą zamylała, wołała na nią Rafel głosem dawniej czułości: "Fornaryno, moja Fornaryno!" - Zapłakana dziewczyna, na te pieszczoty stawała w ramiona kochanka i tuliła się do jego piersi. "Moja zuchna, namiętna Krymianko! Takie to mało znam twego Rafela, że poronie od prawdy rozróżnić nie umiesz? Teraz odrzucę ci tajemnicę. Ty się ani do-

Domyslał, że ta czarująca hrabina, przez którą
tak dla ciebie na kilka dni zubożyłbym, jest
tu u mnie ukryta? To mówiąc otworzył praco-
wnie swoje; tym razem nie było widać na ścianach
żadnego obrazu, na środku tylko soli rozwieszona
się opona z jasno-błękitnego aksamitu. Rafael od-
chyła firankę: nadziemskim ukruciem zadrżała
Fornaryna, czyni krok wstecz z uszanowania i
mimowolnie ugina kolano; uderza ją światło
boskiej piękności! Widzi przed sobą drugi obraz,
w najspanialszej okazałości, o którym jej Rafael
ani nie pamiętał; patrzy i nie wie, czy oczom swoim.
Widzi dwie grupy, a nad niemi Chrystusa w
uniebnieniu między Mojżeszem i Eliaszem; u boku
zławiciela widzi apostołów: Jana, Piotra i Pa-
łka i nieco niżej w głębi resztę apostołów i
Małki oczekujące wyzdrowienia. Fornaryna
nie mogła odjąć oka z boskiej, uniebionej
twarzy Chrystusa, która niepojętym urokiem
całą jej duszę owładnęła. „Oto widzisz” rzekł
z wesołym uśmiechem Rafael, „twoje preciami-
ce, czarująca hrabino, która mnie tak długo od
boku twego oddalała. Bądźże teraz spokojna.
Co się ty, ^{drogi} hrabino, dla mego serca, nie masz
niebezpieczeństwa.” Fornaryna nie dała mu
dlużej mówić, zamykając mu usta pocałunka-
mi i wśród najtkliwszych oznaków prosi-
go o przebaczenie, mówiąc: „Takich wdruków
pochance, chętnie odstępuję Rafaela!”

Malare zaczął oglądać się wokół, jak gdyby
na kogoś czekał. Po chwili rzekł do Fornary-
ny:

ny: „Daję mi ci aniele, że mnie teraz opuścić mu-
sisz. Zbliża się właśnie godzina, w której papier zjedy
zobę ten obrar oglądać.”

„Czy chcesz go zanieść do Wątykanu?”

„Nie Fornaryno, ojciec świszty oświadczył, że
mnie odwiedzi w mojej pracowni. Sama poznajesz,
w jakim wielkiem jestem poważaniu.”

„Łostuchaj, co mi na myśl przyszło. Nie u-
wierzyć, jaka rozkosz ciuje, gdy słysz, że obce u-
sta głośnie twoję sławę. Łdaje mi się zawrze, że i ja
mam jakiś w niej udział, że i moja ręka pracowała
razem z twoją, że i ja razem z tobą przejdę do
niesmiertelności. Chciałabym być świadkiem
rozmowy twojej z Ojcem i, czy nie ma tu jakiejś
krzyjówki, skądbyś niewdzialna, mogła wszyst-
ko słyszeć?”

W odpowiedzi otworzył Rafael drzwi skłanne,
zielonemi firankami zastonigte. „Wejść do tej
komnaty” — rzekł wskazując na otwartą podwoje,
„z też możesz nie tylko słyszeć, co się w mojej praco-
wni mówi, ale także wszystko widzieć, nie będąc od
nikogo widziana.”

Zaledwie Fornaryna weszła do wskazanęj kry-
jówki, daty się słyszeć głowy w przedpokoju. Rafael po-
spiorzył na przeciw. Do Anieli wszedł Papier Leon
K. w towarzystwie dwóch osób. Młoda twarz jego
miała niezmiernie surowy, nieustannie uszanowa-
nie nakazujący wyraz, a na jego czole mierzkała do-
stojna powaga. Jeden z jego towarzyszy po lewej
stronie, ordobiony orderami, był małego wzrostu,
wysokie nadwyróżajne, czoto jego w szerokie porane
brudy,

brzozy, miało ponure wejście, po nad dwójgiem
brz, jakby dwoma sztyletami rżniętych, zawieszona się
niby czarna pionunna chmura, para brwi kraczy-
stych; wokoło ust ukrywały się rysy wyrażające
smiałość i pogardę, a z całej twarzy przemawiał
duch przedsiębiercy wysokiego lotu. Był to Bra-
man te, budowniczy Kościoła ś. Piotra. Po pra-
wej stronie siedł Kardynał Berbo, stusznego
wzrostu, okaraty męczyzna, z uprzejmymi i
życieliwymi znamionami twarzy.

Rafel przyjął z naleśnem poważaniem dostoj-
nych gości, ale w całym tem przyjęciu przeglądał
jego nieudolność w ogładzie dworskiej.

Gdy Ojciec ś. wraz z swoimi towarzyszami
wstąpił do pracowni malarskiej, zobrazu uleciata ra-
tłona. Wszyscy trzej dostojni goście patrzyli w
głębokiem milczeniu na obraz, jak najspokoj-
niej, nie dając ani ruchem ani słowem naj-
mniejszej oznaki swego podziwienia. Czoło Bra-
man te zaczęło się jednak powoli rozczerwienić, co
było rzadkiem zjawiskiem, nawet przyjęwszy us-
miał przeleciał raz i te usta budowniczego, co
było niemałego znaczenia, gdyż je najczęściej
zwracał tylko uśmiech pogardy. Na mimem zaś
obliczu Kardynała, odbiło się całe uniesienie,
oddane w obrazie. Uroczystość, wzmiosła spokój-
ność i religijne uczucie boskości, miedzywje-
go ~~uśmiech~~ słodkim podziwem, wiernego słumacza.
Samo tylko oblicze Ojca ś. jakby skamieniało,
nie wyrażało żadnego uczucia; nawet jego
przejryste, rżnięte oko, nie odwierciadłało
tajni jego piersi. Chociaż potudniowego nieba
-lonice

Stołce ogrzewało pierwiastki dni jego, chociaż
wulkaniczne zprzeczności wrzały w nim i żywoty,
umiał on przeziąć zaciąg w sobie wszelkie nau-
cie, i tak już od młodo przywtaższy sobie tę
wprawę, że czy to radosne uniesienie, czy naj-
większa, bolesna owata, się w pierś jego, zawsze
twarz jego była spokojną i niema. Do studiów
wpatrzenia się w to myśli obraru, wrócił się ku
malarzowi, i uściśnawszy mu rękę, rzekł temi słowy:
„Dziękuję wam mistrzu za te chwile rozkoszy.
„Tężeśmy wiele, dzień waszej ręki oglądali: to-
„bór kościelny, świątynię ateńską, Karnas, Łoże Własy-
„kańskie, Kłótnie Chrystusa w grobie, Bogarodzicę,
„Matkę iś: Syksta, i wiele innych kościelnych o-
„brazów. Nie są nam takie obce płody sławniejszych
„mistrzów naszego wieku. Przecież jesteśmy wyzna-
„czniewoleni: że Uniesienie Chrystusa uznajemy za
„koronę wszystkich poetycznych utworów, które
„kiedykolwiek życiem natchnął pędził malarzki.”
Obramante rozwijał języczny talent znawcy:
mówiąc o wzniósłości w układzie całego obraru, o
wykonaniu rysunku, o różnorodności charakte-
rów, o boskim wyrazie, jako ogólnym typie tego
Dzięcia, o potęgzie i prawdzie w kolorystyce. Wtedy ar-
tystowski mówić okazał najgruntowniejsze, ro-
dzime zdanie wielkiego znawcy.

„Także się będzie radował Juliusz Medicis
i waz stary nauczyciel, Pietro Lerucino!”
rzekł Bembo do Rafaela.

Ojciec i. wróciwszy się do malarza, tak
do niego przemówił: „Radosci tej, którą wry-
szę

„sę młodości szlak pięknych nierówności podie-
„lać będa, chcemy dodać nowego blasku. Pan dał
„wam 10 monet, które się wy na piękny pożytek o-
„brobili! Ten przedmiot waszego wyboru, jak i
„ucielenie pomysłu waszego, jest koroną um-
„niactwa! Ołoto chrześcijańskiego kościoła po-
„zysłaście najświetniejsze zastęgi; kłó z śmiertel-
„nych wgnębiwszy się w wielką myśl waszych o-
„brazów, nie wzięli boskiego usłownictwa w głąb
„serca i nie odszedł z błogiem, zbudowaniem
„Ducha! Wam data Opatrzność Błoga do ten
„wszystkich, wy umiecie wykradać niebios tajemnice!
„Zaledwieście 37 lat przeżyli, a jużście spełnili
„jak najświetniej postanowienie boskiego wiesz-
„cza, boście polubieniem bóstwa! Chcemy więc,
„oddając wam przynależną nagrodę, wyszuka-
„ć gołnicę was nad wszystkich malarzy naszego
„wielki. Skoro przeminą święta wielkanocne,
„wzrwać was dzwony całego Rygmu, a my jako
„książę kościoła, w poniedziałnym ornatcie, w
„obec całego rymskiego dworu, woble-
„cie dostojnych Rygmiar i szlachetnych Ry-
„mianek, przed tem arcydziełem, uwieńcimy
„skronie wasze wieńcem sławy umniczej! A
„teraz, bawajcie nam zdrowi. Już nas dwu-
„my z wierz s. Liotra wywają, na uroczy-
„stość wielkiej prody.”

Acce

Chce usławić jej Kochankę, niewypowiedzia-
ną radością, przepełniło się jej serce, strumień
jasnych łez spłynął po jej rozpromienionej
twarzy, nie mogła ukońić wspaniałego uczucia
radości! Wycierpata wszystkie najpiękniejsze oznaki
jakiegoś tylko miłości i miłości, wreszcie nie mogła
uznamienować zdoła. — lecz jakiś zadumany
wyraz w oczach Rafaela i nadzwyczajna bla-
dość w twarzy jego — powściągnęła jej uniesienia.
Jednakże pomimo te niepokojące ślady, wprzys-
k Rafael ożyła radość; dusza artysty płonęła za-
chwytem... Zbliżała się rocznica urodzin jego.
Aby w tym dniu oddać się cichej wesołości, za-
myślił artysta wraz z swoją kochanką, wycieczkę
w okolice Reymu.

Rocznica urodzin jego przypadła w wielką
środę. Rafael kończył w tym dniu 37^{ty} rok
życia. — Wróciwszy z wycieczki, zaledwie wszedł
do swojej komnaty, uczył się nagle słabym;
jakieś omdlenie owtądniło go do tego stopnia,
że ugięszy się portarz, padł bez siły wkręsto!
Przywołany lekarz oświadczył, że nie ma
niebezpieczeństwa i po przepisie zachowania
się, dał polecenie, aby chorego potrożono i łóżko.

Rafael kazał przywołać swego ulubionego
ucznia; był nim Julius Romanus. Gdy tenie
stał przed nim, swego mistrza, podał mu
Rafael rękę, mówiąc te słowa: „Witam cię Ju-
liusz, mój uczeń i przyjacielu! Wrokiem jest
„po był ciotwieka na tym padole! Nawet
„i malarze — dodał z uśmiechem — umierać
„muszą!”

Twara Rafela była wprawdzie niewyuczajna,
okryta bladością, oraz jego tłały niepokojącym,
gorączkowym ogniem; jednakże Juliusz Roma-
nus ani pomyślił o tem, aby niebлагana
śmierć zabrała tak rychto w pełnej sile wieku-
mizia, który swem ostatniem dziełem, taką
potęgę twórczego rozwinął ducha! Chory as-
tysta mówił z uczuciem o swoim na przypadek
śmierci, ostatniem rozporządzeniu, w którym
wedle możności pamiętał o swojej siostrze,
i jej pięciu dzieciach, o starym nauczycielu
Benigno, swoich ułnnych polubienkach, Ju-
liuszu Romanus i Francisco Benni. nagro-
dzę zaś, którą miał od Kardynała Juliusza Me-
dicis otrzymać za swój obraz Uniebiańia Chry-
stusa, przeznaczył dla swojej Fornaryngi.

Gdy się choroba znaczenie i nagle pogorszyła,
wzywano najbiegłszych lekarzy. Między nimi
byli: Bernadotti, stary i doświadczony lekarz
Lapięra Lavoletta, lekarz Kardynała Bembo,
Franzolini, lekarz przyboczny Bramante'go, i inni.

Choroba Rafela, była zagadką, wryscy
wprawdzie lekarze mówili o gorączce, ale nie u-
mieli nadąć jej naturiska. Gdy mu krewniusz-
czono, podniósł się na łóżku ^{z łóżka, z gorączką} i mówił z gniewem:
„Patrzcie tam! To mój wróg uagnił! He-
„psuł moje dziecko! Ta gętowa Chrystusa - nie-
„wyszła z pod mego pędzla! Ktoż śmie twier-
„dzić, że to moje dziecko? Podajcie mi gąbkę,
„niech ją zmażę! Podajcie mi pędzel, parętkę,
„ja wam pokazę że jestem Rafelem!” - To
mówię.

moimże, to bit' rękę poruszenia, jakgdyby ma-
lował. "Tak; tena' dobrze" mówił po chwili u-
cinanym głosem i padł bezwładnie w poduszkę.
Po czym zawołał po imieniu swojego ucznia.

"Czegożi żędasz mistrzu?" zapytał Juliusz Ro-
manus.

Rafał: "Wardynał Medicis twierdzi, że ta
"postać tu, spojrzyszno — ma podobieństwo do For-
"naryny. Ale się myli. Stałoby się Fornaryna więta
"w moim obrazie Uniebieńca. Nie prawdaż Juliuszu,
"że ty żadnego nie widzisz do niej podobieństwa?
"Gdy się na chwilę opamiętał, mrużył do ucznia swe-
go głosem słabym: "Ach, czemuż Fornaryna nie
"jest przy moim łóżku! Ona bawiłaby swojej no-
"stre; ach, jakbym wyzdrowiał jej widokiem!...
"Mój racny nauczyciel Berucino, gdzież on e. nie
"maż go w Rzymie!... Mama umierać tak wro-
"śnie!... Dopiero 37 lat życia, a już poiegnać tę
"piękną ziemię!... Bóg miłosierdzia nie dopuści
"na mnie tak wczesnej śmierci i dozwoli jeszcze
"tyle życia, abym wypracował Dzieło, które by
"przewyższyło mój obraz Uniebieńca. Zławiciela.
"Łostuchaj, odłonię ci ten obraz mojej myśli,
"który stoi przed okiem mojej duszy!"

Juliusz Romanus widząc gorętkowy rumieniec,
którym spłonęło blade lice mistrza, zakłinał go uprzejmie,
aby się uspokoił i stanował drogie zdrowie swoje.

Łicha noc nadeszła, spłoniaty księżyc wlewał wro-
ciem światłem topolowe ulice pobliskiego ogrodu, na
który wychodziły okna pokoju chorego.

Rafał przywarłtemi na pół oczyma, rzeptał nie-

zrozumiałe, ucinane słowa; na jego twarzy malowała
się jakaś smutna ~~niepokojąca~~ tęsknota, jak gdyby
duch jego w radosiawości unosił się kraniec, by
płynęły po jego bladej jagodzie. W marzeniu zdało mu
się, że się przechadzał po nad brzegami morza i
widział nad zwierzchnością modrych fal morskich,
unoszącą się w blasku eteru, niebiańską świat-
łość upromienioną postać Kobiecą. „To ona!”
zawołał podniesionym nieco głosem. „O. Boże!
„To jest twarz, którą ja tak bardzo lubię! Ty więc
„nie jesteś przywidzeniem, mronką mych myśli,
„jesteś mieszkańką ziemi? Nie raz widziałem cię
„w moich snach wieszczych! O, niech utonę w
„twojem anielskiem spojrzeniu, niech się w nie
„romana posłabion na wieki z twoim obrazem!
„Rozwól dotknąć się twoich ust słodkich... Błże-
„bóg! Gniewa się na mnie! Znika, wyrywa się z
„objęć moich, ulatuje, rozptyla się w powietrze!
„Ligkne morze, jakżeś teraz samotne i puste!
„Z podwójnej głębi dolatuje mnie śpiew błogi.
„Syreny śpiewają: „Fornarino! Fornarino!...“
„Zniknęła bogini!... Przyjmieć i mnie fale mor-
„skie w tonos wasze, rucam się w bezdenną topiel
„waszą, gdzie wodne boginie złośliwych debanków
„leją strumienie słodkiego zapomnienia.” —
Oddechnąwszy na chwilę, zawołał chryplywym
głosem: „Tuliuszu, pragnienie mię trawi! Napilem
„się stony wody morskiej!”

Tuliusz Romanus podał mu puhan z mlekiem
migdałowym

Rafel

Rafel obsunął podany napój ze wstrętem i błagał
swego ucznia: „O, podaj mi czystej, studziennej wody.”
„Usycham z pragnienia. Daj mi kropli wody, a do-
„zyskam dawne siły!” Spiesz się, abym zdołał mó-
„wić i skreślić tobie obraz który w piersi noszę,
„i który przycmi blask Umiebnia. O Boże!... nie
„daj mi umrzeć, dopóki nie przemiosę go na płótno!”
Lekarz zewzwał do mu studziennej wody, mó-
wiąc, że mu już nie zaszkodzi!

Juliusz przyłożył puhan do ust Rafaela, a le-
żąc się na wielki zamknięty! Tuż się napił z puhanu
śmierci! —

Tysiące lamp płonęło w olbrzymiej kopule kościoła
ś. Piotra, jeszcze odprawiano uroczystość świąt
Wielkanocnych, gdy lotem błyskawicy rozszalała się
ciężko smutna wieść: „Rafel już nie żyje!” Świątka
gasnęła, a po olbrzymiej nawie kościoła, jak po ciem-
nym olbrzymim grobie, rozległa się jak chór tam-
tego świata duchów, pieśń zimnym dreszczem szu-
jąca, pieśń cennie skaszkawej zgrozy, pieśń: „Mie-
re me!” Skoro ucichły te grobowe tony, płacz cichy
obchodził dookoła onieśmiałe mury świątyni.

Niezliczonemi tłumami płynął lud rzymski
przez ulicę aż do sali załoby, obwieszonej całunem,
gdzie na przepysznej wystawie, tysiącem świec
otoczonej, król, wszystkich malarzy spoczywał!
Ciemnymi lokami upięsieniona jego głowa,
z wieniec na skroni, opierała się na białym atła-
rowem wężgłowiu, ręka rzymskiej dostojnej pa-
ni bogato wyszytym. Na jego czole widać się mi-
styceń poświaty odbiask, twarz jego muna była
nie =

nie biciańsko = uroczysta, smiertelna gladosc o smieszna
 skierością lilii - oczy przyknięte, zadumaly wie-
 cznością. - Ko prawej stronie lezata aksamitna
 poduszka, z napisem, zlotym haftem wyrobionym:
 "Rafel." Na niej lezata jego paleta i pędzle, któ-
 rymi wypieszczał ideal głowy Chrystusa. Unbgi
 jego stał obraz Uniebieńcia, ta piękna tabędzia (1),
 farbami wyjęwana. Śród rozlewu tonów,
 ktorými wszytkim pościoty w Rzymie jęcały,
 w obecności Ojca s. Leona, Kardynałów, malarzy
 Michata Angelo, Tytuzana i Correggio, ktorzy
 z dalekich stron na ten smutny obrzęd, na tę
 żalobną, uroczystość przybyli - śród wziaury
 jętków wszytkich drwonoiw Rzymu, śród roz-
 licznego grona najinakomitszych obywateli
 Rzymskich - oddano ciało grobowi w San-
 leonie, czyli Pościotów wszytkich świętych.
 Cremur nie stała za zwłokami ta, która, go-
 niby tak namiętnie, z całym zapatem miłości potę-
 dniowego nieba. Kochać miała? Cremur
 nie słyszał byto ptaczu Fornaryny, która
 Rafel tak szczerze, tak zapamiętale kochała?
 O, wieście mi Tashawi krytknicy, że ^{nie}odpo-
 wiadata go dnie swemu tak wysohiemu zas-
 krytowi! Fornaryna miała uśmiech szaleń-
 stwa! Mówią że się w Tytrze utopiła! -

(1) Spieś tabędzie ma być najprzyjemniejszy ze wszytkich głosów, słychać
 go w czasie śniegów, ciemnych, zimowych nocy, zawsze przed godziną,
 północną, kiedy gromadami czągną przez powietrze. Tabędzie śpiący
 są zupełnie do naszych podobne. Tylko nosy były drobny mając zółtą
 okryznię ich jest Ameryka południowa, Australia. -

Wuwerman.

Filip Wuwerman (Kauwermann) sławny malarz. Którego
prace wyszły są cennie i z wielką uropiętną ydąjąc mo-
narchom i zbioru osób przywódcy, urodził się roku
1620 w mieście Harlem. Sławem zagródził kwiatowców
w Holandyi. Lubił malować ołtarze, widoki miast
wielkich potocien, które przyordabiał najrozma-
żsami figurami przedstawiającymi palowanie przecho-
dzących, obory, rabunki, bandy rozbo-
jów i tym podobne przedmioty, które w swoim wła-
ściwym miejscu ustawione, dodawały życia i ozdoby wi-
dokom, czyniły ich więcej pracowitości.

Wuwerman posiadał dar niepospolitego pojęcia
natury. Na której tylko oddał i którą, z całym
jej życiem żywo oddawał. Jego rysunek jest dosko-
nały a pędzel lekki, gładki i miękki pełny delikatno-
ści i ciepła. Każdy jego przedmiot jest wykończony.
Z licznych Wuwermana obrazów czyniono roz-
maite odgrywy na miedzi przez różnych mistrzów be-
głym rysem naśladowane.

Wuwerman oddawał się także zbiru rycin
wiania, którą sam w wysokim stopniu posiadał i wy-
palał serwaserem. -

Leżał jak niekiedy nieszczęśliwa fortuna, sprzyjać
lubi i dnie życia zamiast uprzęgiemniać za zasługi i
prace, gorzej ~~nieprzebieganie~~ niedostatków za-
trudnia, tak Filip Wuwerman narzekał na nieczy-
stą notę losu swojego, który go cato prawie życia prze-
dawał. Długo i malarze najgłośniejszemu cierpił niedostatek,
niedługo, są mało cenionymi i poważanymi w ołtarze
bądź ułomnymi, ~~uczę~~ się w objęciu zawo-
dowego świata, rozciągają, korzystanie przed sobą jego
mieciami, w których potem samu giną. Tak mają po-
znac się na talentach, gdy nie mają na tyle siły
umy-

umysłowych, za których pomocą, unikaliby próżności,
a tak żyzną, zbytkującą, słabną i nie tęsk. Bog z syła!
na świat, ludzi mądrych, moralnych, sprytnych jak
protokół, lub apostołów, a nie jak dzuraty - ci więc po-
stąpiły niebios wiele ponosić muszę, wśródnie wrogów,
ni i nieznan, a przynajmniej zimno i niedbale wi-
dziani aż dopiero śmierć uśladachnia ich i cyny i ucie-
nie chwały nagłow, im kładzie a nawet kosztowne -
mi nagrobkami ich umieszczeni. Dopiero potem
noje porzucił, ranowa ich dzieła, które po sobie
zostawili; uciebra ich imiona, ceni praw, pordra-
wia ich spróchniałe kości, które za życia niedostatek
i posmiechowiśń cierpieć musiały. Stawa, ich rozgła-
sza, opiewa, pordrawia. Przechodzą przed nimi
uchylił swój głowę, słowem doznają cci i uciebra-
nia, ale dopiero po śmierci, po mgie życia które im było
kto ich pełne smutku i boleści!!

Do tak nieszczęśliwych ofiar należał Filip Wła-
werman, który z ludźmi i życiem swoim nie raz
skłócony, wypijac musiał ~~galki~~ wielkich gorzkiej swo-
jej niedoli; który syna swojego, mającego również papie-
do malarstwa, na mnicha posunąć wolał niż zachę-
cać do sztuki malarzkiej; a gdy leżał już na toiu
śmiertelnem, karał przyniesi przed siebie skrzynię
napelnioną, rysunkami swojemi, i wózkach swoich
przy obecności syna i znajomych. Dac na pastwę
ptomim!

Umarł w Harlemie roku 1668. mając lat 48.

Watois.

Antoni Wato (Wateau) urodził się w roku 1684 we wsi Nogent niedaleko Langres. Z dzieciństwa do samotności przywykły, całe życie był spokojny, cichy i melancholijny. Wydoskonalał się na wzorach Rubensa, malował same widoki i okolice, które uprzyjemniał figurami wystawiającymi sceny wesole, chociaż sam był zamknięty i ponury. Udał się do Wrota z prośbą, o wyznaczenie mu ptacy, których jego potrzeby do życia zapotrzebował, aby miał wstawienie do dalszego kształcenia się, i przyniósł królowi dwa obrazy w ofierze, jako niezaprzeczane znaki swego talentu. Wrót i znanicy zdziwili się nad jego rozeznanością. Przejmując go do Akademii z nadaniem tytułu malarza uroczystości wesółych. - Wato rysując sceny wesole, pełne życia i ruchu, porządkiem je przedstawiał w tylne okolicami. Jego nieba pogodne, lekkość i przekroczoność drzew, wody potężne, i słońca czarujący odblask, czyniły go nieporównanym mistrzem.

Obrazy tego artysty septychowane były przez różnych biegłych septychatorów, wystawiane na miedzi i na żali, i po różnych dziełach umieszczane.

Wato skończył dni swego życia w roku 1721. Z wielką szkodą dla dalszego bogactwa sztuk pięknych i sztukiem dla całego kraju, mając lat 37.

Tenier. 111

Dawid Tenier urodził się w Antwerpii roku 1610. Dziejopisarze przyznają mu tę zaletę, że był był najpiętniejszym w Hollandyi ojczyźnie swojej malarzem. I w samej rzeczy liczba obrazów jego była bardzo znaczną, czego dowodzi i sam Tenier, który sam o sobie był powiedział: „Wszystkie moje dzieła razem zgromadzić, musiałby mieć tyle, co trzysta dwie mil długi!” Dawid Tenier malował najwięcej sceny zabawne, wesołe, wesela i uroczystości wiejskie, niektóre pokusy i. Antoniego, więzień nieszczęśliwych, areszta, a nadewszystko lubiał malować pijaków i chemików. Jego najdrobniejsze utwory znajdowały miłośników i dobrze płacone były. Tenier miał pędzel łatwy, jego niebo wesołe i jasne, drzewa pełne liści. Kłosi przekrojone, jego figury miały wdzięki i sobie charakter pełny ducha i myśli. Najostrejsza krytyka przyznała mu niepospolity talent uchwycający obrazy jego zwierciadłem natury. Osobliwie sławiane są jego obrazy matki, tak zwane „po wieczeniu.” bo zachował je i kończył jednego wieczoru. Dziśtem posiadał wielką zdatność naśladowania innych malarzy, przeto nazywano go żartobliwie: „Matką malarstwa.” Obrazy tego malarza zyskały sławę europejską i są wielce poszukiwane i cenione. Tenier doznawał względów od książąt i panów różnych. Arcyksiążę Leopold Wilhelm dał mu swój wizerunek na

zto=

złotym Tancuchem, i przyniósł go Wrozm dworzaninem. Królowi Dawidka rozszczęciła go latkie swoim złotym wizerunkiem. Tylko Ludwik XIV. biono pokój jego licznemi obrazami Tenijera. Koro król je zobaczyć, rzekł pełny niezukonten-
towania: „Niechaj mi wermaj, le Korkodany zocrow moich”.
Tenier umarł w Antwerpii roku 1694.

Van - Uden.

Między innymi krajami naszej części świata, które zaszczyca się sławą i dziełami mężów sztuk pięknych, Holandia zajmuje miejsce niepospolite. Rembrandt, Van - Elst, Tenier, Rubens, Vermeender, malarz i poeta, Vermeijen, Wausermann, Van - Dyk i inni przyszkolili laury nieśmiertelnej chwały. Do grona tych artystów należy bezsprzecznie Van - Uden jako wielki miłośnik natury i widoków sielskich.

Lukasz Van Uden urodził się w Antwerpii roku 1595 z niezbyt zamożnych rodziców. Wpierwszej swojej młodości porządk zaradkował talent przysięgo jeniec do malowania krajowidów i pisania Bożyci, które go potem postawiły na Barnasie artystów krajowych. Van - Uden malował najpiękniejsze okolice, wodospady, góry i lasy tak do kładnie, jakby je żywcem na płótno przekładał! Na jego utworach uśmiechają się błękity nieba, przeciągają chmury, woda zda się strzępami swymi poruszać, drzewa jakdyby od wiatru lekko poruszane, pokazują swoją przejrzystość, a wszystkie ozdoby figurami stosownymi do przedmiotu i położenia okolicy. —

Stałony w owym czasie Piotr Paweł Rubens, uświadomił Van Udena, do malowania sta na obłazach wioch, które Lukasz niebem i czarującą podległością pysznie ozdabiał, rozstrzygnięty tak wysokim dla siebie wzwaniami.

Nie jedna Galeria zaszczyca się wysoko cenionymi płodami Van - Udena, który zmarł wiecznie w roku 1660 mając lat 65. —

Esterach.

Maciej Esterach (Oesterreich) malarz i rylownik, urodził się w Hamburgu r. 1716, co potwierdza sam artysta na jednej rycinie i Ignacego podług o braku J. Kotari wykonanej, podpisanej m. o. Amburgesse. — W młodych latach przybył Esterach do Dreżna i tam użył się rysować pod okiem J. G. Groniego. W roku 1751 był mianowany podinspektorem Gabinetu rycin i rysunków z galerją obrazów. Esterach pisał o obrazach i rycinach obszerne wiadomości, które zebrał w podróży swojej po Włoszech. W roku 1757 za pozwoleniem swego Króla w Dreźnie przyjął wzwanie do Krus na Dyrektora Królewskiej galerji obrazów w Sanssoucy, lecz przyjechał do Berlina, umarł niespodzianie roku 1778, gdzie wydał był Opisane historyczne Galerii obrazów we dwóch wydaniach r. 1770, a po francusku roku 1773.

Maciej Esterach rylował na miedzi dzieła następujące:

1. Placotta di xxiv caricature disegnate par Pietro Leone Gherini. Dreżde 1750.
2. Recueil de quelques dessins de plusieurs habiles maîtres fines du cabinet de M^{le} le Comte de Brühl a Dreżde 1752.
3. Najświętsza panna z Dzieciątkiem podług Ant. Carracci.
4. Czas obcinający Hrygla, Kupidynowi spiżem.
5. Święta Rodzina podług obrazu Brocaccini'ego.
6. Tak wożny: Łafond w buresnym ogrodzie Brühla w Dreźnie podług Lalko.

Owerbek.

Fryderyk Owerbek (Overbeck) malarz historyczny, urodził się w mieście Lübek roku 1789, góra ojciec jego znał ze swoich pism poetycznych, od wczesnej młodości na niego do nauk zachęcał. Fryderyk otagował najwiskrą i ktonność do malarstwa, czemu ojciec jego bynajmniej się nie przeciwiał. - Owerbek wkrótce talentem swoim zajaśniał w tym czasie, kiedy właśnie druga zmiana cykli Rewolucyja w sferach sztuk pięknych nową epokę stanowiła. - Średnio-wieczna poezyja i sztuki z całym przepychem głąboko-mysłnej piękności i romantyzmu, odródziły się w nieporównanym talencie Owerbeka, który poetyzując swoje malowania charakterem i czasowo trzynastego stulecia, stał się naśladowcą dawnych mistrzów - a tym sposobem zajaśniał między współczesnymi artystami oryginalnym, nieporównanym malarzem.

W obrazach Owerbeka żyje owa wymowna cisza: stość i niewinność, głębokie uczucie, pobożność i skromność, co wiadnym dziele nowych artystów tak wybitnie nie wyjdaje się! - Owerbek przedstawia nam więcej owo tak zwane życie duszy, które z jego obrazy żywo do patrzącego przemawia i rozczula! Dla tego Owerbek nie uważa na gust i wymagania wieku naszego; przeżył zupełnie smakiem obległej przeszłości, a błęte zdarzenia żywymi farbami przedstawiając, patrzącemu sprawiając boborne uczucie, świętemi przedmiotami ożywia jego ducha i w nadstoneczne krainy przenosi. - Ze wszystkich obrazów Owerbeka krainy przei owo panujące przeżłonięcie religijne, pochodzące z głębokiego pojęcia duszy prawego chrześcijanina, iadną wspaniałość nie skłaniają! - Dzieła Owerbeka, odznaczają się pięknem najczystszej wspaniałości i prawdy, szczerem na

bożenstwa, pokory i najwymowniejszych głosów we-
wnętrznego uczucia. Tę podłaczę zdejść się oddychać
świeżością, i głęboką pokorą, jaką tylko Rafael Sanzio
da Urbino swoim niesmiertelnym dziełom nadawać
umiał! Owerbeka starożytny styl i diwona wyobraźnia
nie kładącego wprawdzie zająć mogą, czystokroć to, co gły-
boko przez niego pojęte i na obrazie oddane, nie kładę
~~niepodobna~~ wyodrębnić patrzącego, oho dostrzedz i
podziwiać może. Co się tyczy rysunku i justości przed-
miotów, nowsza sztuka malkowska nie wiele piękniejszego
pokazać mogła! Owerbek i Cornelius muszą być
uważani ze stanowiska w tej samej ich wielkości, a wtedy
każdy z nich jest pierwszym przez delikatną swą piękność
i malującą się wewnątrz myśli religijne tak dalece, jak
gdyby z nich przemawiał duch wielkiego Rafaela i Mi-
chała Anioła. Owerbek zajmował katedrę profesora
w Akademii przy kościele St. Luca w Rzymie, był
członkiem kilku innych Akademii.

Ludwik I. Król Bawarski, ceniąc wysoko nieporo-
wane zdolności Owerbeka, obdarzył go wspaniałe-
nie orderem świętego Michała, jako znakiem zasługi
i chwale. Wizerunek tego malarza znajduje się w
zbiorze portretów nauzczyka, C. Vogel'a w Dreźnie,
rysowany w Rzymie r. 1814. Gruner rytował go na
miedzi i Lemercier na kamieniu pięknie wykonawszy,
rozpowszechnili.

Owerbek własną ręką swoje wykonał na miedzi
Lidy ryma z krzyżem w ręce, podpisem swoim po
lewą stronę F. O. i J. Filipa Heri z książką i krzyżem
podpisał się na prawą stronę monogramem: F. O.
Obie te ryciny są bardzo rzadkie!

Kupelwizer.

Leopold Kupelwizer (Kupelwieser) sławny malarz historyczny urodził się w Kiesting w Nizszej Austrii. (r. niewiadomo) Odebrał poważtkowe kształt pięknych nauk w Wiedniu od malarza Kückert'a, a później w roku 1809 awansował się w c. k. Akademii wiedeńskiej. Losy jego były tak ciężkie i znaczące, że już w r. 1815 sam siebie mógł utrzymywać z powodu zamożności, jakimi obdarzał go miłośnicy sztuk nadobnych. W roku 1816 w towarzystwie kilku miłośników malarstwa udał się Kupelwizer do Dreżna gdzie bogata Galeria obrazowa zapaliwszy ochotę i umysł jego tym więcej, do dalszego kształcenia się posunęła. Powróciwszy z tak pięknej wycieczki, zajęł się pilnie w Akademii malowaniem różnych przedmiotów. Owoż w tym czasie wymalował duży ołtarzowy obraz, przedstawiający s. Michała Archanioła, dla hrabiego Michała Esterhazy. Do tem kopijował dzieła Correggia, Mengsa i innych. Malował kilka portretów i t. p. Rokiem wykonał w roku 1824 obraz naturalnej wielkości Franciszka I. Cesarza Austryackiego, do sali najwzniejszego sądu w Wiedniu. Dzieło to utrwaliło Kupelwizera stawa, przedtym już daleko rozlaną! — W lecie tegoż samego roku, dla Aleksa Beressin, do Rosyi, wymalował kilka razem stojących figur w stroju narodowym węgierskim, a potem towarzyszył mu do Włoch dla zdjęcia tam piękności okolic, ubiorów narodowych i starożytności, które pan Aleksa Beressin do opisu podróży swojej zamierzył i takowe drukami rozpowszechnić zamierzył. Kupelwizer związaawszy się w Rzymie z bawarycznym tam malarzem Hempelem i Tunnerem, zbierał wszystkie obrazy na ścianach samych kościołów i pałaców malowane al-fresco, rysując takowe piórem na papierze tak wiernie, żełko i czysto, że najzrętszych znawców uważał na siebie zwracał.

cały. Oprócz ubocznych zatrudnień swoich, wykonał
Kupelwizer w Krymie dla Aleksa Beressin, jakoteż w dal-
szej z nim podróży do Neapolu i Syzylji, przeszło czterdzieści
przepysznych rysunków. W Messynie opanovała obydwóch
podróżnych śmiertelna febra parowa, której Beressin
uległ, a Kupelwizer za szerególnym lekami staraniem,
życie swoje ledwie uratował z do lat. W sierpniu 1825
roku po wieloletniej podróży, przybył Kupelwizer do Wie-
dnia, gdzie odpocząwszy trochę, wymalował mistrzow-
ską wąż ręką obraz przedstawiający kłótcie Chrystusa
do Ołtarza w kościele parafijalnym na Stariej wsi,
niedaleko miasteczka Brzerowa w obwodzie Janackim
w Galicyi. Potem wykonał z polecenia J. H. Krabiny,
Łotockiej obraz nagrobny panny Maryi cudnej piękności
przed którą fundatorka z mężem swoim padłszy na
kolana w nabożnem uniesieniu pokornie się
składa. Obraz ten zdobi kościół w Kreszowicach
wsi, w obwodzie miasta hrabstwa Łęka, sławnej ko-
pietami niszczanemi. —

Spaniatym świadkiem pędzla Kupelwizera jest
wielki obraz olejny, zobrazujący lekotworną cagłę upiekłą
pod kolumnami na Graben w Wiedniu; przedstawia
on pobożnego młodzieńca Tobijasa, który w towa-
rzystwie anioła wrodzisz z dalekiej podróży do domu
rodzinnego, ciemnemu ojcu swemu wroch przywraca.
Tworze innych.

W roku 1830 Kupelwizer mianowany był łach
zwanym korektorem historycznego malarstwa
w Wiedniu przy C. K. Akademii.

Biard.

Franciszek Biard, malarz, rodzajowy w Lionie, urodził się tamże roku 1800. wykładał w Akademii Lionńskiej, wykonał kilka obrazów, które składem rysunku i wyprowadzeniem przyciągnęły na siebie powszechną uwagę i autorowi wogółu piękną zaszczyt przyniosły.

Biard obiechał Grecyją, Syryją, Egipt i Hiszpaniją, zbierał wszędzie spisek podług natury, które po swoim do domu powrocie, ościsno wyprowadzić. Ostatni z tych prac jego są bardzo piękne, znajdujące się w galeeryach różnych i wreszcie ościsno przyciągnęły. W roku 1833 wymalował Biard obraz na wystawie paryskiej, przedstawiający rodzinę Arabów w puszczy, napadniętą od wiatru, który batwa ny piasku rozmiatając w powietrzu, zasypuje doliny, palmy i kamienie, również przebiega się wielka myśl malarza, który czarnieciem wrazeniem uderzając, przetrząsa, jak gdyby chmury spienięgo piasku i jego przyciągnęły miastę.

Biard wymalował także majtków na morzu lodowatym, napadniętych od niedźwiedzi białych, które z dźwiękiem wsiektosia otwierając parzące siły swoje wdzierają się do łodzi batwanami wody miotając. Obraz ten przedstawia ostatnią rozpac i wysilenia broniących się ludzi; ryłowano go we Frankfurcie nad Menem do dzieła: Das materische Allenlei, i do dzieła Rayne's Universum, które wydaje A. H. Rayne w Lipsku.

Omegank.

Laweł Baltazar Omegank (Ommegeanch) wielki malarz zwierząt, ptaków i okolic natury, urodził się w holenderskiem mieście Antwerpen roku 1755. - umarł tamże r. 1826. Ten artysta zastąpił sobie Zietami swego pędzla na stałą Europejską; był uczniem H. antonissen, uczęszczał do Akademii w mieście swego urodzenia, gdzie po kilku latach pitnej nauki, za którą powszechną sięgnął na siebie uwagę, i pochwałę, został obrany Profesorem tejże Akademii, a później dostał kilka medali za swoje mistrzowskie malowania. Francuzi nazywali go: le Racine des montons, a kiedy obrót, który był wystawę na wystawę sztuk pięknych w Paryżu, sięgnął na siebie wielkie pochwały i stał Omeganka rozszerzał. Malarz ten posiadał wielkie zasługi w swoich Zietach, osobliwie w układzie rysunku i mistrzowskiem wykończeniu odległości, jakoteż w dokładnem ujęciu prawideł światła i cieni.

Omegank był członkiem Zakładu Brólewskich w Hollandyi, i korespondującym członkiem kilku Akademii francuskich, i tak zwanym Vice - prezydentem Towarzystwa walki z niszczącym sztukę piękne w Antwerpii -- nakoniec zaszczyconym został orderem belgijskiego.

W Dziele.

W Triele: Recueil de gravures à eau-forte d'après
différens maîtres par F. Faber 1807. To podług Ostadego,
Omegan Ka, du Koy, i wiele innych, rycinę pę-
knie wykonane; a w zbiorze Lafitte'go znaj-
dują się obrazy pędzla Omegan Ka przedstawia-
jące okolice wiejską i gromadę owiec, na łące. Obraz
ten kosztował 12.000 franków!

Omeganek żył lat 71.

Sachetti.

Antoni Sachetti, malarz dekoracji teatralnych, urodził się w Winerzy roku 1790, gdzie od ojca Wawrzencja Sachetti odebrał pierwsze nauki i do wyższego doskonalenia zachęcony był. Antoni pierwsze prace swoje na widok publiczny wykonał w Bernie przy ojcu swoim, który malował sale balową.

Antoni wszelkie ządania ojca swego uiszczał tak szczerze, że ówczesny zarządczca Teatru tamtego hrabia Lachta, młodego Sachetiego uczynił malarzem teatralnym, gdzie Sachetti tak pięknie odpowiadał ządaniom swoim, i tak zadowalał publiczność, że byłym swym pędzlem, ze dostąpił zaproszenie przyjechania do Pragi, gdzie wkrótce sięgnął na siebie szczególniejszą uwagę publiczności, i po śmierci tamtejszego malarza dekoracji, Teatralnym malarzem mianowany został. W Pradze wypracował Sachetti kilka Leonardów które za pomocą szkiców optycznych, karujące wrażenia czyniły. Szczególnież wybornem jest jego tak zwane okrągłe przedstawienie Pragi, Wiednia, Karlsbadu i innych miast i okolic sławnych. Te Leonardy były po wszystkich stołecznych miastach europejskich pokazywane i z największym zadowoleniem widziane.

Spaniały teatr w Warszawie, równie zażyczył się bogatemu dekoracyjom pędzla sławnego Sachetiego, który tam portem rządowym sprowadzony, przez znaczny przeciąg czasu malował.

SZYRMER

Jan Wilhelm Szymer (Schirmer) sławny malarz
okolic, nauczyciel w Akademii Düsseldorfskiej,
członek Akademii sztuk pięknych w Berlinie,
jeden z najznakomitszych artystów niemieckich,
którego imię sława europejska rozgłosza, uro-
dził się w Tülich roku 1807. Skoro tylko wy-
szedł z lat dziecińczych, udał się do miasta Düs-
seldorf gdzie Profesor Szadow obokczył się
metodami uczniami, każdego skłonności i zęcz-
ności uwzględniając, prowadził drogą pilności i wytrwa-
nia do przyszłej zastęgi i sławy.

Sława Jana Wilhelma Szymera już wro-
ku 1830 ugruntowaną została, który w mistrzow-
skich dziełach swoich okazywał nieporównany
talent w rysowaniu lasów, wód przezroczystych
które w potęjskliwem zwierciadle swoim nad-
brzeżne pokazując przedmioty, zarazem i za-
urpogodnego nieba odbijały; smutne roz-
waliny murów starożytnych, albo wielkiem
strawionych budowli. Mało jest takich arty-
stów którzyby tak malowali jak Szymer, któ-
rzyby tak naśladować umieli spaniate grupy
drzew, owych roztorzystych i wmiostych gębów
i buków szczytów, owych niskich brzołów

i roślin rozmaitych, widoków lasowych, bujnych
tak, strumieni lesistych z podziwającą czystością
wody i czystego powietrza. Żaden z artystów, ży-
jących w czasie Szyrmera, nie umiał tak do-
stojnie przypatrywać się naturze, pojąć ją i tak cudnie
naśladować jak Szyrmer. Żaden nie potrafił
oddać owego zgiecia wesołego, owego swobody i technię-
nia, któremi natura milczy tak cudownie prze-
mawia, a rozkwaja w okół swoje uroku, do
czucia pobudza!

Takim jest Szyrmer. Takimi bogactwami
przemawia jego dzieło: Widoki angielskiego
ogrodu księcia Lücklera - Muskau w Prusach
które Szyrmer rysował z natury i na kamie-
nie, cudami talentu swojego każdej widok
zaczarował - a takich widoków rozpisanem
i planami jest 40 wielkości dużego arkusza.

Szmucer.

Jakób Maciej Szmucer (Schmucker) rysownik i sztet-
narz, urodził się w Wiedniu roku 1733. Do śmierci swego
ojca Andrzeja, znalazł na sobie opiekuna w osobie
księcia Wencła Lichtenstaina, i stałnego wójtę
czasie M. Donnera. Ostatni ustatkował mu wstęp do
c. k. Akademii, gdzie w pierwszej młodości swojej uc-
zył się rysowania figur i tak zwanych modeli,
nie zapominając przytem, o poznawaniu zasad ge-
ometrycznych i wiadomości gruntownych sztuki
budowniczej. Do tego wszystkiego nakłaniał go
Donner, który nakoniec pragnął zapalić w nim o-
chotę nauki rytowania tak zwanych stempli i
pieczęci. Lecz Szmucer nie mając do tego żadnego
pojęcia, sprzeciwił się woli swego dobrodzieja,
czem urażony Donner, wydalil go od siebie, a Szmuc-
cer zostawiony sam sobie, jako biedna sierota, ma-
niał szukać przysług i innej pomocy; udał się
do malarza Mullendorfera w Bresburgu, u którego
rysując podług natury, nie zapomniał i o początkach
geometrii, ale przytem ćwiczył się i w malowa-
niu olejno, co tak mu wiodło się szczególnie, że
wkrótce porządkował obrazy do tamtejszych ko-
ściołów. Lecz wymalował Chrystusa na krzyżu
do szpitala w Bresburgu i obraz s. Margarety do
tak zwanej: Blumenhaler Capelle w Bresburgu. Lecz
obrazy te pokazywał złości i twardy pędził,
bo Szmucer z natury jedynie do sztychowania był
powołany, chociaż do rytownictwa nie chciał się

nakłonić. Dla niego malowanie największy po-
wab i urok farb rozmaitych, które jego przy-
i duszę, zachwycaly; do czego także nakłaniał
go Kroboszek z Kempeleu, czyniąc mu nadzieję
przedejzego wykształcenia się i porzyskania stawy
wielkiego malarza, byle tylko Włochy za jego pomocą
chciał zwidzić. Lecz daremnie. Kroboszek dołknął
tyż ciężką chorobą, przeniósł się do wieczności - a
młody Szymon musiał w Kresburgu udać się do
szkołałtora Zeller'a, u którego poznawszy wkrótce
sposób obchodzenia się z blachą i prowadzeniem
ryśca, ryłował różne obrázky świąteczne do klasz-
torów, i wiele map częścią dla węgierskiej szkoły topo-
graficznej, częścią dla swego nauczyciela. Potem
powrócił go malarz tak zwany Tizian do Wiednia,
gdzie w zakładzie naukowym (Emanuel - sawoy) nau-
czycielem rysunków obrany został. Z tymże Tizianem
wydał Szymon wrozy do rysowania, poświęcone mło-
dziejemu stanowi wyższego, - poczem starał się Szymon
o dalšie kształtowanie się w malowaniu, do którego
miał szerególniejszy pociąg. Lecz wszyscy znajomi i
przyjaciele, radzili mu aby się zupełnie poświęcił
sztuce ryłowania, która przyniesie mu większą
stawę niżeli malarstwo. Usłuchał Szymon tej
radzy, a doktładając pilności w ryłowaniu na miedzi,
okazywał coraz większe postępy tak dalece, że
miłośnicy i znawcy sztuk nadobnych, budując na
nim nadzieję błaskiej pociechy, przewidywali w nim
największego rzyłakatora - i nie zawiedli się.
Szymon doznawszy wsparcia od Generata, Barona
von Kettler, który dał mu u siebie wygodne po-
mie-

mieszkanie i pomoc pieniężną, radząc artystycznie, ażeby
poprzestał używać igły i tak zwanego sporobu oczo-
wania, a całkiem oddał się rylcowi i rylcem talent
swoj rozwijał, do czego wyrobił mu Generał ule-
sarski Marzi Tereszy znaczną pensyją. Sta odby-
cia podróży do Larynia i tam wydoskonalenia się
u sztychatora Wille'go, który wtenczas europejs-
ką kwitnącą stawał. Pojechał Smucen do Larynia
roku 1762, gdzie Wille przyjął go tak uprzejmie
i miło, jak ojciec syna swego; po niedługim czasie
odkrył mu wszystkie tajemnice tej sztuki i ułatwił
wszelkie trudności. Lierzył się że mógł być i tak
szczęśliwym rozkwitającym się talent swego ucze-
nia w tak trudnym zawodzie podziwiać. Smu-
cen ćwiczył się zupełnie podług rady Wille'go,
brał się z całym zapętem rysowania z natury, a
mając przez nauczyciela swego wstęp do królewskiej
akademii w Laryniu ustatutowy, pracował tam
pilnie - i wkrótce także uległ postępom, że stał
się pierwszym rysownikiem. Smucen oprócz
wielu innych robót wyryłował portret księcia
Haunica, i portret malarsza Dietricha którego Wille
mu poświęcił. Potem wykonał trzy obrazy pod-
nawą: Le goulle Flamand podług Tilburga; szwa-
carską dziewczynę z chłopcem, podług Wreutze'go;
i kottara ubogiego, podług Kraussa. - W roku
1766 został Smucen powołany do Wiednia. Sta
objęcia posady nadwornego sztychatora, gdzie
wkrótce otrzymał stopień Rady - akademickiego,
W roku 1771 został nad-dyrektorem rysunków w
szkołach normalnych. Smucen odpowiadając
go=

godnie powołaniu swojemu, nieprzesławał zaopatrzyć w różne zakłady sztuk pięknych wemi waro-
wemi sztukami, częścią podług swego własnego na-
technienia i układu, częścią podług sławnych obrazów
Bouchea, Vanloo, Pierre i innych - nawet do
Petersburga ządano 194 sztuków Smucera. Potem
dogłądał Smucera teoretycznie i praktycznie wra-
żliwych przetożonych i nauczycieli w Ał. Akademii
Wiedenskiej, starając się gorliwie o rozkwitnienie
Flory sztuk nadobnych w swoim ojczystem
mieście. - W roku 1771 został Dyrektorem C. K. A-
kademii połączonej ze sztuką malarstwa i zwa-
dem rytownictwa, z obowiązkiem dawania
lekcyj rysunków; lecz za tę posadę wkrótce podzięko-
wał, by ceras drogi dla niego, w lubej spokojności
mógł zupełnie sztukowaniu poświęcić. - Od-
tąd porządkował podług obrazów Rubensa,
a sztukę tę są najpiękniejszemi sztukami Smu-
cera, który potem wykonał podług obrazu olej-
nego J. Steinerja portret Krócia Kaunica. w dużym
rozmiarze, z napisem: W. A. Princeps a Kaunitz
Comes a Pittberg. Quondam Augg. ad Sardiniae Regem
~~Imperatoris Austriae Legatus~~ Ablegatus. Belgii
Aust. Proconsul. Ad pacem Aquisgraniam sanciendam Plenipotens,
apud Galliae Regem Orator. Nunc vero, Augg. a Sanctior, Consi-
lius. Cancellarius. Administer Germaniae, Belgiae. &c.
Halic Provinciarum. Orbis cum Exteris gerendis Praefectus est.
A. MDCCCLXV. - Jestto ryćcina oddanej piękności, wy-
konana z wszelkimi zasadami sztuki rytowniczej, tak
doskonała że dla swojej wewnętrznej wartości, chociaż
u nas doryć znajoma, jest nieoceniona. -

Kunc.

Rudolf Kunc, (Kunkz) malarz, rzeźbiarz i litograf (najstarszy syn Karola Kunca, sławnego malarza zwierząt i rylownika) urodził się w Karlsruhe roku 1797. Pierwsze początki nauki rysunków pobierał od ojca swego obdany osobliwym talentem, uisnął wkrótce najpiękniejsze nadzieje jakie tylko ojciec i znajomi w nim pokładali. Malował widoki, zwierzęta rozmaite, niezrównaniej ćwiczył się w rysowaniu koni. —

Wszystkie rysunki jakoż malowania są pełne prawdy, gustu i prawideł artystycznych.

Rudolf Kunc rysował i ryl igłą na miedzi około roku 1820, właśnie w tym czasie, gdy Gottfr. Engelmann założył zakład litograficzny w mieście „Heidelberg” nad Neckarem, ową bogatą rzekę w Niemczech, któremu rysował Kunc z natury i na kamieniu zbiór nadbrzeżnych widoków Renu, Neckaru i Mozel; a te wszystkie widoki jako pierwsze próby litograficznego zakładu udaty jak najpomysłniej. Są one teraz dość rzadkie, do których dodane były opisy pióra E. D. Altona profesora w Bonn. Takich widoków wydał Rudolf Kunc w liczbie 24. wydając po sześć w jednym zeszycie. — Ctery zeszyty kosztowały w drodze prenumeraty 36 talarów.

Engelmann.

Gołszyd Engelmann sławny litograf, urodził się w Mühlhausen roku 1788. Kartował swoje młode lata w Akademii paryskiej pod nauczycielem Regnault'em. Potem udał się do Monachium, dla dowiedzenia się wszystkich sposobów i tajemnic litograficznych. Miał to szczęście uczyć się pod okiem Alojzego Sennefeldera wynalazcy litografii i pod zarządem Ch. Mannlich'a. - Engelmann stał się pierwszym litografem, który po swoim przybyciu do Ławry w roku 1816, wielce pożyteczny nowo zaprowadzoną sztukę, po wielu trudnościach i niezmordowanych wysileniach chemicznych, wydoskonalił. Za co Instytut tamtejszy okazując mu dowolne świadectwo swojego uwielbienia i wdzięczności, jako Doule d'encouragement uczcił Engelmann'a medalem srebrnym, jako wyborowego rysownika, który wykonał tam kilka pięknych na kamieniu przedmiotów, zaspokoit okrzykiwania znawców. Wkrótce nowozałożona litografia w Ławrze przysłała do wielkiego znaczenia i wysokości doskonałości, otwierając pole najznakomitszym artystom do najświetniejszego działania, zatrudniała ich rysowaniem rozmaitych przedmiotów, i stała się

wła-

ulubioną córkę, kwitnącej młotki Francuzi,
która jest pierwszą, u siebie miejsce przetrzyma-
ła. - Od roku 1814 wydał Goffryd Engel-
mann kilka dzieł jako pamiątek wczesnie-
rozwinionej sztuki rysowania na kamieniu
i odtwarzania, która w dosyć krótkim czasie
przyszła do najwyższego stopnia doskonało-
ści, smaku i elegancji artystycznej.

W tym samym roku wydał Engelmann
Recueil d'essais lithographiques w dwóch ośmiu
arkuszach, i tak zwane Portefeuille geographi-
que et ethnographique w dwóch częściach. Drugiego
papieru.

Z Engelmanna załatwił wyśta znaczna li-
cencja dzieł tego rodzaju, między którymi znaj-
dują się rysunki najznakomitszych artystów
francuzkich, n. p. Album au Lavis lithographi-
que, Fables Noisies de la Fontaine. - i t.

Engelmann jest także autorem i wydaw-
cą nauki o litografii: Manuel du lithographe.

Michał Anioł Bona rości.

Ten wielki artysta odznaczył się nie tylko w sferze rzeź-
biarstwu i malowania, ale także jako budowniczy i poeta.
Od natury wzniosłym duchem i obfitą wyobraźnią ubogaczony,
był potomkiem starożytnego rodu hrabiów Canossa. Urodził się
roku 1474 w Capressa albo Chiusi w Toskanii. Wodrice dali mu
nazwiska, malarza, Domenio del Ghirlandaja i Bertoldo, biegłego ka-
mieniarza, przy których Michał Anioł czynił nadzwyczaj-
ne postępy - bo już w 16^{ym} roku życia swego, głowę satyra
nad podziwieniem artystów i rzeźbiarzy a marmur wyrobił.
Wkrótce sięgnął na siebie uwagę świata i znalazł zaraz
na pałacach i dworze Krócia Medicis młotem rzeź-
bionych, wsparcie i znaczenie. - Również przeniosł się do Rzymu i
tam potargował holu. prędko po sobie następującym Łapięzom.
wielką liczbę rzeźb, rysunków budownictwa i malowania
na murze al fresco, które wszystkie o wysoki jego umyśle
poświadczają. - Wspanięty syktus, który wymalował na skle-
pieniu świątyni ostatniej z taką dokładnością wyrazów i życia,
że patrząc na to dzieło, przejmują się nieopowiadającym
bożkiem, - i wystawił sławny nagrobek Łapięzowi Juli-
uszowi II. - Plan mostu Rialto w Wenecji był od niego
jakżeż portyk S. Wawrzyńca we Florencji, Campidoglio
w Rzymie i wielkie mnóstwo dzieł innych; między których
sławny jest kupid (czyli Młot) z marmuru, wielkości
naturalnej; Statua Balthusa, tak doskonała, że Rafael Sanzio
da Urbino zawisł na niej, rozumując ją być dziełem
Gidyjasa lub Kratesyotelesa, ówch rzeźbiarzy greckich
którzy na Pithia wielkimi przed Chrystusem żyli. -
Obrazy Michała Anioła wyobrażają przeto nader
straszny i razom spamiął, uduchawiający, na tęgę i ciałę
okazałości i okropności swojej. Niektórzy pisarze jego
życia zapewniają, jakoby Michał Anioł straszył jednego
z wielkimi przybiegłymi na Rzym. Dla wyobrażenia
głowy Chrystusa umierającego.

Michał Anioł tak był szanowany i lubiany, że raz
jednego Ławca II, Łapięzi, w łowarzysztwie dzierżawcy Kardz-
nato

natło obdarzył go w pomieszkaniu, i faktycznie zaczął
zadawać, które artystę nie spotkał. *Cosmos Medicis*
do zawołany wielbiciel i wspieracz sztuk pięknych, pan
wielce majestny i wysoko znaczenie we Florencji
mający, za przybyciem swoim do Rzymu, nie raz
spotkał się i mówił z Michałem Aniołem; głowę swoją
z uszanowaniem odkrywał! Wszyscy i wielcy
panowie ubiegali się o jego diela, które teraz znaj-
dują się w Rzymie, Florencji, Bononii, Wenecji i Fran-
cji. Stawa i wziętość Michała Anioła były tak wiel-
kie i świetne, że obudziły zazdrość wielu innych
artystów - a jego Roczysie i pisma treści rozmaitej,
świadczące o wielkim jęszczeniu; są one pełne ducha
wyobraźni, dowcipu, humoru i obszernych wiadomości;
wydane w Rzymie i Florencji roku 1746 pod nazwą:
Opinione sopra alcuni frammenti di Vasi antici.

Rzecz Michała Anioła wybito we Florencji roku 1746
in folio, z figurami, wydane przez ucznia jego Asca-
nio Condivi.

Michał Anioł był delikatnym, wymownym
i wolnomyslnym; był estowierkiem, który szczęścia swo-
jemu odmówił ślubu, ponieważ nie widział w związku
matrzeńskim, - przestając na samotności, oddany ci-
łom i duszą pięknym sztukom, które swoją żonę na-
zywał. - Ten wielki artysta zmarł snem wiecznego
spokoju w Rzymie roku 1564, mając lat 40. Od Pa-
pieża Piusa IV. z wielkim przepychem i okazałością
pochowany. - Leś *Cosmos Medicis* wykładał jego
złoty, tajemnie do Florencji sprowadził jego
ką uroczystością w kościele S. Krzyża pochował,
wystawiawszy ku czci jego imienia piękny nagrobek.

Guido Reni.

Guido Reni (Guido Reni), urodził się w Bolonii roku
XV sierpnia 1575. W młodości raz za razem pokazywał
skłonności do sztuki malarzkiej, którą widząc jego ojciec
Samuel Reni, będący muzykiem wybornym, oddał go
do nauki Dionizego Kalwersta, malarza niderlandz-
kiego, który w Bolonii rzeźbił był szkołę dla młodych
ryzowników, i szkołę, z której wyszło wielu znakomych
artystów. Metody Guido upodobał sobie w tej szkole
dziela Albrechta Dürera, pierwszego twórcy malarstwa
w Niemczech, i te kopiował z zapamiętaniem. Lata gdy wie-
lu uczniów rasmakowało w pięknyemu portretu Karacego
(Caracci), obudził się smak lepszy i Guido Reniego
pociągnął za sobą. Odtąd rozwijało się Guido piękne
usilowanie coraz więcej, który zaprawiając się na
kopiowaniu dzieł Karacego, tworzył obrazy które
na patrzących sprawując podziwienie udowodniały
wielki talent który w dwudziestym roku jego życia
niezpołulicie się rozwijał. Nauczyciel jego Dionizy
Kalwert słysząc wielkie pochwały i gust w tworach
swego ucznia, porwał z zazdrością mu stawę i skrzy-
wił nienawidzić go. Ale Guido Reni pragnąc wy-
szerego jeszcze wykształcenia pięknego umiarkowania,
szedł się do Rzymu, gdzie przystąpiłszy sobie spo-
sob malowania Caravaggio, sławnego tam malarza,
ciągnął na siebie uwagę publiczności rzymskiej tak
dalece, że wkrótce wiele zamówień otrzymał. Kar-
dynał Borghese karał mu wymalować ukrzy-
żowanie J.

wanie i. Piotra do kościoła Della tre Fontane.
Ławet V. nieduży wzniesiony na troje papierakim, za-
smakowawszy w pedale młodego gwida, powierzył
mu ozdobienie Kaplicy na Monte Cavallo scenami
z życia Matki Zbawiciela, i Kaplicy w kościele Santa
Maria Maggiore - i t. p. co Gwido Beni wykonał
z upodobaniem wystłklich i najwzrostu dla siebie
pochwata. W tym czasie wymalował także portret
Sykstusa V. i Kardynała Spada. - Wutworach
artysty pokazuje się trzy różne sposoby stylu tak op-
zwane manjery, w których przebiega się gust i kół-
ryt Karawaggio; tożeli zaś najpoźniejszy
ry. okazuje pospiech, którego używał więcej dla ko-
rzystu materialnej niżeli dla Sławy.

Pod Łapierzem Urbanem VIII wziętym w ułtę
z lubownikiem sztuk pięknych Kardynałem Spino
który przyrzekł mu znaczną nagrodę, a po ukoń-
czeniu pracy, powrócił do Bolonii, gdzie wkrótce
wymalował tam dla domu Lampieri obraz s. s.
Piotra i Ławet; morderstwo dzieci na rozkaz
Króla Heroda, do kościoła Księży Dominikańców
który prosił go potem o przyozdobienie Kaplicy
w swej świątyni, ale wezwany znowu od Łapiera
powrócił do Rzymu rozczyszczony raufaniem i o-
zywaniem mu honorami, które zapewniały mu
los najświetniejszym życia rozkwitem, ale wkrótce
nowe nieprzyjemności wygnęły go ze sto-
cy świata chrześcijańskiego. Gwido Beni o trzy-
mawszy niepodziennie rozczyszczanie zaproszenie
Neapolu, wyjechał, rozumiejąc że tam spokojne
życie prowadzić będzie, zwłaszcza że miasto owe

stworzone darującami okolicami pięknej natury,
winnice, pomarańczowe gaje, aloesy i mirty,
widok morza, romantycność skał i kwiatów, potrafił
nie Neapolu i palący się Werauwjusz jego oko u-
mieszczać i natchnienia jego malowaniu doda-
wać będą - ale zwizek łamczomych malary, mogą-
cych swoich ustaw, potwierdzonych podpisami królów,
nie wybraniajacy, wespół z obcym artystom z malo-
waniem utrzymywać się w tem mieście, przymusił go
z opuszczyć piękny Neapol. Gwido Reni zmartwiony
takim wypadkiem, wyjeł z żalem, nie chciał zatrzymać
się nawet w Rzymie dla bliskiego z Neapolem sąsied-
stwa - powrócił do swego rodzinnego miasta Bolonii,
skąd się osiedliwszy, ubogacił się mistrzowskimi dzie-
łami swego pędła. Gwido Reni malował wiele romanti-
cznych obrazów, tak dalece że nawet rozchodziły się
za granicę, szczególnie do Rzymu. - Najznakomitsze
z utworów jego, są następujące: Wniebowzięcie Łanny Ma-
ryi w kościele w Genewie; S. Michał u Nigizy Kapucynów;
Zdarczenie S. Benedykta własną torze pod imieniem
S. Michała w Rostko; sceny: zycia Herkulesa; S. Seba-
styan; Ecce Homo i obrazy Maryi Magdaleny, (zna-
najdziejże są w Muzeum w Paryżu); Chrystus w wielki-
m dziesięcym śpiący na Krzyżu; Magdalena, S. Jan Chry-
stiel (w cesarskiej Galerii w Wiedniu); Zastępcze modlący
się; Miłość i Magdalena (w zbiorze Lichtensteina);
Wniebowzięcie śpienie (w królewskiej galerji w Mona-
chium) Ecce Homo, Chrystus po zmartwychwstaniu,
pokazujący się Maryi; Magdalena otoczona świętymi
Ninus i Teramis; Bachus maty i Wenery (w Gale-
ryi Drezdeńskiej); Dawid z głową olbrzyma Goliata.
miej

mieć ogromny cięż u nóg zwyczajny, który oparty
na gładkich kamieniowych, tryumfującym wrokiem
swoje trofea (znaki zwycięstwa) ogląda, które łona
reka, uchwytywszy za wstęg, silnie trzyma, nie dba
futrem okryty; uprawiający dzień tak zwany pro-
cypki smutek, w którym uwiązawszy mały kamień
ugodził nim w czoło nieprzyjaciela tak silnie, że
goliąc pastwę wśród bitwy na ziemi, ducha wy-
zionął, a wojsko jego przerażone tym wypadkiem
rozproszyło się na wszystkie strony. (podług psalmu
LXXXVIII); Dwie kopie z tegoż obrazu znajdują się w
galerji Drezdeńskiej.) — Gwido Reni był także zato-
życielem szkoły malarskiej w Bolonii, gdzie do 200
ucniów uczęszczało. Gwido Reni mając polewnie
szczęśliwy pociąg do gry który z czasem w nałóg się
zamienił, zabijał mu czas i majątek niewiele
tak dalece, że często przez noc utracił to, na co
kilka miesięcy pracować musiał! Nieraz użerał
się bez pieniędzy, ~~głodować~~ musiał, przyciśnię-
ny głodem, utracić znakomite swe obrazy za bez-
a gdy tych zabrakło, malował bardzo pośpiesznie, co
działo się bez namysłu i zapamiętania, a zaniedbując się
coraz więcej, zapomniał o przysztoci swojej, nie dbając
o sławę talentu swego którą utracił, byle wystarcza-
mu na grę, która stała się jego duszą i sercem, nie-
leczoną chorobą. Tym sposobem osłabiając swoje zdrowie,
wpadł w Melancholię, która rozpalając krew,
nabawiła go febrą w której zakończył swe życie roku
1642 mając lat 67. Pochowany w kościele s. Domi-
nika w Bolonii. —

Salvator Rosa.

Rosa imieniem Salvator (Salvator), także Salva-
torcello zwany, urodził się roku 1615 w mieście Ku-
renella. Dwie mile od Neapolu odległym. Gdzie jego
bóg miemiliem egie i gniećm powstał woz do
colloquium Samaschi gdzie ucył się różnych pięknych
umieśności. Egie młodszy i Salvatora Rosę, jakoby po-
miedzy abożcami przepisał i zikim roman byłano
shaznem okolicom napetrzywszy się potem ma'ant
ma być jak niektórzy pisarze utrzymują niepraw-
dziwą, zmyśloną. Młody Rosa miał do rysunku
i wierszopisanie wielką skłonność, którą sobie przy-
piętożem wyrażenie światła dziennego na siebie
przywiązał. Wyśmiał i kłótnie, łodzi wozmacych
Rienantach, party i widoki które wychadły z
domu, wyśmiał podług natury. Nabierając wleć
zabawce, coraz wyższych chęci i upodobania, prosił
ustawicznie ojca swego, ażeby oddał go do szkoły
rysunkowej i malarstwa, lecz zawsze dostawał mu-
rować odpowiedź, ponieważ ojciec zamierzał sobie dać syna
do nauki prawa i widzieć go urzędnikiem. Młody
Rosa nie mogąc ku swemu zyskowi naładować upar-
tego rodzica, uciekł do swego wuja Dawida Greco,
który dawając mu pierwsze początki rysunków, utra-
cił mu sposob kopiać i malować, a nakoniec naładował
zwąga swego Franciszka Francanzano uczenia
fawnego Ribera, ze przyjąwszy do siebie ochoczego
Salvatora Rosę, podzielił się z nim wielkimi
zasiad

z sadu sztuki malarzkiej. Salwator Rosa zwiadał całe
ratunki morskie, skaliste brzozy, okryta i śnieżna. Kiedy
choć co niedziat rypował nawet ziały dom o jego
swoją wyjątki rozmaicie pokreślił i gdy dla braku
papieru i miejsca, na murach klasztoru Tereszyjanów
bojęk wytlumił swoje myśli i wiele porzucił do
znawczy tam surowego namiętnienia. Z pogardą od
trochę odpędzony został. W niedłuzszym roku z
swoją utracił ojca i przeginiony różnemi okro-
licznościami i głodem, poznał okropny stan osiero-
czenia swojego. W tak ciężkim razie ulitował i ci-
nał nim Francuzami przyjąwszy go do siebie jak
słabego syna jak młodego i nieszcześliwego przy-
jął, dał mu kopijować na płótnie różne
figury a potem przedmioty historyczne które to
obrazy wystawiał potem na miejscach publicznych
gdy Laurancio ujrzał obrazy swe i tak młodego
wykonane, wybrał sobie niektóre i więcej zapłacił za
nie, jak żądano. Ten szczęśliwy traf ucieczył Franca-
zana tak dalece że porzucił go Rosę oddał do
go nauczyciela Ribery, u którego na pierwszym
wstępie zaczął Rosę grać i spiewać niektóre pieśni
co się tak można Ribery spodobało że Rosę ucieczył
cudnie i mieszkanie jemu w swoim domu prze-
dał. Aniello i Falthone, najznakomitsi uczniowie
Ribery, naśladowali Rosę, a by się malowaniu
jowidło zupełnie poświęcił. Rosa kopijował
przedstawiające morskie przedmioty, które
bardzo starannie wykonywał, ale przystem cier-
piać wielki niedostatek, bo taką miał do je-
dzienna ochotę, że ledwie nasycić się mógł.

zaczęli porzucić malowania Salvatora Rosy i cią-
gnęli na siebie uwagę znawców, ze których pośred-
nictwem upyttywali do Kieszoni jego upragnione
mu pieniądze, jako jedyną pociechę i podporę.
W dwudziestym roku wrócił go Ribera ze sobą
do Krymu, ale tam powietrze było tak zwana
klima nie sprzyjające zdrowiu młodego Rosy.
Koszmusita go opuścić i oświecić urocinie chrześcijański
go, do którejś ledwie przyjechałszy, choroba była
ciężką chorobą tak dalece, że nie miał już na-
dziei o dryskanie zdrowia. Takim więc niesze-
ściem zasmucony Salwator Kosa opuścił swojego
nauczyciela w Krymie, powróciłszy spiesznie do
Neapolu, ale brak pieniędzy z powodu niesozpre-
dania obrazów jego, musiał znowu powrócić do
Krymu, gdzie nędznie do tamtejszego powietrza
przywykając powoli i już mniej skubując, pra-
cował jedynie dla Kupców którzy obrazami han-
dlowali, i dla powszedniego chleba, aby życie swoje
utrzymać mógł. W takim stanie zostając, nie wi-
dział dla siebie lepiej przyszłości, mniemał się
być stworzonym na usługi prostych prze-
mników. - Lecz upływie niejakiego czasu, wy-
dobyła się przeziśń z dla jego zziębnięcia
gwarda pociechy która wprostce obszernym
świeciła mu promieniem. Jeden z sławnych
Salvatora Rosy, mianowicie biergrabie u
Kardynała Brancacci wyrobił mu miejsce

u tegoż prateła, który jadąc do biskupstwa swojego
Viterbo, wziął Salvatora ze sobą. Ten karol nat
znawczy się na talencie Kory i wzrucił jego uprzej
mości jakoteż na pięknych przysmiałach sera i
smy; pokochał młodego malarza i zapewnił mu
przyjaźń niezmienną. Salvatore Rosa stosując
się do woli swego dobrodziejcy, wymalował
kościół Della Morte i. Tomasza apostoła, który
palec swój włożył w przebiły bok Chrystusa
obraz. - Potem zamieszkał Aniello radził Salvatore
rowi osiedleć w Rzymie jako najodpowiedniejszym
miejscu dla jego talentu i jenuzu. Ustąpił
Salvator Rosa i wkrótce wystawił sobie domek
skromny, a rozpowszechnił swoje imię po
mieście, posiłkując swoje usługi publicznosci rzy
mskiej, która będąc ogólną na artystów i o nim
niezapominata.

Salvator Rosa był także niepospolitym
poetą, i odznaczał się za szczytnie ptodami pis
miennymi, a szeregobniej na polu satyr. W
czasie zabaw zapustnych czyli tak zwanego Kar
nawatu, przedstawiał różne komedye, które
~~przez~~ wykonywując z pomocą swoich towarzyszy
gości ubawiał, a sława imię jego coraz dalej
rozszczytnie rozszerzała. Książę Maciej de Medici
zaprosił go do Florencji gdzie dla niego i innych zna
omych panów wioskich malował tak pięknie, że oprow
nagrody pieniężnej, drogiemi upominkami zaszczy
cony był. - Na wsi u pana Maffei wykonał pra
cowicie kilka spaniatych obrazów, niezapominając
przy-

o przytem o wdzięcznej muzyce i kółtęcej umysł
jego poezji. Użeni we Florencji wysoko cenili
przejmowosc i dowcip Salvatora Rosy. Jeżeli za-
praszano go do siebie, albo zamawiano jakiego za-
bawy, już naprzód spodziewano się, że od niego
zawsze coś pięknego usłyszeć i nauczyć się można.
On dawał obiady, które zarazem uciechne i gusta-
wne były; widziano w nich odmianę tak podobnie
jak w jego obrazach - i tak; raz niewidziano na
stole nic innego jak tylko pieczywa, czyli ciasta
same; drugą raz wszystko składało się z potraw
warzonych, albo pieczonego mięsa; to znowu
składał się obiad ze samych kiebas i kiszek róż-
nie przyprawionych - i t. p., które cały stół zakry-
wały; a każde danie było odmienne i smaczne.
Nasze lady czyli pokoje w domu jego do zabaw przeznaco-
ne, a szczególnie do scen dramatycznych, były ordo-
bione zielonemi krzesłami, a podłoga posypana pia-
skiem, mechem i kwiatami, przyczynała się wiele do
ubawienia wka zgromadzonych, a wszystko ludźmi
tak dalece, że się nie wdomie ale w ogrodzie być
mniemali. - Salvatore Rospo po dziewięcioletnim
pobytku we Florencji, oniej stolicy Królestwa Toskan-
skiego, opuścił ją zupełnie i udał się do Rzymu.
Dziwnie obrazy, które tam w tak zwanej Rotundie
wystawit na widok publiczny, przedstawiały bitwę
i uroczystosci Bacchusa, które jednaty mi wiele
zasmucały i stały jego ułmowaty. Obrazy Salwa-
tora Rosy o kropne puzere przedstawiające, orygina-
ne

ne są figurami i otwierają, owczary posrocinę
rozbojników, a wszystko to przedstawia wielki jenny
sztukę, pilności i mistrzowski pędzel artysty. Dwie
wa świadczą o ręce lekkiej, a widoki ohoie o trze-
dnym do naśladowania sposobie, który każdy
widzą czarującym swym ogniem zapala. po
Salvator Rosa malował najwięcej podług wta-
miej wyobraźni, nie trzymając się wzorów natury.
Dla tego rysował często figury za wielkie, nie
odpowiadające miejscu i całemu przedmiotowi
obrazu; starał się w utworach swoich być oryginalnym,
Dla tego obierał sobie różne a często-
proć trudne przedmioty, które dla okazania
wielkiego daru jaki od natury był odebrał,
malował tak pośpiesznie, że obraz wielkości
dniej, w przeciągu jednego dnia ukończył.

Jeden z jego przyjaciół, imieniem Lorenzo
Lippi, utworzyłszy obraz historyczny zadumał się
smutnie, nie mając sposobu pokazania w tym
obrazu potrzebnej okolicy; Rosa chwyciłszy za jego
palec i pędzeł, w krótkim przeciągu czasu wyma-
lował okolicę tak piękną, że każdy patrząc na
obraz, zachwycał się czarującym jej urokiem. do

Salvator Rosa nie mógł często proć pozbyć się
swoich obrazów, z powodu wysokiej ceny, jaką
im narnaczał; przytem gniewał się mocno, gdy
styszał nargwających go malarzem widoków o-
kolic natury, ponieważ chciał koniecznie u-
chodzić za malarza wypadków historycznych, na

istym celu kilka historycznych obrazów do ról-
nych postaciów wymalował, które przejęć nie wiel-
ką wartość. Natura uczyniła go mistrzem
Krajowidów.

Salwator Rosa jaką tatwosi do satyr posiadał
pokazywał następujące wypadki:

Gdy Akademia sztuk pięknych w Rzymie
jednego artystę, który zaradem był lekarzem, do siebie
przyjął i ciotkiem swoim mianować nie chciała,
Salwator Rosa przystąpiwszy do grona jej ciotek
powiedział im, że niestudnie tego ciotki odda-
ją od siebie, ponieważ im potrzeba lekarza uc-
downego. Któryż ramiona i Rosci wszystkich
rządzących tam ciotek Akademii w ich
malowaniach zupełnie błędnych i starych, na-
nowo urządzt.

Gdy znowu jednego razu Salwator Rosa
grał na niedzielnym Mawikordzie, powiedział do
jego właściciela: „Ja wkrótce uczynię, że ten
instrument, do którego wartość będzie.” Ju-
malowałszy go pięknie, natychmiast sprzedany
został.

Jeden z znajomych Salvatora Rony zebrał
sobie mieć galerię portretów swoich przyjacieli,
do czego zauważał owego artystę - który wysta-
wił wszystkich w sposób surogatowy czyli kary-
katury, przy których nie zapomniat i
niebie tak samo wyobrazić, ażeby nie powiedziano
że wszystkich karykatury przedstawił, jako
ludzi złych i niekarnych, siebie tylko wyjąwszy,
uwołnił od satyr.

Salwator Rosa pokazywał się szkodliwym i
wspa =

paniątomysłnym, więcej stał stawy niżeli stał zyski
pracował. — Jeden pan włoski znaczenie mający
o jeden duży obraz przedstawiający pannę oho-
licę, targował się z nim przez czas stu dni, a za
każdym razem widzenia się z sobą, malarz
żądał sto talarów więcej. Gdy ten pan porządku
wieć się nadzwyczajnemu podwyższeniu ceny za obraz
Rosa odpowiedział: „Pan widzę niepomni Kłopot
wśród swego majątku, dla tego nie możesz wy-
brać się ze mną!” — Aleby więc potroję Kłopot na-
tomiast skąpego pana, wdraż jego rozwałki owo
malowanie, które w tamtym jedno z najlepszych
tworów jego było, ale potem naprawiwszy go,
sprzedał pomyślnie.

Contenabla Colonna zamówił sobie u Króla
duże obrazy które Salwador z wielką starannością
wykonał, ale ceny żadnej nie wyznaczył za nie.
Contenabla przysłał artyście na dowód swojej ho-
ności tak uwany rewers cygli kwiat na wydobycie
pieniędzy w banku, ile do sumy zostawując do woli
malarskiej, malarz toż samo chęć okazać się równie
szlachetnie myślącym, nie podpisał kwiatu
ceny wyznaczywszy, nasad odesłał. Złakowój
grzeszności uciekł się Contenabla, rozumiejąc
że worek dukatów postany artyście, wynagro-
dzi pracę jego i będzie sumą dla niego dostate-
czną. Salwador Rosa widząc dwaraz więcej na-
grodzoną swą pracę, wymalował inowu dwa
inne obrazy, a potem piasty i złoty, a za każde
razem odbierał większą sumę w podarunku.
Za różnym obrazem posłał mu Contenabla

dwie worki i kazał powiedzieć, że strony między
nimi nie są równe, ponieważ, które wymalo-
wało obraz cudnej piękności daleko jest tańsze,
jak jemu worki napędzić. — Artysta uderzony
takim doniesieniem, darował mu ten obraz.
Salvator Rosa gdy przez Stugie lata bawił
w Rzymie, dostał na koniec mocnej febry, którą
złagodził pićmi różnych napojów uniwersy-
tarskich. Wreszcie słabości swojej ożenił się z za-
wiadowczynią domu jego imieniem Lukrecją,
która powita mu kilkorodzianek. Niechętnie
wprawdzie zaślubił sobie ową kobietą osobę, wie-
dząc bowiem że była ptochą i niemoralną. W
ostatnich dniach życia jego wydawała mu się
jako znienawidzone stworzenie, przez które jego
dostawa i uciwota, o którą przez tyle czasu pilnie
człapał się i na nich tylko polegał, cierpieć będą.
Spowiednik i przyjaciele Rosy, nadaremnie usi-
wali z powrotem nakłonić go do zaślubienia zgi-
niętej Lukrecji — opierał się zawsze i tak mocno,
że jeden z przyjaciół jego zawołał: „Ej! panie
Rosa! musisz to uczynić, jeżeli do nieba prysnąć
chcesz.” — Na to Salvator odpowiedział: „gdy ja
bez narzemia rogów prysnę do nieba nie mogę, więc
wprzód muszę się dobrze namyslić.” — Jego życie u-
mierało i dowcip nieopuszczał go nawet i w słabości.
Kartował lubiał ze swego imienia „Salvador” mó-
wić: „Imię to jest dowodem szczęścia mojego, po-
nieważ Bóg nie dopuściłby, ażeby temu, który go nosi,
diabeł szkodził miał.” — Zakończył swe życie
na puchlinę wodną roku 1673 mając lat 55, leży
po-

pochoowany w świątyni Kartuzów, gdzie widzi
na publiczność wystawita mu pomnik.

Oprócz wielu obrazów wybornych, które Salva-
tor Rosa wymalował, i które najwięcej drako ro-
mantyczne okolice przedstawiają, i na wysoką pom-
chuwać zastępują, są także rysunki które równie im-
cenione i poszukiwane są, a które autor pier-
konturując, farbami cieniował, mają wiele po-
wabów i sztuki.

W Krymie widzieć można jego pięć obraz
w kaplicy Neri, przedstawiający ss. Korma i Dami-
jana oszczędzonych na spalenie.

W kościele Madonna di Monte Santo, na placu
Lopolo stojącym, jest pięć obrazów jego ręki.
Daniel we Lwów jamie; Jeremiaż wyciągany z
dołu; Zmarły wychwycenie Chrystusa; Łazarz i so-
biasz z aniołem.

Dla papieża do Watykańu wymalował 2 dzieła
z dziejów Gideona: jak roze pada na pola.

U Kartuzów w kościele s. Marcina wymalował
s. Mikołaja z Bari; s. Franciszka z Indjferu; i t. p.

W Medyolanie jest obraz jego pędzla. Wnie-
bowzięcie Św. Maryi; w ołtarzu u panien Della
Victoria.

W Pizie, w kościele katedralnym przedstawił
Turpe'go jako żołnierza, ubrojonego, który opie-
rając się na słupie marmurowym, wręca krzyż
tryjma.

We Florencji, jest obraz przedstawiający ja-
bitwę, na której po lewej stronie wyobraził siebie,
po tem dwa morskie porty; sprawiedliwość, która
przed

...onem niebem uchodzące, chroni się
sześcianem; Spokój uwieczniony liściem oliwnym
pomiedzy Słone i ową palącą ubiory i zbroję Lot-
tery; S. Antoni na puszczy, który uważa na
postawę czarta i na osobę filozofa pogląda jak
nieinnemu cztowickowi maskę pokazuje.

W Dreźnie Galeria obrazowa posiada wze-
rzenie samego Salwatora Rasy, który pokazuje
głazdo ptaków młodych, w stylu tegoż artysty
pokazuje się matka i widok okolicy z drzewami.
Ktorech na jednym siedzi cztowick siedzi i roz-
mawia z drugą na ziemi stojącą.

We Francji znajduje się dwa obrazy Salwa-
tora Rasy, jeden przedstawia widok odstania jacy
w stylu stoją architektura; drugi wyobraza
Saula u czar moksieznicki z Endor, podług pisma
w. Księgi Samuelowe czyli Krolewskie, Rozdział
28 - wiersz 8, aż do 20. - gdzie napisano: I rzekł Saul
sługom swoim: szukajcie mi niewiasty mającej pythona
(czar) i pojdę do niej, a wypowiem się przez nie. I
rzekli słudzy jego do niego: Jest niewiasta mająca pytho-
na w Endor. - A tak odmienił ubiór swój i obłożył się w
inne szaty i poszedł sam a dwa mężczyzn z nim, i przysli-
li niewiastę wnoży, i rzekł jej: Wioz mi przez Dytthona
i wskres mi Bogów powiem. I rzekła niewiasta do
niego: Oto ty wiesz jako wiele uczynił Saul i jako wy-
golił czar moksiezniki i wieściarki z ziemi: czemuż tedy
ktadriestś się do mnie, aby mnie zabito? - I przysięgł
jej Saul na Dana, mówiąc: Żywie Dan ić się nie z tego
nie stanie dla ciebie rzeczy. - I rzekła mu niewiasta: Kogo
mam wskresić? Który rzekł: Wskres mi Samuela. - A
gdy wjrzała niewiasta Samuela, przygłaskała i rzekła: Gdzie
tem

semu, rekła do Saula: Czemuś mię zdrał. — I rzekł jej król: Niebój się, coś udrzeła? i rzekła niczłowieku do Saula: Widziałam bogi wychodzące z ziemi. I rzekł jej: Coż o sobie jego? która rekła: Mąż stary wyszypuje, a ten wpięty w ubranie. I porożnił Saul za to, że Samuel, i nachylił się obłędem do ziemi i pokłonił się. I rzekł Samuel do Saula: Przeczasz mi niechaj pokój zebym był wskrzeszony. I rzekł Saul. Jestem uciśniony bardzo, bo Filistynowie walczą na mnie, a Bóg odstąpił odemnie, i niechciał mnie wysłuchać ani wrzku proroków ani przelotnych: a przeto przyzwolam cię, abys mi pokazał co mam czynić. — I rzekł Samuel: Coż mi pytasz, gdyż Pan odstąpił od ciebie, a przeciwnik się do przeciwnika twego? — Albowiem uciśniesz królestwo twoje wrzki twój, a da je bliźniemu twemu Dawidowi. — Woś nie był posłuszny głosu pańskiego, a nieś uległ uciśnieniu i Pan dąs. — I da też Pan Izraela z tobą wrzecz Leu i obóz izraelski da Pan wrzecz Filistyniskie. — I wrzecz Saul upadł jako stąg na ziemi, bo się był uległ stąg Samuelowemu, i nie było w nim siły, bo nie jadł chleba.

Kycie Salwatora Romy skreślił obozem Ernest Teodor Amadeusz Hoffmann, jeden z najoryginalniejszych pisarzy niemieckich; — Józef Ignacy Kraszewski w swoich wspominkach literackich Tom. I. o obozie i rozprawy o tem wspomina.

Bendemann.

Ponieważ o szczegółach życia tego sławnego malarza, obecnie nauczyciela sztuk pięknych w Akademii Dürer-seldorfskiej, nie wiem — powiem jedynie o jego Jeremiaszu na gmurach miasta Jeruzolimy dramatycznego, jako najznakomitszym obrasie, który w roku 1837 wy-stawiany był po Galeryjach publicznych różnych miast europejskich, a szczególnie w Monachium, Hannoverze, Paryżu i Lipsku, a wręcz podziwianego go za szczególniejszy utwór wieku naszego, który przez wielkość swego układu i głębokie znaczenie przed-miotu jak i wyobraza, oraz wszystkich miłośników sztuki, monarcho na siebie i w pismach publicznych wielorakie, powiekszyć zaczęły trafne pochwały i oceny stasami otrzymać.

Temu w naszych czasach uwielbianemu malarzowi, do utworzenia swego arcydzieła, nasunęło się miłośce pisma świętego, które mówi ustami proroka: „Jak puste leży miasto?.. Odstąpiła od córki syońskiej (Jeruzolimy) wy-stępka ozdoba, stały się kuzia jak ję jako barani nie znają-dziący pazy i poszli bez siły przed obliczem goniącego. Pan w zapalczywości swojej gmachy i twierdze córki syo-nu potłamał i zburzył.”

Te słowa narekującego Jeremiasza proroka żywo prze-mawiają, z sta obras, który Bendemann mistrzowskiem swym piórem nieporównanie przedstawił. Zwracające uwagę uderzające z potłamanych słupów i rozwalonych miurów które wodłębnie dymiący się żurmel syon wygnęz zawałając, ugnę na patrzonym nieokreślone podziawy, a na irodku zwałonych zrużthów, pokazuje się wysoka postać niepokornego i niewymownie cierpiącego pro-roka, który nad wzrawa, bórki-ludie swójego okry do sucha

sucha wyplakują i łezami rozmazują...
chylą się głowę. Wokół niego nie widać już...
sama obojętność, potrzeba i rozpacz. Tam...
głową, ułgiwszy wopartych na kolanach rękach, głowę
zastomiona, a cieknie jej sporym smółką na jej ramieniu
a wnik u stóp jej nogi jej nie widać, jego anielskie rysy
zapełniają z nim jest dobre oo jej miłki wzruszył. - Tu
znówu wyhodzi: pomiędzy gruzów niewiasta młoda, na jej
bradem obliczu jej nie ma już żadnej tej tylko przebiega się
strętwiała rozpacz. ramiona jej mechanicznie tylko trzę-
są się, kłusując niemowle, ale którego wyszła pierś, z drugo-
już pokusom nie mają. - Znowu: patrzcie! patrzcie!
jak jedna córka starego i umierającego ojca przypomni
nie niewiasty, z pomiędzy walcących się kolumn wynosi.
Tu znowu umiera ojciec a synów pełny łeznoży i prze-
strachu, poniszając go, pyta: co mi się dzieje? - ojciec
wyjłując się na odpowiedź, jęka zbolatym głosem: „co z dzie-
mi nie nędza dzieciń: tak młoda i tak piękna wśród okro-
pności, jedyna między umartymi i umierającymi, między jęka-
mi i rozpaczą.“

Obraz ten powiada Arnold Ruge, który jest widzieć i opisać
ale nie może niewzbranie ocenić że zła jego smierć. błąd
i strapienie przemawiają, którego treścią jest owa śmierć
wokół roslana. Dzieci, kobiety, umierający i umarli, wszy-
stko co tylko tam jest na leży do gruzów zburzonej Jeruzale-
miny. Wszyscy osoby te nie mają znaczenia sobie tylko
własnego, albowiem oznaczają one państwa i rodziny
upadłe i upadające; są jedynie symbolami, nie zaś istotnymi
ludźmi, których duchy są czermsz i więcej jak kora-
żeniem się nie rozróżnił i przystawionem urzuceni, których
natchnienie jako urzuci ludów w Jeremiaszu społeczeń-
[jak owe grunz wala się na wszystkie strony, tak padają u-
mieraający, a co się ich tyłaz nie jest niezem innym wro-
dziej jak kim, co grunz dymiącej się Jeruzolimę dotyka,
i przy zgubie swojej zspojeni są razem. cierpieniem
cierpią wszyscy ale cierpią trupią spokojnością. - We
wszy-

jak i jego figura k obiar zdaje się być. Skamieniały jak
owa marmura Palmira, w piarce arabskiej. Kobiety nie niepię-
ciej jak mgzowie: niepięta to nie przemienia się, ponie-
m ikt mu nie przerywa, ale co nie dzieje jest dzia-
nem i cierpienia i smierci. Tylko Jeremiasz sam oddzia-
łowa swą i całą figurą swoją. On jest jedyną osobą.
On myśli i czuwa chociaż tylko wewnętrznie. On skrzy-
wa sercem swoim, on uważa i raduje z Bogiem i z światem.
Jedak jak przepelnia jego duszę tak niedola i gniew, ale
nie ten niecierpliwym zdaje się na owe zbytki, wa-
pole i przestępstwa na owe nieczynnienie i niewie-
dztę, i gdy tak powiem uprzedzenie mieszkańców
orołiny, owę i boki Syonu, którą Pan tak mocno ukę-
pił. — Wpatrujemy się w postać owego proroka i znowu
się popatruje drugą raz na niego, który nieuchoi-
nie figurą swoją skamieniałym zdaje się jak owa zona
Loty. Która zamieniła się wstęp soli. —

Tycjan.

Nazwisko sławnego malarza Tycjana jest Vicelli, urodził się w Cadore, we Friulskiem, we Włoszech, roku zbawienia 1476. Od samego dzieciństwa, okazywał wielką skłonność do sztuki malarzkiej. Już w roku 10^{ym} bawił przy malarzu Gentilu, który dawał mu pierwsze porady; potem bawił przy sławnym na ówczes tamie Bellin. Tycjan słysząc o pięknych portretach bieżącego malarza Giorgiona, zapalił w sobie tym większą ochotę do tej sztuki tak dalece, że ubiegł się wszelkimi sposobami do rzymania z nim przyjacieli, aby tym sposobem. Tycjan pociągał od natury wielkie talenty, a obudzając w sobie zapal coraz większy, nie zatorował przeto starani zewszęj strony, przeto wkrótce wygrywał swojemu nauczycielowi. Giorgion postreżony w swoim uernu, skutki pospieszne i cel jego uszyścił odwidzin, zerwał z nim wszelki związek, lecz nie długo trwała ta zawiść bo wkrótce uszko zachorował i umarł. Tycjan ujrzał się ze wszystkich stron wywarany. Uważano mu najważniejsze przedmioty obrarowe w miastach: Wenecji, Padwie, Wenecji i Ferrarze. Talent Tycjana szczególnie wprawdzie portretowym, zjednał mu wielkie znaczenie i panów możnych i monarchów, którzy starali się aby mogli być od tego artysty malowanymi. Karol V dał się Tycjanowi malować, i obdarzył Tycjana majątkiem i honorami. Uczył go Krawatem, królem palatynatu i znaczną wyznaczoną pensją. Najsławniejsi poeci wystawiali rymami wojennymi talenta wielkiego Tycjana. Tycjan jedynym

na =

z ludzi natwać się może, który najlepiej użył swojego iżu.
Bryz wielkim najęttem swoim, umiał być miernym
i wstrzeźliwym, chociaż i statek swojego wielkiego
panów przyjmował: kardynałów, szkarade gości.
Tyżjan przez charakter swój dołki i uciążny, humor
wesoty i zabawny, był kochanym i wzorczowanym
od wszystkich mile widzianym i upragnionym.

Ten wielki malarz równie był niezwykły we wzro-
kach, gęstych, szkiełki malarzkie; wystawiał naturę,
tak jak widział. Łęgiel jego lekki i delikatny, nada-
wał każdemu przedmiotowi wyraz jemu przystający,
a kobiety i dzieci przedmiotnie pięknie oddawać umiał.
przebiegi figury męskie nie są już tak doskonałe; —
Tyżjan znał się w najwyższym stopniu na mieszanin
zakładaniu, przechodzeniu farb, posiadał wyprawę,
niepospolitą. światło i cienie wybornie rzucać umiał.
Tyżjan nie zamyslał przed uśniami swojej pracowni,
pozwalał im kopiować swoje obrazy i kopije ich po-
prawiał. — Bzy konieci życia swojego, gdy wrócił jego
dusza był ostabiony, chciał poprawiać swoje dawniej-
sze obrazy, na których ktoryś nie zdawały mu się dość
żywymi, co postępiwszy uśniewie jego, nacierali obrazy
olejem oliwnym, który nigdy nie zasycha, a potem
w nieobecności mistrza, scierali. Tym sposobem nie-
które jego wyborne dzieła były ocalone.

Do najslawniejszych obrazów Tyżjana, należy: Złozenie
Chrystusa w grobie, który brzytym rylcem wykonał na
miedzi Agost. Rousselet. Tyżjan na nim napis: *Jesus Christus
descende de la Croix est porte au Sepulchre par ses Disciples.*

Tyżjan zachował czerstwe zdrowie aż do 94 roku
swojego życia i zasnął snem wiecznym w r. 1576.

Jest także bardzo rzadka rycina podług obrazu Tyżjana, przedstawiająca
chłopca siedzącego na murze, pod nogą kłopotliwego węzła, któryś kłopotliwy i owoc
bawia go się kłopotliwym, rycina ta wykonana jest przez J. Matham, z napisem:
*ut flor intricis subito mercesit in hortis
sic avari fugiunt mortalia tempora cursum.*

Correggio.

Antonio Correggio, który się od rodzinnego miasta, w powiecie Modeny leżącego, Allegri nazywał, urodził się w roku 1494. Dzierżakom od rodziców swoich do stanu duchownego nie chciał się powołać, ich woli, bo pociągnął swoim do malarstwa, zniweczył ich zamiary. Jego wuj Lorenzo Allegri był jego nauczycielem. Znane są Antonio Correggio słowa, gdy patrząc na ubóstwiane obrazy nieśmiertelnego Rafaela, zawołał: „Anch' io son pittore”. Tę jestem malarzem. Correggio uczyniłszy wielki postęp w ulubionym sobie zawodzie, nie zważał potem na wiele okoliczności, które mu wiele czasu zabierały, pracując pilnie nad przegrodami w mieście. Napisał w Parmie na świeżym murze na spółoś afresko, czyli pospieszony. Zyskawszy więcej wolnego czasu po zatakurzeniu okoliczności rodzinnych w roku 1527, gdy wygrał dziedziczną posiadłość ziemską leżącą w okolicy miastka Correggio, porwał myśleć o utworzeniu obrazów takich, które by mu nieśmiertelność zapewniły, ale wkrótce zaniegniona w kraju wojna, sprawiła go w nowe ucieszenie tak. Długo, że zmuszonym był przystąpić do ugody czyli kontraktu, który dla nisko płożonej ceny, przed Rialto być był odrzucony. Była to umowa o obraz, majomy teraz pod nazwiskiem „Nau” znajdujący się w Galeryi Dresdenkiej. Ten obraz przedstawia narodzenie się Jezusa, którego Najsw.anna Maryja, dla braku miejsca przez następstwo rojnego ludu do miasta Bellem, ustąpiwszy na ustronie spokojne, w stajence, porodziła. Ten obraz jest arcydziełem Correggio, który zaledwie go ukończony zmarł, z niecierpieniem z przyczyną śmierci jego ulubionej matronki, która zgała roku

1529

1529, wydarzył mi spokój i szczęście na zawsze. Ocho-
Correggio nie mogąc ukończyć i spłuknąć swojej duszy
przeniósł się w r. 1530 do miasta Mantui, sławnego uro-
dzinami nieśmiertelnego poety Wergiliusza, Marona,
Ila odmianę miejsca, aby nie nie podpadało w
oaz i nie obudziło boleści po utracenie jego żony.
Tam wymalował Magdalenę, pokutującą, za swoje
wstydliwych lat i życie rozczarowane. Obraz ten, znaj-
duje się w zbiorze Obrazów w Dreźnie. -

O życiu Correggia, i jego charakterze życia, wiadomo
bardzo mało, lecz jego powołanie jako malarza, jest
bardzo wysokie, i tem więcej podziwiania godne, że w dzie-
łach jego, takim i takim, tak wielkiego mistrzostwa. Do-
sięgnął, widząc bardzo mało pamiętek starożytności w
swojej ojczyźnie - bo nie podróżował. Lecz jego ma-
lowania trzy w szczególności zasługują na podziwienie: a
temi są: Wdźwięk, harmonija i prowadzenie pędła. W
ruchu jego figur spoczyna przyjemność, w jego wyra-
żistości lubości i prawda. Nie cierpiat rozrostkich, kwat-
dych i nieprzyjemnych rysów światła i odcieni, zwro-
tów i skutków łagodnych, prawie drzewiastych powabów,
Jest mistrzem w jasno-ciemnym; to jest w rozdzieleniu
światła i tej rywności figur, jednych w tył, drugich
na przód występujących, a w których potrafi się
głównie tak zwana szkota wenecka, której on był
założycielem. Tego postawy osób są mniej liczne od
Michała Angelo, i którzyś mniej silniejszy od Ty-
cjana, równie i rozumnie mniej doskonałszy od
Rafela, ale ma delikatności i lubości jakiejś każdemu
z malarzy nie dosięgnął i nie okazywał iguwnego
sporości. Działania na ciele patrzęcego. Tak był
Correggio myśliczem, świadczą jego utwory allego-
ryczne i podobieństwa jakimi swoje obrazy cecho-
wał

wał. Dostrzegł tego mistrza. pornać można szereg góśniej
na ścieżce obrachach, które posiada Galeria w Dreźnie: S.
Franciszka, S. Sebastjana, S. Terzego, Madonny i portretu
jego lekarza.

Do najznakomitszych dzieł należą, także Jo i Leda,
przedstawiające sceny mitologiczne, które Ma. Książca Gon-
rągi z Mantui wykonał, a które przechodząc z rąk do rąk,
zobowiąż teraz, Krolewskie muzeum w Berlinie.

W Neapolu znajduje się Matka Boska, znana pod nazwiskiem
Lingara, (Cyganka), której ubiór wschodni i strój głębi to imię
nadaje; obraz ten ma być podobieństwem jego ulubio-
nej matki. — Zaślubienie i Katarzyny jest piękne i
uderzające, które również posiada Krol Neapolitański.

Nadzwyczajnie ciekawy tu mówić o sławnym obrazie
„Ece Homo“ (Oto człowiek), znajdującym się w narodowej galerji
w Londynie. Na początku francuskiej rewolucji kupił go
Anglik Sir Simon Clarke od rodziny Colonna w Rzymie,
później tenże odstąpił go Muratowi, Jenerałowi francuskie-
mu, od wdowy tego wojownika kupił go Marquis z Lon-
donerry z drugim innym obrazem tego pędzla, przedstawia-
jącym wychowanie Kupidy, a na ostatku nabył go par-
lament angielski za 11.500 funtów sterlingów, czyli
80.000 talarów!! Obraz Ece Homo mieści w sobie tylko
pięć figur, z których trzy przedstawiają Zbawiciela, jego
Matkę i Liłata, uprzytomniając nas wyrażeniem „gdzie Li-
tāt rozjuszonemu wraskowi zgromadzonej tłuszczy folgując,
ofiarę jej etości temi słowy uniewinnia: „Patnie! ja wam
go przedstawiam, abyście wiedzieli, że w nim żadnej winy nie znajduję”.
Na to wyszedł Teus w okryciu purporem, z szfoma zwig-
zanymi i z ciernistą koroną na głowie. Liłat zekłt znova:
„Patnie! jestliś człowiek?!!”

Matara kierując całą uwagę patającego szeregowie
na część zdrańca: wsiektę bowiem wrask i namigła

popędliwość ludzi wpadają nam w oko, chociaż ludzie nie
widac. Łatwo dać się poznać burzliwy hata i tych wy-
stłich, którzy Jezusa spotraegli i krzyknęli: „Ukrzyżuj go.”
Ukrzyżuj! — Bez wątpienia wiedział malen bardzo do-
bra gdzie najsilniej wmagata się niewstydlawa obta-
da, zemsta, rozjuszenie, zawisc, złość, niewdzięczność,
gniew i niepokamowana zapalczywość, którą tak wy-
bitnie wyrazić potrafił. W tej więc części którą na
jedno działanie ograniczył, pokazał właściwy sobie
talent w rozkładzie figur, którym nadat wyraz godno-
ści i znaczenia. Coneggio nie wniósł się swoim pędem
do najwyższego stopnia doskonałości, ani też uległ po-
wredaim słabościom, lecz wytkną ludziorom przyjemność
i powab nadat tak doskonałe, że oko patrzącego mimo-
wolnie pociągają i budzą zapat, im dłużej przypatrzyć za-
temu obrazowi, w którym nad wszystko postawa i mina
Zbawiciela, pełna godności, powagi i wniostego poświęce-
nia się, naszą wyobraźnię w tym momencie przejmując.
Twarz Chrystusa łagodna, pełna dobroci, w której pod-
danie się, miłość i łitość z boleścią walczą się zdej-
nie widac w niej uporu i owego pograżenia duszy,
ani też żadnej innej woli za niewdzięczności i niespra-
wiedliwości zgromadzonych żydów, petrych ciemnoty
i pogardy. Zbawiciel zdaje się z uśmiechajaco-
kim smutkiem stać przed zgromadzonym ludem
i stuchać jego wyroku. Tak wielkie znów pokazuje
się przeciwieństwo w twarzy iotnierra rzymskiego.
widriny w jego wrotku badające pytanie, czy podobny
jest do tych, którzy zmuszeni byli wykrzyknąć: „Ten był
uprzejmym człowiekiem.” Wyrażenie bowiem pokazuje się
w nim ciemnota, złość i okrucieństwo. Na figurach

wierzy, przebija się nieporównany jeniec Correggia. Matka borka jest tylko kobieta, i matka, jej uczucia macierzyńskie uległy, już nie ma żadnej szliwkości, która w tej chwili obudzić się mogła. Obecny moment jest dla jej przyszłości wyrznięciem, sporządzającym w cieniach grobu. Gdy Litał obstawiał za jej synem, żywiła go jeszcze nadzieją, którą wkrótce zptoczyta dojmująca boleść gdy ustąpiła okropny wyrok: "Nie tego wypuścić człowieka, tylko Barabasza!" — W dniach po-
uzicia, w młodości pełnej nadziei serce ożywiałą, spo-
dziwiała się z macierzyńską szliwością, że przy dojrza-
łym wieku syn jej lud izraelski z niewoli wybawi-
była szczęśliwą. Tenus Chrystus chociaż dziecięciem je-
mre w jej objęciach spoczywał, gdy jakiś starszynek
powiedział jej: "I twoją duszę, mierz boleści przesyje!",
nie uważyła na to, i przestroga ta zniknęła jej przy
dojrzeniu się styśnienia i podziwieniu wielkich rzeczy
które od jej syna przepowiadane były. — Teraz chwila
sposobojazni ostatniego proryka nadziei, zamienia się
w okropną rozpak, bo syn jej stał, nie jako wybawca, lecz
jako winowajca i zbrodniarz stanu pokarany ludowi,
gdy wrzeszcząca gromada nalegała: "wyrok śmierci. Tak
wymowne uwalice przejmują patrzącego, które malare
tak doskonale ~~opracowania~~ obudzić potrafił!
Mierz przeniknął jej dresz. I tu malare odnalazł się
silną różnicą, na twarzy maluje się nieśmiałość cierpię-
cej: beśsilnej madonny. Jestto ustawione sympatya,
nie pociąg anioła, nie pociąg istoty równającej się formie
lub potwornemu, ale przedstawia moralną siłę człowieka,
która się beśsilnie w spokojnem oparciu rakunkowi
oddaje. — Ten obraz jest główną ozdobą Galeryi naro-

cowej w Londynie. —

Correggio posiadał talent skłaniania figur na powietrzu w najlepszej dalekości czyli tak zwaną perspektywę, chara który użył je mocą wyobraźni i życia, mianowicie na ścianach stopowych, czyli sklepieniach.

Correggio lubiał wspomagać ubogich i nie szczędził imi dotkniętych, przezco był zawsze ubogim.

Żyjącą jego śmierci dnia 5 Maja 1534 roku zapadł, była nagroda za pracę w świętym mieście Sanny gdzie przegordził kaplicę i. Jana. Wórmiedzią: nej monety 200 liwów wynagrodził, sam skwapliwie niosąc podczas wielkiego upału słońca, do domu dożyć, oddalonego, zamordował się cigarem tak dalece że spoił się cały i dostał febrę, która go wkrótce ze życia wycoła. Był lat 40!

Morghen.

Raffel Morghen, sławny rzeźbiarz na miedzi, urodził się w mieście włoskiem Florencyi dnia 19 Czerwca 1758 roku.

Diadek Raffela był handlarzem koronek i pochodził z Montpellier, który zaślubił się z ulubioną, sobie istną, osiadł we Florencyi. Z tego małżeństwa było dwóch synów Filip i Jan = Eliasz. Ciemnowy poświęcił się rzeźbiarstwu czyli rzeźbieniu na miedzi, drugi trudnił się li rysunkami, - oba doszli ledwie stopnia mierności i udali się do Neapolu, gdzie je swoje słabe talenty doszły cenionemi były. Filip ożenił się z córką nadwornego malara Karola III Króla Neapolitańskiego, nazwiskiem Francesco Liari, z którą miał kilka cerek i syna, którego Raffelem Janzio nazwać mu się podobato. Raffel ledwie wreszcie wyczał się w sztuce swojego ojca i wujka, jednak okazywał większą skłonność do widoków, którym poświęcał się tak dalece że gdy jeszcze prawie matym chłopcem będąc, najpiękniejsze okolice kraju rodzinnego wodnymi farbami malował, i poznat że dla malującego widoki, wiadomości architektoniczne równie są potrzebne, uczył się tej sztuki z niepomaganym zapalem. Jego pierwsze rzeźby są dwa widoki, ozdobione bydłem, portug. Londonis. Leż, aby w rysowaniu figar wydoskonalic się mógł najprzód, mając dopiero lat 12 rzeźbił już niektórych brzochołów portug. malowań Baccio Bandinello. Najwięcej uczył go ojciec przy wydawaniu mniejszych dzieł, do rzeźbienia na miedzi szczególniejszych

Nieapoli. Te rzytychy, które czasem pod imieniem ojca wydane
są niednio mienią, a teraz jako oświecone porzucił malarz
widołków. Gior. Vati. Dżerri, uoszył się z młode-
go artysty oddającego się pięknej zawodowi z niezmo-
dłym zapętem; a widząc go postępującego w tej sztuce,
wziął go z sobą, do malowniczej podróży, stanął się wykształ-
cić młodego Rafaela, uziwiał go do udejmnowania rysu-
nków okolic podług natury. Morgen zupodobaniem od-
powiadając temu wierwaniu nie zaniedbał przytem rysować
figur z natury tak dalece, że już w swoim 22 roku wysta-
wował portrety Ferdynanda II; Marii Karoliny podług o-
brzois malowanych przez swojego dziada; lecz ten jego rzy-
tek był tylko naśladowaniem innego rzytchu, który Filip wy-
konał już około roku 1760. Z promiędzy robot Rafaela odna-
rza się rzytek na spórsob Calloka wyrażający pochód ośob za-
mieszkanym, który w Campa felice podraz zapusta (Cerna-
w. r. 1778 król odprawił, a który to odpust wyobrazał odpust
wielkich panów w Mece. Ojciec widząc z radością, że syn jego
rzytkował daleko lepiej; od sposobu rodzica zupełnie
się różnił, porządk myślić nad potrozeniem syna, by go dalej
kształcić i doskonalić. Wier w listopadzie r. 1778 wystad go
do Rzymu, do brigitego wówczas rzytcharza Volpato, który
przyjąwszy go mile, poznał w nim zdolność nadzwyczajną
Lienore zatrudnienie, które Rafael pod dozorem nowego
nauczyciela wykonać musiał, był obraz podług E. Sade-
lera, przedstawiający Chrystusa w postaci ogrodnika, który
Marii Magdalenie pokazuje się po swoim zmartwychwsta-
niu. Bracia Hakkerby z którym Rafael był znany, ra-
dili mu wykonać figurę malarstwa przedstawiającą podług
pedra Hamiltona, co go do tej pracy można zachęcić. Do
wykonawczy, wysłał chlubne pochwały; dostał kilka za-
mówień, a przy każdej pracy coraz dalej w doskonałości swej
postępował. Już w roku 1781 rzytkował dwa paniate

obrazy podług Rafaela Sanzio da Urbino, przedstawia-
jące Ewangelję i Teologię. W tym roku ożenił się Morg-
hen z jedyną córką, swego nauczyciela Domenika, i po-
magał swemu księciu na blasku, który Larnas Rafaela wsty-
chował. W roku 1787, pojawiła się Aurora, zora późniejsza,
podług jezuita Guido Reniego w altanie pałacu Rospi-
gliosi w Rzymie. W tej robocie widac odmianę porobu,
niknie więcej skrobanie a rytec występuje czysto. W r. 1790
pojechał Morghen do Neapolu, odwiedzić swoją rodzinę,
wzrętychował tam portret swojego ojca. W kilka mie-
siącach ułomczył portret Generata Mascada podług
obrazu Van-Dyka. Morghen za to wezwany został do
Neapolu, gdzie mu dwór królewski 600 dukatów zło-
tem przeznaczył, jednak udał się na wezwanie Arystygia
Ferdynanda III we Florencję, który przysłał mu zapew-
nienie piśmne z roczną pensją na 400 skudów, co da-
leko więcej wynosiło, i wolne pomieszkanie, z pozwole-
niem wstychowania każdego obrazu, który mu podobac
się będzie, ztem jedynym ostrzeżeniem, ażeby doglądał pu-
blicznej i kłoty wstychowania. Tu w tym samym roku
w miesiącu maju sprowadził się Morghen do Florencji,
gdzie najpierw wstychował obraz Madonna della seg-
giola. Kryksemi były mu natęstwa wielu portretów i
obrazów rodzinnych, przeto opóźniał się w wstychowaniu
rzeczy uboższych. Rafael Morghen jest pierwszym wsty-
chatorem włoskim, który w portretach malowniczo piękności
czarującemi nasładowaniem swoim wyprawdzać u-
miął. Takim sposobem, miedziorytownikom we Włoszech
dotąd nie był znany, którym tylko formy, nie wyży-
wa doskonałości tej sztuki, znane były. W roku 1795
podjął się Morghen znówu dawać ważne rzeczy, to jest
Madonnę del Sacco podług obrazu Andrzeja del Sarto, i
Wzmięście Chrystusa na górę Tabor podług Rafaela.

wyszychować na blasze miedzianej. Morghen na
obrazem *Ermenienia* pracował rok cały, potem
pojechał do Rzymu, by wyprowadzenie sztychu swo-
jego porównać z oryginałem, lecz zmarł tuż się wiele
gdy ujrzał, że kopia *Antonio Era*, podług której on szty-
chował, nadzwyczajnie była niedokładną, znajdującą
się w ryskach ojca i syna swojej, który również zamysłał
ją sztychować. Wówczas Morghen porucił swe przemienie-
nie, a wobywającym czasie od obowiązków publicznych,
wypracował kilka matych sztychów, między którymi były
Wenus wychodząca z kąpieli, lecz niekonczony tego o-
brazu, a także blaszkę zniszczony, wszystkie odaski
popalił, aż do ostatniego który przypadkiem dostał się
w ręce *Maryi Artary*. - Trzy lata pracował Morghen na-
druż blaszkę podług obrazu *Wieczery* *Leonarda da Vinci*, z
rysunku *Teodora Matteini*. Ten sztych pod względem
pracy jest nie tylko z wszystkich Morghena sztychów naj-
wyborniejszy, lecz także najdoskonalszem w regularności
druku. Trudno więcej delikatności w zatorzeniu form,
tytuł okrągłości i znaczenia nadać. Tam są wszystkie prze-
ciwności podług ich potrzeby najdokładniej wyprowadzone
na sposób jaki przy portretach używał. Na koniec widac
tam całość harmonijną piskną do podziwiania. Ten
sztych *Wieczery* pańskiej jest bezsprzecznie największym
tryumfem nowej i tylko przez Morghena do dosko-
nalszości przyprowadzonej szkoty, czyli tak zwanej
metody; poigggi ryłca tak przedziwnie prowadzi, że
stugie, ciworokłoty przedstawiają. O tym czasie do-
stał się Morghen kilka matych wykonań. Równie
po mistrzowsku i zroblioną regularnością wykonany
jest portret jego 66 letniego brata *Volpato*. Łotem
znowu rozpoczął olbrzymią swą pracę nad *Erme-*
nia-

namien. w r. 1802. niebek =
piciana choroba przerwała dalszą jego pracę; ale
troskliwem staraniem swoim biegał. Wł. Ant.
Luccagni, szcześnie Morghena uadomiti, że co as-
tysta wdziękany, wyszychował portret jego na po-
biensztwo medalu, a na stronie odwrotnej Minerva
jako boginię zbawienia przedstawiały, wyczerpł swemu
dobroczyncy. - W roku 1803 zatrudniał się ~~portretami~~ rzeź-
bowaniem portretów tych, które przez Rafela malo-
wane były i znajdowały się w domu Altowiti; a teraz
widzieć je można w Królewskiej Sina Koteca w Mona-
chium, stolicy Bawarii. Dalej następują portrety. Dan-
tego, Petrarke, Ariosta i Tassa, w których starał się na-
śladować miękkość Rafela. Tytuł Magdaleny podług Mu-
rylla, należy także do tej Morghena epoki. -

Lo wiele przerywaniach i zatrudnieniach ubocznych,
ukończył Morghen: w r. 1812 Lizemienienia i poświęcił go
Napoleonowi Cesarzowi Francuzów, które także portret był
ukończył. To sprawiło, iż Napoleon powołał Morghena do
Paryża i dał mu honorowe dowody swojego zadowolenia.
Zwrócił się Morghen ze stolicy świata zbytków i nowo-
ści, nie wiele miał czasu do rzeźbowania; trudniąc się
wykształceniem swoich uczniów; zakończając zawód
swoim rzeźbieniem Madonny della seggiola w matym for-
maie. Ta rzeźba tak jest dokładnie wykonana, że
zastępuje na podziwienie, zwłaszcza, gdy pomysłimy
iż ją Morghen wykonał już w wiek szesnastym. Co-
czem, niedługo, bo 3 kwietnia 1833 roku, iżi przeszedł.
Na jego nagrobku i we Florencji znajduje się napis po-
świadczający, że Morghen jako obywatel niepospolity,
stawa uwieńczone, był od mieszkańców Florencji i prawie
od wszystkich narodów wysoko ceniony i poważany.
Morghena rzeźb jest miły, wszędzie staranny, bityzujący.

W pociągach refleksygi w tak zwanem. rozpięciu, prawię wielką wprawą i delikatnością, przez co wszystkie jego dzieła sprawiają przyjemne widzenie. Jego pełność pracy, dzieła takie na jego charakter i wyraz, na doskonałość form, jako też i na rozważne ujęcie światła i cienia, które tak są umiejętnie nadane, iż zachwycając oko, czynią szerególny urok tak dalece, iż zdaje się, jakby który malowanego obrazu przedstawiały. Morghen, uważa w ducha i styl, wzorów z których wyprowadzał prawdziwe piękny, wierny obraz. Morghen jest głową, nową, przez niego utrwalonej szkoły, która we Włoszech istnieje i której wpływ po innych krajach niektórym artystom jest wielce pomocnym.

N. Calmerini, uczeń tego sławnego rytownika, wydał zbiór rycinów Rafaela Morghena pod nazwiskiem: "Catalogo delle opere d' intaglio di Raffaello Morghen, raccolta ed illustrata da N. Calmerini, Firenze 1810. Terza edizione con aggiunte, Firenze 1824. z portretem Morghena." Z tego katalogu wspomniny było wiele wrysunków jego miedziorytów. Portretów wykonat 73. Biblijnych i religijnych przedmiotów 39. Historycznych, allegorycznych, i mitologicznych; romantycznych; plastycznych i innych pomy. Stów 36. Okolic i widoków 10. Ozdób, kart wrysunkowych i rysunków, dzieł 12. —

Morghen żył lat 75. —

Klauber.

Jożef Klauber, rzeźbiarz na miedzi, urodził się w Augsbuurgu, starożytnem mieście Królestwa bawarskiego, roku 1710. Z początku uczył się rysunków i rzeźbienia pod okiem M. Heina, potem pod dozorem A. Nirkharda w Dradzie. Do ukończonego czasu swojej nauki, powrócił do Augsbuurga, i tam ze swoim o jeden tylko rok młodszym bratem Janem Baptystą, pracował, a diela jego księgarnia tamtejsza, rozpowszechniała po całej Europie. Jożef umarł roku 1768, a Jan roku 1774. Ci rzeźbiarze przydali sobie nazwisko Catholici.

Wydają się kosztowne rzeźby w porzecznej miniatury, stanowiące niemały zbiór artystyczny. Do nich należą kalendarze bawarskie St. George i d. Kolym wiele jest portretów i rozmaitych świętych.

Jożef Klauber podczas pobytu swego w Czechach, wyrychował:

1. Obraz Najświętszej Maryi z Loretto, i obraz uo Kałucyńców w Dradzie na Hradzie.
2. Dobywanie klasztoru Maryi Smoleńskiej przez żołnierzy z Passau.
3. Portret generała zakonu karmelitów Jerusimskiego, Tynarskiego, Vice hrabiego Medyolana.
4. Portret Fryderyka Wielkiego.
5. Wniebowzięcie N. E. Maryi poświecony obrazem Carracci.
6. Historyja biblijna Starego i nowego Testamentu, wydana roku 1753 zawierająca rycin 100.

Katarzyna Klauber rzeźbiarka, której szczegóły życia z niśkąd dowiedzieć się nie mogłem, zostawiła wiele tak zwanych Omamentów i innych rzeczy, których licba wynosi do 90. —

Roma.

Sir Albanis George Beaumont (Jenny Bona) rysownik, architekt i malarz widoków, potoryt w świecie artystycznym wielkie zasługi, albowiem pokazał w swoich utworach piękność, wyśbór i dokładność, co u dyktantów (urzędników malarzów) nadobnie nadko się trafia. Bona zdaje się być rodem z Montezyk, synem Claudio Francesco - a zamieszkałszy w Anglii, przejął się zupełnie narodowością i językiem Anglików i tam życia swego dokonał. Jenny Bona, jako malarz i przyjaciel natury, odbył w tym celu różne wyprawy i podróże. Jego rycin i opisy morskich wybrzeży i pogranicznych Alp widoki, są prawie powszechnie znane. Nadto jego malowniczej podróży zawiera widoki starożytności, porty południowych brzegów Francji i innych z różnemi zajmującemi opisami historycznemi i topograficznemi. Bona wiedziony pięknością i gustem, rysował tylko te przedmioty natury i sztuki, które szczególniejszej uwagi i wstrzymania się, godnemi były, a które dla tych tylko zajmujące były, którzy wyższym duchem i wiadomością mi ubogaceni byli. Opisy jego równie są przyjemne i naukowe. - Bona w roku 1801 odbył podróż po tak zwanych Alpach Lepontskich i wydał inowu dzieło z tą samą starannością wykonania i przepychem druku, jak pierwie. Główna jego zasługa pokazuje się w dokładnym rysunku i w starannem prowadzeniu ryłca.

Łódziej oddał się zupełnie malowaniu olejno. W roku 1806 utworzył na wystawie obrazów: burzę morską, w której batwany oddane są z wielką prawdą. Obraz ten pomimo nie wielu przedmiotów, ma swoją całość i wniość, która, patrzącemu ciarami w oczach wdzików w zachwycający urok wprowadza. - W tym samym 1806^m roku wymalował widok jeziora Albano, który będąc na wystawie, dla swojej piękności a niezgólniej dokładnie przedstawionej wody, został powszechną pochwałą, a twórcy swojemu wiel-

się zaszczyt przyniosł. - W roku 1808 Jęzzy Bonaparte będąc we Francji, poświęcił Napoleonowi niektóre swoje widoki, które cesarz przyjął z upodobaniem, artystę także swoją korzystnie zaszczylił.

Dieta Jęzzy Bonaparte wysiła pod różnemi nazwami, są następujące:

Voyage pittoresque aux Alpes-pennines. Geneve 1787. widoki kolorowane w wielkości Jęzzygo arkusza.

Travels from France to Italy through the Lepontine alp, or an itinerari of the road from Lyon to Turin. London 1800 - 36 widoków kolorowanych w wielkości Jęzzygo arkusza.

Travels through the maritime alps from Italy to Lyon across the col de Tende. London 1795.

Travels through Tyrol. London 1792. na Jęzzych arkuszach.

Select views of the antiquities and Handbours of the South of France 1794. na Jęzzych arkuszach, widoków 15.

Description des Alpes gresques ou cottiennes et 1802. w Jęzzych kwartach arkusza, 4 tomy z atlasem map.

Rok urodzenia i śmierci Jęzzygo artysty, niewiadomy.

Kilijan.

Filip, Jędrzej Kilijan sławny rysownik i rzeźbiarz urodził się w Augsbergu r. 1714. Do rzeźbiarstwa ukończył lat mu tak zwany J. U. Friedrich, ale potem ukończył się Kilijan do miasta Nürnberg, doskonalił tam swój zawód u M. Preisslera, gdzie pod przewodnictwem tegoż nauczyciela, rytował dla Scheuchzera tak zwane Dzieła Physica sacra, a poczyniłszy tam znaczne postępy, odbył podróż po krajach Niemieckich i Hollandyi dla zupełnego wykształcenia się w sztuce rytowania na miedzi. Z przejął się sposobem prowadzenia ryłka jednego z najlepszych rzeźbiarzy historycznych przedmiotów, a regułowaniem wypalania serwasserem cypli tak zwanem: euwaniem, doszedł wkrótce wysokiego znaczenia. Odrobił wreszcie w roku 1740 August III król polski, nazywając swym rzeźbiarzem, chociaż Kilijan nikomu starobnie nie posunął. Kilijan rzeźbił wiele obrazów na używanie królewskie do Dzieła: „Galerija Drederiska”, która wojna siedmioletnia przerwała ukończenie tak znaczącego wydania, a Kilijan zmuszony był rozporządzić rzeźbiarstwem: malarskim, w małym formacie, wydał w 130 obrazach Lotem wydał wiele widoków starożytnych rozważań w obrysku. — Kilijan ramitowany namyślnie w swojej sztuce, namyślał wiele jezuickich przedmiotów, bieżącym swym ryłcem wykonał, wiele dzieł wydał, lecz na tak pięknej drodze zaskoczyła go nieubytowana śmierć w roku 1759.

Żył lat 45. —

Isabey.

Jan Isabeyta Isabey, sławny rysownik, malarz miniatur i litograf w Paryżu, jeszcze wpiemyłszy, k. powiatkach i sarytwa. Staw, sobie porzyska, umiał. Urodził się w Nancy r. 1770. Od Dawida, znakomicie go w owym czasie malarza historii, pierwsze nauki pobierał. Jednak nie przysto wyrownał swemu mistrzowi, ale potem przyszedł go w miniaturowym i szmelcowym sposobie. Rysował wypadki dziejowe i dzieła literatury świeckiej nowego świata. Napoleon lubił pochlebstwo sztuki, której Isabey niezapominając, musiał nieraz w jednym momencie osobę i charakter Raniejzego uchwycić i tak trafnie oddawać, że wkrótce okrzyknął go przysiężnikiem Napoleona. Cesarz bardzo często przybliżał go do siebie i dopuszczał mu prawie znaczący pobyt, czyli monopolium, stać obok siebie i od swojej rodziny, którą w matrych zarysach odmalował, i często dogadzać musiał woli Cesarza, szczególniejsze zważenia i spiesznie rysować, aby za krótko potem w wielkich obrazach przedstawić.

Za cesarza cesarstwa pobierał Isabey codziennie 500 franków, a przecież oprócz tego nie wyrysował żadnego portretu inaczey jak za 20 Louis, i to była najmniejsza cena. Portretów Cesarza, których corocznie do 200 sztuk na podarunki przesyłał Napoleon, narysował Isabey wielkie mnóstwo, i za każdy oprócz pensyi dziennej brał po 25 Liwrow. Za malowanie portretów miniatur, zebrał 10.000 Liwrow, a za angielsko przedstawiające Koronację Napoleona we czterech obrazach, zebrał ogromne summy. Wszystkie szczególne osoby w tym dziele nie tylko że oddawał wszelką świeżą powierzoną mu, i w tym czasie i piękność, lecz także wewnętrzny charakter duszy doskonałe odzwierciedlać umiał. Przez niego rysowane portrety Napoleona i jego rodziny, są najpodobniejsze, gdyż były przy boczny Cesarza i jego przysiężnik, miał sposobność ująć uwagi na charakter Napoleona w chwilach rozmaitych, a nie raz miał sposobność, spokojności do doskonałego odrysowania Cesarza.

Zamówienia, które go ze wszystkich stron obarczały, były tak liczne, że 4 dopokoi osobno im przeważać musiał. Często korzystał z jego pracy tak była świetna, że Isabey mógł sobie palac wystawić i po książecznicy urządzić. Isabey był najznakomitszym miniaturystą, lecz także jego dzieła są znaczącej wielkości.

Kosie zawsze jednak bogate delikatnym jego rysunkiem, widać przelał i świeżość barw, wprowadził tam patrycjusza wprawy. Cesarz obdaruł go takimi tytułami i honorami. Znamy zaś jego godności: *Leintre des relations exterieurs*, potem malarzem ceremonii, potem malarzem gabinetowym, potem Dyrektorem Dekoracji Opery, a gdy Napoleon zwij tron cesarski na stopień królewski inuży był przymuszony, zatrzymał i siebie przy sobie, który nowe uroczystości i inne zachody dworskie malował. Isabey był także oficerem legacji honorowej, członkiem wielu Akademii i t. p. — Order portretów Napoleona i jego rodziny, malował osoby Cesarza Austrii, La Ducha XVIII i prawie wszystkich królów europejskich. Isabey ukoniężył w r. 1805 pierwsze rysunki w powszechnie znanym wydaniu (*Estampe*), które mają wiele podobieństwa do medaliorytów krasnowawych w. H. Kondejska — ostatnia Kynoda. Jego wykończenia były tak szlachetne i wymowne, że powszechnie sławione i z zapętem przyjmowane były. Ukoniężył także wiele rysunków H. Kwarella i sepię. Także arcydzieła w tym sposobie, są: *Devote pieńszego Kona*, gdzie przesła 30 portretowanych figur na koniach. Rysunki przedstawiające uroczystości koronacyjne Napoleona, zwiolenia cesarza z jego żoną, i wielu innych osobami wygołow braci Severes w Ruen gdzie przedstawia nym zosłał; Odwiedziny Cesarza w Souy; Kongres w Wiedniu, Schody Muzeum w Baryen; Zbrojownia Mleurow, Dolina Montmorency; Góty na rzecę Loda z żoną Isabeya i jego trójgiem dzieci, zupełnie poruszać się, którą on sam steruje wiosła w ręku trzymając. — London (*Annales* 1. 259) Są to Kładny opis tego znakomitego obrazu. — Także Andrzejko Isabeya na Kocula: rzekł: i generałów francuskich i którzy dywizjami wielkiej Armii podarowali na porucanie. — Wderrazującym obrazem Isabeya jest malowanie pod nazwą: *ben akwarellem*. Isabey także wiele litografował. Wyprawy jego litografji były rypowane na kamieniu zainiera dzieło. *Exposé de Voyage en Italie en 1822*. Składające się z 30 widoków w formacie dużego ar Kassa. Isabey litografował także widok zamku Chambord znanie wielkości w roku 1821. — Widok La Tournelle du Chateau d' Harcourt, roku 1821 — i wiele innych.

Ender.

Tomasz Ender, doskonały rysownik okolic i widoków natury, brat Jana Endera historycznego malarza, urodził się w Wiedniu roku 1793, uczęszczał do nauk sztuk pięknych w Akademii wiedeńskiej, i ćwiczył się podług wzorów i rad Mosmiera i Steinfelda. Wca potem, wbiegł na drogę 26 br. wstąpił, na której Clod-Lorena pyszna śmieje się i Ruysdael'a silny układ i wybór prawdy, były mu przewodniczącym promieniem. Obrazy klasyczne hrabiego Friesa i kupca Grynlinga. Odnawiają się piślnym doboru rysunków starannie Alejowemi, na sposób tak zwany Gousch, Gwasz, malowane jeszcze wpięrszych czasach Tomasza Endera. W roku porwał gośb malowania, Duoviera, historycznego malarza w Brügge we Flandryi. W roku 1812, odbył podróż do Salzburga i Alp północnych, dla napędzenia łutki swojej widokami Alpejskiej natury. — Dześ matych widoków Grateru (przedmieście Wiednia), z okolic gór tak zwanych Schneeberg, Wäldersdorf i innych niedaleko Wiednia leżących, rystowanych na miedzi, wydał w księgarni Artaria, które także do jego młodości należą. W roku 1817 wy-malował olejno widok przedstawiający ustronie lasu na Gravenze w Wiedniu, tak piślnie, że zjednał sobie pochwałę i wziętość u publicanoci. Tegor samego roku 1812 w porze letniej, spotkał go los szersliwy. Wierwany został do towarzyszenia Baronowi Neveu na obręce Austria zwanym, do Odrzylii, owego raj. natury w ameryce południowej. Tuż wiele odygował był widoków nadmorskich i morskich, gdy okropna burza na morzu Adryjatyckiem powstała, okrut uszkodziła; wiele rzeczy umierało, między któremi i rysunki Endera zaginęły. Lecz ten ~~okropny~~ przeraźliwy wypadek

wypadek nie ustrzymał Barona Neveu, ani też jego towarzysza Endera - pomyślił do Ameryki południowej. Wbina widoków w Brazylii z natury zdjętych i kolorami pieknie wykomponowanych. Stądajacy się z 900 sztuk; stał nowi podróż jego malowniczą, po nowym świecie z wielką wytwórczością i zapatem odybłą. Rysunki te przedstawiają widoki z okolic Lota, Maty, Gibraltaru, Genui, Lizbony, Rio-Janeiro z wszystkimi jego okolicami, aż do St. Paul.

Powróciwszy z Brazylii, zatrzymał się Tomasz Ender w Wiedniu przez pięć miesięcy, i znów wybrał się w nową podróż towarzysząc Księciu Metternichowi do Włoch, gdzie przez lata jako pensjonowany akademik z zapatem pracował. - Ender starał się także wykreślić swój talent malowaniem olejnym. Obrany z legacji cesarskiej posiadał tam Arcyksiężniczką w mieście Luce, i inni. - Oprócz tego utworzył ten artysta znaczną liczbę większych i mniejszych obrazów olejnych, przedstawiających okolicę starego Rzymu, Neapolu, Florencji, Subiaco, Palestriny, i okolic Kąpieli Luccy, poczem wrócił do Wiednia, gdzie w roku 1822 dostał znów od Księcia Metternicha zlecenie odmalowania kilku widoków z okolic Salzburga, z których 12 na miedze własną ręką swoją wyryłował. W r. 1826 udał się do Warysz w celu poznania sławnych i sztuk pięknych i przypatrzenia się artystycznemu ruchowi. Potem zlecono mu wymalować trzy duże widoki zamku Lersenbeug, dla przydobienia sali legacji samego zamku. W jesieni tegoż roku towarzyszył Tomasz Ender Arcyksięciu Austryjackiemu Janowi do Gasteinu w Tyrolu sławnego kąpielami i wodospadem. Dla zdjęcia tych okolic tentu Arcyksięciu. Takowe artystyczne wy-

Wzrostki powstały się corocznie aż do 1834 roku, sta-
nowiące znaczny zbiór najpiękniejszych widoków, sta-
nownie na papierze, akwarella, czyli wodnymi farba-
mi wykonanych które Artykuzie Jan posiada.

W latach późniejszych, na wystawę publiczną wyko-
nał Ender wiele olejnych obrazów, które publiczno-
ści i Dworowi wiedeńskiemu tak się podobaly, że
Cesarz Franciszek I. zlecił mu wykonanie reszty
dwóch, na płótnie widoków Miunchengrätz w Czechach,
które dla Cesarza Włoch Rossy, jako miły upominek
od Cesarza Franciszka w darze postane były.

Adam.

Albrecht Adam sławny rysownik i malarz koni i wojen urodził się w Nördlingen, w Niemczech, roku 1786. Ojciec jego będąc cukiernikiem, syna swego do tegoż samego stanu sposobił. Lecz Adam wreszcie okazywał skłonność do sztuk pięknych, które częściej przez zbior rytmu i ich ojciec jego posiadał, rysując przez utalentowanego malarza i towarzysza Fryderyka Willehelma Doppelmayera, ostatecznie w nim obudził; kiedy tedy godzinę wolną poświęcał rysunkom i modelowaniu a szczególnie miał skłonność do rysowania zwierząt, ostatecznie malowania koni, które w stajniach księcia Wallenstein'a często był widywał, a rodzina książęca dodawała mu zachęty i wsparcia jako 16 letniemu młodzieńcowi, który jeszcze nie znał zasad sztuki rysunkowej. W roku 1803 przybył Adam do Nymbergu, tam znaną sobie zawiązał przyjaźń z zarządcą Akademii rysunkowej Krzysztofem Zwinger'em i jego synem Gustawem, znalazł do wszystkiego przystęp i ułatwienie. W Nymbergu porucił zawód cukierniczy, oddał się wyrynkowaniu form. Znalazł przystęp wszelkie źródła do malowania na szkło, którego uczył się podług natury i przepisów Akademickich i tak dalece postąpił, że ~~zadowolony~~ w owym czasie osiągnął warty te prace pokup i wzięcia. W czasie letniej porę r. 1806 odwiedził swe rodzinne miasto, gdzie w czasie swego tam pobytu wyrynkował namiedzi ręk różnym polowaniom w matym formacie jako pierwszą próbę w tym zawodzie. W listopadzie tegoż roku przybył do Augsburga trudniąc się malowaniem portretów, zwracał uwagę swoją szczególnie na przedmioty wojenne. W następnym roku, w towarzystwie swojego przyjaciela L. Rugendas'a, odbył pierwszą podróż do Monachium, gdzie zbior sztuk pięknych tak mocno jego zajął, że

posła-

Adamowi i socie osiąść w tem mieście. Zatrudnienia
go zajął tam uwagę zastępcy króla Włoch, ten książę
jako wielki miłośnik sztuk pięknych, oswadczył
Adamowi że będzie miał zaszczyt sowa-
żyć mu do odwieczenia pracowni (Atelier), Luthownika
taille, prztem radził Adamowi stażyć mu w podróży
Włoch. Adam poświęcił swoje usługi owemu księciu
pojechał do Medyolanu. Lodołata się Adamowi
loskie niebo z wysiłkiem tego kraju ciarami, ale
powietrze zupełnie jego zdrowiu nie szkodło tak dalece,
bojąc się utraty mocno już osłabionego zdrowia,
w końcu, odczynny powrócić musiał i samęjsem po-
niektrem swoje siły potkrepić. W miesiącu Marca r.
wznowił udać się do Włoch, gdzie znalazłszy go-
sponność i przyjęcie łagodne, wykonał polecenie sobie
skazane 12 akwarelli przedstawiających sceny
wojenne z roku 1809, prztem wymalował pierwszy duży
obraz z tegoż roku zapadły pod Leoben w Karyncji.
Wielka część podobnych przedmiotów rysował i wypro-
wadzał akwarella lub olejna w domu swego przyjaci-
ela na jerione Como w ramku mieszkającego, ponie-
waż powietrze Medyolanu szkodliwe na jego zdrowie
stało. Na wiosnę roku 1812 po ukończeniu bitwy pod
Leoben, wszedł w służbę matczeskie z pewną dziewczyną sa-
meczyną, z którą musiał porzucić ulubioną robie o kolicę
priora i udać się do Rossji, towarzysząc księciu rwo-
jemu; podzielał z nim wstrząsłkie trudy wojennyj pro-
droży, i był naocznyim świadkiem wszystkich bitw i
karańsk Krawaych aż do Moskwy, gdzie przez dni 14
na gęz pożaru i zniszczenia tego miasta poglądał.
Adam dostał uwolnienie od służby wojskowej na sześć
miesięcy; lecz powrót jego był bardzo niebezpieczny,

ponieważ wszystkimi drogami wty się bezprze-
nie sturny korałów z stugiem i zidami, i w każdym
scu prawie jakgdyby z ziemi wyrosły. Zwróciłem
tedy przez korałami, niebezpieczeństwem odbył Adam
podróż swoją z Moskwy do Monachium. W roku 1813 po-
był także książę Eugen do tego miasta ciągnący do
Włoch, gdzie Armija dla zwycięskiej wojny przeciw
carstwu Austryackiemu, organizowaną być musiała.
Więc i Adam powrócił do Włoch i zostawał tam aż do
roku 1815. W tym czasie geniusz i talent jego nie
spat. Powstało bowiem wiele rysunków i obrazów
które przysięgł we Włoszech, przysięgł w Austrii rozproszyc
i. Po powrocie z Włoch otrzymał od księcia zlece-
nie wykonać zbiór rysunków wszystkie sceny tej wojny
przedstawiający, który Adam cudownym talentem
swojem nieporównanie wykonał; różne zdarzenia
aż do śmierci księcia doprowadził. Ten wielce za-
cowny zbiór składał się z 83 kart czyli obrazów. Ry-
sunki te pięknie farbami wodnemi wykonane były
a potem w wielkości ćwiartki drugiego arkusza we-
linowego papieru; na płótnie olejno przez Adama
wymalowane, złożone zostały w bibliotece książę-
cego pałacu w Monachium. - Później wymalował
Adam kilka ogromnej wielkości bitew z których
odróżniają się utarczka pod Raabem, Morawskiem,
Matojastawiem i pod San-Michalem. Te obrazy znaj-
dują się w pałacu książęcym w Eichstätt; a wiele
innych bitew, które dla różnych gabinetów malowa-
zdobia teraz Galeryję obrazów w Monachium.
Po powrocie z Włoch, zwrócił Maksymilian, król
Bawarski, uwagę swoją na Adama, a przez wy-
słucha

swiadczem mu łaski i opieki swojej dla Adama, zalecił
mu wykonanie znacznej liczby dzieł, przedstawiających
wypadki od roku 1817. aż do 1824 roku. - Te prace znajdują
się teraz w zbiorze królewskim w Jagernsee. Inne
obrazy tego artysty zdobią ramię księcia Wrede w
Ellingen. Wosobie księcia tego, znalazł Adam wiel
kiego młotnika i przyjaciela sztuk niedobrych,
przezco artysta ukontentowany, wolną od wszelakie
go zmartwienia mając wyobraźnię, tworzył udo
wie sceny romantyczne a tak piękne i z taką prawdą
oddane, że wyrostki patrzących zachwycając, je
niaty dla artysty wysokie od wszystkich powołanie.
W tych latach zatrudniał się Adam i innym sa
dem, rysował bowiem na papierze zdarzenia zapadłe
w kraju obzernego państwa Rosyjskiego, które prze
sto 300 zajmujących sztuk przedstawiały.

Rysunki najznakomitszych wypadków wydał
Adam pod tytułem: Voyage pittoresque militaire, w liczbie
100, które sam na kamieniu litografował.

Do śmierci księcia Leuchtenberg, króla Maksymi
lijana, znowu inną gwiazdą szczęścia zajaśniała A
damowi. Jego wojskowo-malownicze dzieło z czasów woj
ny rosyjskiej, rozniósł imię artysty po całej Europie
i wielkie zjednało mu wzięcie, więc roku 1829 przybył
do Wittenbergu i tam zjednał sobie szczególniej
szą łaskę u króla, którego na koniu był wymalo
wał, i inne dzieła utworzył, szczególniejsz odzna
czył się gdy tak powiem: portretowaniem koni,
które tenże król posiada. Do upływu roku, opuścił
zając miasto Stralsund, udarowany hojnie
od króla, udał się w Krainy Niemców północnych

1222 =

szerególniej do Meklemburgii i Holsteinu, gdzie por-
tretował konie masu najpiękniejszych, które po ujętym
czepie w Monachium wykonał.

Najlepsze dzieła tegoż Adama, utworzone wczasach
osiadłości, a od znawców podziwiane i wysoko ceno-
wane, znajdują się obecnie w zbiorze sztuk pięknych Pa-
lona Salomon Rothschild w Laryiu.

Oprócz tego, wiele jest obrazów czepią przez samego
Adama, czepią przez innych; podług jego dzieł litografjo-
wanych i wiele naśladowanych koni które zebrał
Adam z rozmaitych stref i narodów.

Najwspanialszym dziełem sławnego Adama jest
obraz wielkiej objętości, przedstawiający bitwę w Mo-
skwie, wykonany na ządanie Sądowika I. Króla. Pracy
tego.

Niewiele znajduje takich artystów którzyby się wy-
tężnie sztuce rysowania koni podług ich różnych plemion
i mas, z taką pilnością i uwagą poświęcali, jak Adam.
Dla tego też jako malarz koni posiada sławę. Kłósa im-
jego po całym świecie rozniósł. On umie przyro-
dzone własności i kształty tych zwierząt z wstępną
robótą pewnością oddawać. Doskonalsze rysunki, dobre
wyrażenie całości harmonii, czystości farb, szero-
kie drążenie w oddaleniu, aż do przydatków scen
na proscenium, czynią całość obrazu. Do najwspanialszych dzieł
jego najszlachetniejsze pomysły najtrudniejszych, prze-
co najwspanialszej się podobą. Koni w swojej różnorod-
nej naturze, w wojem, najwspanialszym, natężeniu się
w zamierzaniu, wzaurie i natłoku bitwy, albo też nak-
żony przy pługu, lub przy wozie ciężarami obciążo-
nym, posługując Adamowi za wzór do obrazowania jego
sity nie tylko w najrozmaitszych i najtrudniejszych
postawach; ale także jego umiarkowane życie i we-
złach

W tych portretach rozbrzmiewa się charakter: prawda i męczeństwo, nieporównanie bystrym pojęciem i oświeconym umysłem wojennym i nadzwyczajnym.

Takim są jego wszystkie rysunki i akwarelle, takimi samymi ogniem prawdą i życiem świecą jego historyjki malowane olejnem.

Adam rysował także Kosińskiego jadącego na koniu, i pod Maciejowicami (*) w chwili gdy koń ugodzony kulą armatnią, kłaniając swoje piersi, pada na ziemię, a woda polska rywując się z niego, rejestrę grą historyjki, wydaje nowe rozkazy. Łotem rysował księcia Józefa Poniatowskiego gdy pod Lipskiem w r. 1813. nie chcąc popaść w ręce cudzych żołnierzy i dostać się do niewoli rzymskich przeciw Napoleonowi Niemcowi, unosząc z sobą niesplamioną sławę swego imienia i swego pułku, postrzelony w rękę, w najwęższym łoku rzeka, rzuca się w bystrą rzekę Elster.

Adam podpisywał się często monogrammem czyli literami. A. A. -

Wry=

(*) Wiosna Maciejowice w drzewach należała do rodziny Maciejowickich, później do Kotłowskich, od których nabył ją Andrzej Łamowski odczytając Wiosna Maciejowice Rodzinnym zwaną, leży w nizinie, lecz dom dworski stoi murowany na wzgórzu omiatającym się ku Wiśle, droga grobla prowadzi do niego, po prawej ręce rzeka Opatówka, po lewej Biała i zarośla. Sala w tym domu ozdobiona była portretami Królewskich, Książąt, Hetmanów i Biskupów. J. H. Niemcewicz, adjuwant naczelnego wodza Józefa Kosińskiego, pięknie tę salę opisuje: (ale silny narażenie umieścił ją na wzgórzu, od domu postawiono działo artyleryjskie, przysuwając całą długą groblę, dwa pułki dywizjonów pułk Działyńskiego były pod dowództwem Generata Sierakowskiego, reszta armii napędzająca piechotę, wygada jazdy generała Kosińskiego, utany Kamińskiego, dwa młode jazdy Gwardji Koronnej i tylni milicyi wojska Pruskiego - Litewskiego, przystąpił pod dowództwem Generata Winiarskiego. Rozkazał Naczelnik wycofać warty w kilku miejscach, lecz noc zasłonięta gdy je ledwie zaczęto,

Krychuber.

Łódź Krychuber (Kriechuber) sławny ryjownik i libo
graf, urodził się w Wiedniu 7. 1809. Łódzki nauki
ry

razem. Całe wojsko zostało przez nas pod bronią. Łódzko wojono waz,
każdemu konnemu przydano strzelca pieszo. Między innymi
papierami bzdurami w tym domu gdzie Naczelnik stał dwa razy
na trafiltem gazety Donoszące o śmierci Augusta II, i zennich regnu
konwojażnego. Nadełty styl, pełne makaronizmów łacińskich pory
jody pobudzały mnie do śmiechu: wziętem z nich kilka arkuszy
i przy wieczerzy czytalem Kościuszko, Kołłątajowski i dnia jutro
szym, o trudnościach jakiego znajdują, rosyjanie wafakowanie nas. O
drugiej i północy obudził mnie Kościuszko i napisał: "Bieżeć z ręką Ło-
niskiemu by jak najszybciej pospieszać z tążęć się z nami. Nieśledy
już to było za późno, bo za daleko zostawioną nie mógł już zdążyć,
i z tej strony wolnym być przerwani: od pospólszczy i winy. - O samym
żwirze adiutant od stolicy kuniowski dał nam znać, że nieprzy-
jacieli w ryku bojowym pospólszczy napręd. Zauważyło wojsko nasze
do przysięgi go wkrótce było gotowem. W minutę, jużśmy byli w
konach. Naczelnik postarzał się w tyle naszym wojską, by jej nie opo-
nowali - karat ją zapalić. Nie zapomnę nigdy okropności wido ku
tego, obegmęją, wiesi by płomienie, wnoszą się nad nią kłęby dymu
czarnego, wiesniacy, kościelny z dziećmi na tonie, było i pastero u-
wieka we wszystkich stronach, napędzając powrótne płucem, i z kami.
Rosyjanie mając drata większego rozmiaru, pieroszy kulami
sweimi dosięgać nas karat. Ogromne to kule z strasznym łoskotem
przedierające się przez drzewa i krzaki, tamaty je, i okrywały nas
oderwanymi gałęziami. Nie mieliśmy jak trzymać lub cztery dzwona-
sto funtowe drata. Thoro nieprzyjacieli na ich dosięgnięcie zbli-
żęć się, wypuszciliśmy z nich ogień, sam je naczelnik celował z łaski
skutkiem; i z widzi można było chwycić się ich ryki. Przez trzy
godzin mieliśmy nad nieprzyjacielem górę tak dalece, iż przy-
najmiesz do Naczelnika Generał Siemakowski rexit: zdaje się, że za-
biarają się do odwrotu. Wkrótce pokazało się przeciwnie: wesoło-
nawość lianiejsi od nas, i w ludzich dratach, strach ludzi liczą-
za nie, nie zważając ni na trudności przysięgi, ni na morderczy
ogień nasz, coraz zbliżali się więcej. Ogień ich sławał się przodowym
i coraz

rysunkowych. Wziął od brata swego. Od roku 1813 do
roku 1818 uczęszczał do Akademii sztuk pięknych w Wiedniu.
W roku 1818 jako doskonały rysownik, udał się do Galicji
w celu polepszenia bytu i zapewnienia sobie toż przys-
tosi. W Galicji trudnił się udzielaniem lekcyj rysunkowych
rysnarstwie, rymaitych koni z natury i innych przed-
miotów

coraz straszniejszej. Gród Kul i granatów gwieźdę bez ustanku około
nasu, padał pomógł nasze; niepojmowałem jak w porównaniu
głębokość Kul tych nie więcej ludzi padało ze wszystkich stron; imieni-
latała około nas. Przypominam sobie że rozpalony granat padł w
miejscu gdzie Harelnik, Fiser i ja staliśmy razem, pękł i o pię-
dziesiąt kroków od nas kanoniera trupem potoczył. Za większym
zbliżeniem się nieprzyjaciela z rżnięj strzelby gęsto z obu stron
zaczęły się ognie, okrywała się ziemia trupami, przerażały powrota-
jęki ranionych, krzyczących; zaden a toli z naszych nie opuścił
miejsc, na którym walczyli zaczęły. Tuż pobito konie od przodu,
już wyprobowano Amunicyę, gdy pułkownik Krzyżeli nie mogąc
stwierdzić utrzymać stojącego przez resztę godzin na jednym miejscu
zwiniecia, ruszył napróżd, przerwał stykające się szereg z sobą
ryki. Stał się rozruch, pobiegł ten do Kosiłuszki, oznajmując mu,
i nieprzyjacielska jazda, już dołubiła się zbliża w rękod, tam
zbliziam się do szwadronu, powstarców Drezko, Litewskich, i za-
chciawszy ich, rzucam się napróżd, gdy Kula z pistoletu przoszywa
mi na wskroś iśke prawa, powyżej łokcia, wypadła mi orga, Krew
leży się obficie, Boga a toli biorę na świadectwo, że widząc leżąc się
Krew moja, pierwszym uczuciem mojem był nie ból rany, lecz ja
Kas pycha, że nie się brzożył w obronie lubej Ojczyzny mojej.
Lecz ta radość, ta patrytyczna pycha, ustąpiły wkrótce boleści,
gdy mój rżnięt zupełnie przegrała nasza. Oddział Milicji który
przawdziem, rzucił z pola. Wzięcie pomieszczenie i nie tak. Tuż całe
wojsko moskiewskie następowało i otaczano nas zewsząd; piechota
nasza, ale przeszedłona, walczyła jednak, kłuta się z moskalcami
ustępując ku pułkownikowi; na dzień dzisiejszy onego, naganika, wpi-
wniech nawet Wśród tej rżni Harelnik stara się zbliżyć rękę,
jardę naszej, wtem koni zabity pada pod nim; poddaje mu swego
odpiętny jechał na chwile Kozaków, lecz cała nasza Dragonów
moskiewskich wpada na nas, oficer chwytła konia mego za ugle;

miotów, ale oszukany w swoim zamiarze, talent jego nie poprzekał w tym kraju gorze zamieszanie do sztuk pięknych i gust do nich, we wszystkich stanach. bardzo stałym kleje promykiem, — cetero lata przepędziwszy bez pieniędzy i datyżek. Dla siebie widoków, pomimo zamieszania piękności tego kraju i ludu, znowu szonymi był powrócić do Wiednia, gdzie znalazłszy zatrudnienie w Litografii Trentschńskiego, rysował z rąk same konie w postawach rozmaitych, potem oddał się rysowaniu portretów, i wkrótce tak dalece poszedł, że

czyste, raniomę, bez oręża, dalej bronić się nie mogłem, i szłem z jęhem!

Przejeżdżaliśmy przez całe pobojowisko. Pobojowisko to było całe wstane trupami obdarte do naga. To krwawe imięci widowisko mało i pretylem bagnietem pierściami, wiele ich ciałonki złane krwią jak słone. nade wszystko myśl, że waleczni ci ludzie polegli zastraszając ojczyznę, pierściami wewnątrz, wszystko to napętniało duszę moją wiarą i miłością, które się nigdy nie zatę.

Przybyliśmy nakoniec do najwyższego wodza Generała Fersen, już sześćdziesięcioletniego starca. Przechodził się po dziedzińcu. Suchy, wysoki, zamiast mundur miał on suknie i pelerynę z małym złotym galonkiem. bez szpady. Stowem po czwartemu, jak tylko można, wstawała w dzień bitwy. Byłem mu przedstawiany i zaprowadzony do domu, który siedmiu godzinami uprzedz, stępną i znową Asatere. Ista napętniona była generałami moskiewskimi i wielu naszymi; jako to: Generałowie Kniarzewie, Siemkowski, Kamiński, Prigadzijski Kopei. Długo nam się puszyły głowy spojrzeli na siebie. Generałowie moskiewscy byli następujący: Chruszew, Tormansow, Denissow, Engelhard. —

Przestronność jednak wyznać mi kaze, iż w tej chwili grzeszono i dla nas morze była miedawane; w chwila powrodoenia i radości użę nie jest ciałowiel.

Okropniejsza nad wszystko czekało nas widowisko; wstanie goz mi.

zjednuł sobie siłę i wycie. Dworę tedy portretu jego
mają tę wielką, zaletę, że odznaczają się wymownem
podobieniem i mistrzowskim wykonaniem.
Różnię malował Krychuber akwarelle i porząd ry-
sował chemizną, twardą kredą na kamieniu lito-
graficznym, i wkrótce nabył takiej wprawy, że
stał na najwyższym stopniu doskonałości i stał
z pierwszym, powszechnie lubionym rysownikiem.

Kiedy pytam wszystkich co się stało z Kosińskim, gdy Rosyjanie po-
wiadają mi, że poległ w boju, widzę zotwierzy i wzruszających na nosach,
dużo skaleczonego ciotowika. Był to waleczny nasz Nacelnik. Krew obla-
wająca go całego, okropną czyniła przesadę z siną twarz jego. Kado-
ja: Kosińskiego odniósł głęboką ranę w głowę, i dwie rany od dzięły po-
wzięj bróder, zaledwie oddychał. Sięgnęło się same nóg, by puścić w
zawrót, od tej chwili, aż do tej w której siadający w turandę petersburg
skiej zamknięci byliśmy osobno, nie opuścił go, na moment.
Zamiesiono go do sali na górę, chirurg opatrzył rany. Tuż smutny
usiadł przy nim, dwóch grenadierów siadło przy drzwiach. Re-
zumerchaw: ze Fersen potrzebował tej sali na jadalną wóz i bę, prze-
niesiono rannego do dolnego pokoju nad samą piwnicą. Po naszym
po dośmuc tym nieszczęsnym była najboleśniejszą dla mnie. Leżałem na
stanie przy chorym, cierpieć więcej na umyśle niżeli na ciele. Tuż Rosy-
janów napędzając dom, już się powoli rozchadzał, już gasły światła
gdy gwałtem pomierzany wykrył kugielą fluszy ustąpił z kam i wyre-
kaniom rannych i konających. Wśród tych i tościs bolesnych wpo-
śród krzyków barbarzyńskich, strach, wpośród dojmującego już jesienno-
go zimna, wpośród udzierających uderzeń nad dnem tym i okropnych ope-
go dla ożrzanym mi skutkach, patrz, na cięsko zranionego przyjaciela
przeprzitem noc najodurniejszą. Jutrzeńka nakamie rozpręta smutną
tę noc cienie. Odniósł się Nacelnik jak ciotowik co się ciężkiego prze-
budza letargu. Widzę mi rannego przy sobie, co się to znaczy: „za-
pytał: „i gdzie jesteś? „Niestety, jesteś ranni jeńcem, i ja cię
nie opuszczę. — „Jako pocięła w nieszczęście zabił ze trum Kosiński-
mnie tak umiennego przyjaciela. — I radość, postrozajem na dw. ras,
ze Nacelnik nie był tak niebezpiecznym rannym, jakim się jego był.

Nadej.

Biszbeoa.

Ludwik = Piotr = Alfons Biszeboa (Bichebois) rysownik i fotograf widoków i okolic natury, urodził się w Paryżu w roku podobno 1809. Mieszkał pod Regnaudtem i Demandem. Biszeboa rysował 27 kart litografowanych starożytności Egiptu, potem wydał galerję widoków brzegi Sekwany przedstawiającą, dalej wydał rysunki widoków pod tytułem: *Mineraye pittoresque aux rives d' l'Hudson lettres sur l'Orient, l'ancienne France.* i wiele innych.

Nadejście oficerów rosyjskich niedorzeczne nam tłumaczył rozmowy. Długośmy im, zatrudniani na wojenne nie dawaliśmy personowi zajmować nam. Nagrodzono k. opieszalost. Dłuskiego poranka. Wysz na czoło oficerów i żołnierzy. Który nas powinni byli przynosić, podstępnie na chwilę z oka nie spuszczać. Do kosiarskich wyznaczono Jwana Kichowicza Tytowa, do mnie kapitana Imjewskiego, do Fierera pomocnika Miłosia i trzech grenadierów. Instruujemy ich, jakom się później dowiadziałem, uważać każde stoisko i ogni nas, bronić, byśmy nie rozmawiali z sobą. Kazało im ciągnąć codziennie rapporta z postępowaniem ich. O 10^{ty} godzinie mieliśmy wizytę generała Fersen. „Wobec was, - rzekł on do Kosiarskiego, - nad stanem waszym, ale taki jest los nas ludzi wojennych.“ Nie umiemy po francusku sam mówić, mówi po miechu, a ja tłumaczę. Rozmowa skończyła się na tem. Do kamie Fersena ze mną, postrzegłem, że mi pominęli sami poturkowie: moskale ze mną uważali za najgorszego nieprzyjaciela Carowej, całego rodu moskiewskiego. - O godzinie 12^{ty} wręczyli dekrata i strzelby, były i kłoty, były nieznośnym brakiem ob brzozy wczorajszego zwycięstwa. Tak smutny dla nas obchód? Jedyną pociechę, że zwycięstwo ko kosztowało moskali 1.200 ludzi w poległych i rannych, co dowodzi że każdy pięty żołnierzy zabija przez ciornika. Do skończonym kultu strzelby, dał Fersen obiad na sto osób, na który i naszych generałów zaprosił. Fersen w czasie urzędy greckim był z generałami naszymi, pił nawet zdrowie siirakowskiego. Kiriakiewicza i Kaminiskiego. —

Kalot.

Jakób Kalot (Callot), urodzony w mieście Nancy we Francji roku 1592, należy do tych artystów, których natura wyposażyła wielkimi zdolnościami, mianowicie talentem i wrażliwością. Jego tego sławnego artysty twórczość, jest we wieloletnim względzie, osobliwa i ciekawa. Był on w tym czasie gdy sztuka piękna rozpowszechniała się po Włoszech, i we Francji przyswajali poczyniły. Właśnie tak zwane skicowanie i grawerowanie na miedzi rozpowszechniły ręką myśli i natchnienia rysujących, ale rzadko się zdarzało, by od ichami swemu przegimowały prawdziwą piękność i siłę w tym trudnym zawołaniu. Callot zrazu poszedł za ich torem, ale potem, wrócił na właściwą sobie drogę, którą geniuszem swoim wyrobił, doszedł wysokiego stopnia doskonałości w sposobie rytowania na miedzi i tak wielką zdającą się łatwością i pojedynczością, że stał się we Francji najpiękniejszym artystą, którego to sposobu żaden z najslawniejszych artystów w Europie nie przejął, ani mu nie wyrównał. Callot we figurach swoich umiał charakteryzować humor, smiałość, odwagę, zuchwalstwo, wstyd, rozpacz, obłąd, fałsz, hanbę, bojaźń i przestach tak doskonale, że go w tym względzie nikt nie dorównał!

Rodzina Jakóba Callota była jedną z najznakomitszych obywateli miasta Nancy. Jego dziadek Klaudiusz Callot w roku 1584. został podniesiony do stanu szlacheckiego. Jego zaś ojciec był niedostępnym towarzyszem, czyli heroldem, księcia z Lotaryngii.

Już w pierwszych latach, rozwijały się w Jakobie ochota i talent do sztuki rysunkowej, a duch jego zmierzał go do rysowania charakterystycznych postaci, które tak prędko w umyśle jego przemieniały się

katy się ze je dla prędkości schwyłania, na p. wokoła
palców swoich rysował, podobnie jak owi ubodzy zary
szkolni, którzy nie mając dostatków papieru, z każdego
proźnego miejsca, korzystając pragnę. Tak Callot mając
swoje lakowane skrypty i książki szkolne, na brzegach
tychże swoje smiałe i humorystyczne figury rysował. Często
odrywał się od swawolnych towarzyszy, od rozrywki i u
ciech młodości, godziny czasu wolnego rysowaniem
poświęcał. A jako Rafael geniusz rysował promienie swe
myśli na murach domu, ojca swojego, tak Callot kreslił potę
swojej wyobraźni, a przy wzmagającym się zapale do rysowa
nia, narysował Callot wysoką stawę i znaczenie sztuk pięknych
we Włoszech, które natenczas i Francuzi promieniem swoim
przysłonecać poczynali, nabrał ochoty, widzenia Rzymu,
owego starożytności i sztuk nadobnych siedziska, i tak
rych Callot całą swą duszę patał. Ale rodzice jego nie pom
ni na prośby młodego Jakoba, sprzeciwiali się temu, sta
rając się przegnać w nim ochotę i popęd do rysunków i ma
larstwa, które podług owego przesądu i ciemnoty czasu, za
poniżenie godności stanu szlacheckiego uważali. Gdy więc
wszystkie prośby i płać Jakoba daremnemi były i młody
Callot najwiękшие zapory względem swych, chęci znajdował,
we dwunastym roku swego życia, uciekł tajemnie
od swoich rodziców i udał się pieszo do Rzymu. Nie u
ważając bynajmniej na trudy i drogę daleką, starał się
jak najprędzej tam stanąć i wszystkie piękności oglą
dać. Chociaż był bez wszelkich środków pomocniczych,
cierpiał się jednakże że został wolnym i że wiedział drogę
do Włoch, na której spotkał gromadę przechodzących wy
ganań, łancerzy i kuglarzy w tamtą stronę postępujących,
z którymi związały się Callot, redł z nimi razem, przeje
mując się sposobem ich życia, koczował z nimi po lasach
i łąkach, przeco porwał ich swobodne, chodząc ubogie, nędz
ne i próbniące życie tak dalece, że takowe później w czerstew
utworach „les Bohemiens” wyobraził, w których zanurzony u
rok i natęczenie Callota przebijają się, i patniącego za
chwycają. Skoro więc przybył do Florencji, opuścił

owa

na kręceniu oddawał się sztuce rzeźbienia i malowania
jednak cwał w sobie więkny poiąg do rytownictwa.
Wyprosiwszy się od usług tegoż malarza, dostał się do
Filipa Thomassina z Troyes. Tam pod zarządem Tho-
massina i Tadeleria ćwiczył się Callot bardzo pilnie i
znaczące czynił postępy, rytował na miedzi tak pewnie
i czysto, że nie długo swemu nauczycielowi wyrównywał,
a będąc od natury pięknie obdarzony urodą, wzrostem
wymową, by nie sięgnąć na siebie podejrzenia o skłon-
ność pięknej zony swego nauczyciela. Ku sobie, postanowił
na mocy swego talentu wprzeć się nie zawistemu, samemu
sobie oddanym; opuścić Raym i powrócić do Florency
gdzie znalazł miłe przyjęcie u dworu panującego księży-
cia Toskanii. Wrazem na młodego Callota rzuciło swoim
promieniem. Dostał wygodne pomieszkawanie i pensyję do-
starczającą na wyrzutek jego potrzeby. Tam znów wci-
dywał się z malarzem Lanta-Gallina i pracował, zedo-
wolony losem, błogiej Opatrzności. Obowiązkiem Callota
było, ażeby bieżącym swym rylcem dzieła wielkiego ma-
larza: Andrea del Sarto, na blasze miedzianej wykony-
wać, pomniał i rozpowszechniał. Owoż wykonywał
Callot podczas pobytu swego w stolicy tokańskiej do
50 sztuk według najwzniekszych mistrzów. Odrzucił się
w Madonnie według Andrea del Sarto i innych; lecz naj-
więcej talent jego pokazyują owe bitwy i wygiztawa
Medicis, które w dwudziestu rycinach przedstawił.
W tym samym czasie wyrył Callot przedmioty siedm
grzechów imiśtelnych według obrazów pędla Bernardina Bar-
batello, zwanego Loccetti, które świadczą o wielkim talencie
Callota, którego rylce stały się jego tatwój i szczególniejszego ro-
dzaju prowadzenia kresek i linii, stał się oryginalnym,
trudnym do naśladowania.

Takiemu talentowi jak Callot, nie mogło sprzyjać
długo powolne używanie rylca. Rysunki wmałym formacie pio-
sem przez Lanta-Gallina wykonane, zachęcały go do naśl-
dowania podobnych rylcem na miedzi. Cud. Mansueti

... który w czasie bałki niezgłębionemu chłopcu
życie przetraca. Był pierwszą próbą talentu Callota. Do
tem wiele komedyi i uroczystości w dworze książęcyim od-
bytych które Wielki Książę z szychem iudicem razmyślił
swoją rzekomości. Za ceterę karty owych uroczystości na-
wornych, uwarował książę młodego Callota złotym turacu-
chem i wiszącym u niego portretem swoim, jako znak ta-
łki i zadowolenia swego, i zamówił sobie na dół ustę-
gi bieżącego szychatora, którego nad wszystkich innych
przekładał. Dotym ryłował Callot Lotaryj i Antoniego,
Pieroty i Galary, Książce - i tak zwane „Album” czyli Książ-
kę pałacu, szkiców dla młodego rysownika i malarza, która
kaza dla swojej rzekomości, jest wielką osobliwością. - między
przedmiotami, które Callot w małych szychach przedstawia,
podkreślanem jest morderstwo niewinnych dzieci, a do naj-
wyborniejszych szychów, któremi Florenccy ubogacili,
należy rycina w 24 roku życia Callota wykonana, przed-
stawiająca Targ przy obrazie Madonny del Imprune Ha.
stałym z odpuściu, a siedm mil od Florencyi oddalonym,
dobre odciski, które potem dla bratka is handla, poistotnie,
w Nancy szychował, należą do największych osobliwości,
jakoteż i te odciski które wydał we Florencyi: jak n. p.
Książka naprzysięż, wyobrażenia komedyi Solimana, Ka-
safalk Cesarza Maciejów, i tak zwany „Fajerswerth” na
dmo, są jeszcze rzadzości od tych, które w Nancy wydał.
Do śmierci swego dobroczyńcy, powrócił Callot z Książ-
ciem Lotarynki do Francyi, gdzie na dworze tegoż Kana
w Nancy dostał miejsce zasadytne z pomieszczeniem
względem i dostarczającą pensyją, z czego rodzice kontu-
ni, otwartem ramionem Callota przycięli. - W roku 1655
ożenił się z panną Kuttinger pochodzącą ze stanu szla-
checkiego w Marsal, ale niebo nie złato na niego pło-
Maciejństwa, jak mawia, bo nie miał dzieci, dla te-
go też w dziełach swoich często przedstawiał dzieci

mniej

mniej trafne, nie mające swego charakteru, jak się
w pierwszych latach życia zwrócił malować.

W Nancy zatrudniał się rycinowaniem obrazków świętych
w liście 392, - Dieta to w owym czasie Martyrologium. Wła-
ściwie, poświęcił Kardynałowi Richelieu w roku 1636, które
seraz jest rzadkie i bardzo do nabycia trudne. - Potem
wydał zbiór różnych rysunków, które wieczorami podczas
wolnych godzin dla swojej rozrywki wykonał. Bogactwo
jego myśli, obfitość geniuszu, i podziwiana gościnia swa
sztuka skicowania, któremi w małych figurkach cennie-
nie się odznaczał, szczególnie w drobnych sztuczach przed-
stawiał sceny z życia Matki Boskiej, i cierpienia Chry-
stusa, które po mistrzowsku wykonał.

Z pomiędzy wszystkich rysunków które w Nancy wyko-
nał, odnacza się tak zwany „Carusell“ i wielki gościniec
w dziesięciu obrazach, które do najpiękniejszych w owym
czasie należą.

W późniejszych latach jego spotrzegacie się daję wielka
różnica w prowadzeniu igły i ryty. Callot unikał szcze-
gólniej w małych figurkach sposobu krakowania, czyli
tak zwanych straffirowań, tylko pojedyncze, wycięg albo
mniej, głębiej lub szerzej rytyem prowadzonych linii
czygnących tak zwane „swiatłocienne“ i ciemne, które
tym większy wyraz i urok nadawały; a na taki spo-
sób rycinowania, naprowadził go widok posiadłki w ka-
lebrze miasta. Sceny we Włoszech, która z podziwieniem
oglądał, która w pamięci jego na zawsze pozostała.
Tym sposobem prowadząc swój biegły ryty, poświęcony
przedmiotom rozmaitym, stał się nieporównanym
malarzem Duszy i serca człowieka. - i wydał w 25 kar-
tatków i t. p., pod nazwą: Capitano de Baroni. Głównie do
zbioru malowideł dusz i uczuć ludzkich, z wielką prawdo-
podobnością, należą takie wielkie i małe Miseras de la guerre
piętno z 18^{ty} a drugie z 7^{my} kart. składające się
przedsta-

...i wizerunki: la camera de Nancy" pełne sokratowskiej
miejlikiego rysunku w którym przedstawia wojnę i zwycięstwo
prawdy, wielkiego Mistra. oznaczają: Mises de la guerre
przedstawiają rozmaite utarczki, napady, rabunki, i wry-
stkie okropności wojenne, tak wiernie i żywo, że patrzy-
cego wzdriwienie i sprawiając, czarnią niepojętym swym
wrokiem, które Callot rysował po powrocie z boju pod
Bredą i Roszellą.

Nowa Callota rozszerzyła się po całej Francji, a
przez długi wzniosła granicę Alp i Pirenejów, rozlata się
po obszernej Krainie Hiszpanów: gdzie Callot dostał we-
zwanie od króla iugenie Trabeli, córki Filipa II, a żony
króla Albrechta, rytować oblężenie miasta Bredy.
To dzieło z resztą kart składające się, należą do najlepszych
i najszlachetniejszych, a teraz bardzo rzadkich sztuków Cal-
lota, które tak wielkie osiągnęła na siebie pochwały, że
Ludwik XIII król francuski zmuszonym był powołać
Callota do Paryża, a obsypawszy go łaskami swymi,
kazał mu wysłuchiwać zwycięzkie oblężenie Roszelli
i wyspy Rê. Gdy to zadanie Callot chlubnie ukończył,
król nagrodił go obficie i prosił znowu, aby zdołał
i rabunki miasta Nancy talentem swoim uwiecznić.
Callot pomimo czynionych mu wysokich oznaków pono-
rowych i korzyści przy boju króla w Paryżu, wolał
porzucić w rodzinnym swym mieście Nancy. Lecz
gdy potem kraj francuski doznawał niepokojów i na-
jardów nieprzyjacielskich, więc politycznemu wokoło
wypadkami, Callot ze swoją małżonką pragnąc sta-
runki swojej ustroienia spokojnego, przedsięwziął
wyjechać do Florencji, lecz przed samym wyjazdem
zaskoczyła go nieubłagana śmierć w roku 1635, gdzie
w grobie rodzinnym w Nancy spoczywają kości jego.

Callot będąc charakteru łagodnego, lubiącego
towarzystwo, przez był miły i przyjacielski. Poswi-
cał

cał on przysięgiom swoim coziennie klął, a nie
bez uszczerbku w pracy, a wchodząc w różne rozmowy,
spierałmi, uwarzał charaktery po twarzach i stała
jących go ludzi. Chodził po targach, jarmarkach
i zbiorowiskach i rożnych zgromadzeniach, zbierał
obrazy naprysów, gniewu, śmiechu, powagi
i pustoty ludzkiej natury, które w bystrzej pamięci
zachowyjąc, doskonale potem na miedzi rylcem
nasładował.

Liczbą dzieł Callota jest bardzo znaczna. W
króleuskim zbiorze miedziorytów w Dreźnie, jest
1800 sztuk, między którymi bardzo rzadkie i osobliwe.
Takie i rysunki ołówkiem i piórem przez Callota wy-
konane, widzieć można.

Balzer.

Antoni Balzer, znanym rysownik i satyryk, urodził się w
Dreźnie roku 1771. W roku 1792 objechał on Góry olbrzymie i wydał
taflowe wycinach i opisami u Jana Balzera w Dreznie roku 1794
pod nazwą: Das Riesengebüte nebst einigen Gegenden von Adersbach
auf einer Reise entworfen und in Kupfer gestochen von Anton Balzer.
Po śmierci ojca swego, obaj bracia zostawili się razem
(Antoni z Janem Karolem), wydawali w Dreznie rozmaite wi-
doki okolic Krainy Czeskiej, które publiczności z upodobaniem
przyjęła. W roku 1804 porządkował Antoni Balzer wydawać zbio-
rów malowniczych okolic wyższej Austrii, Salaburga, Berchtes-
gaden, Tyrolu i Wenecyi, które w brązowych i koloro-
wych odciskach wydobył; lecz na polowni łach po-
konej wydawnictwa drogi, zaśluszyła go melancholija
i śmierć w roku 1807.

Balzer żył lat 36.

Hoanie.

Ludwik - Juljan - Liowik = Filip Hoanie (Coignet), urodził się w Łargiu r. 1798. Był uczniem Bertina. Witośmiej, które pięknych zawdzięcza mu wielką liczbę widoków drzew, skał, chałtek, wodospadów, jezior i innych okolic, które zebrał w podróżyach swoich po Francji, Włoszech, a które na kamieniu litograficznym po najupiększej części sam rysował. - Wydał potem z kolekcji tych, czyli naukę rysowania widoków i t. - Było to dzieło wreszciek miesiączanych na dwu arkuszach wydane a nie ze stawniej litografii Lemerciera pod nazwą: Voyage pittoresque en Italie które potem rozwinęli. —

Łakote.

Ludwik - Juljan Łakote (Jacottet), malarz i litograf w Łargiu, urodzony tamże roku 1806. Ten artysta malował sceny rodzajowe (genre) i o okolic. Łakotem wydał litografowane dzieła: Voyage de France par le Baron Taylor; galerie du Duc de Orleans galerie de la Duchesse de Berry; Voyage en Italie Voyage en Dauphine; a wszystko to swoją ręką odejmował z natury i na kamieniu po mistrzowsku wykonał. — Łakote litografował także na kamieniu w litografii stawnego Engolmanna po którym, zażądał ten obywatel Lemercier, widoki miasta Krakowa i jego okrogu, zryte z natury przez J. H. Głowackiego, nauczyciela malarstwa w stawniej od wielk. Akademii krakowskiej. Widoki te znalazły natychmiast miłośników - teraz zupełnie z handlu kugarskiego wyszły. Wydał je w 24 obrazach z opisaniem w trzech językach, polskim, niemieckim i francuskim, D. E. Friedlein, zastępcy Kugara Krakowskiego. Na każdym z tych widoków podpisany jest Jacottet.

Le -

Lemercier.

Karol. Mikołaj Lemercier lub Lemersi, malarz, przyszedł do świata z ojca malarza w tym mieście roku 1795. Wychował się u Cognault'a i Lethieze'go. Latem zwiędził Włochy, gdzie wymalował kilka pięknych okolic i straszących gozi narodził sposobem akwarellozom. W roku 1810 otrzymał medal za figurę historyczną w tamtego pomieście a w roku następnym znowu dostał medal z pensyją. Oprócz tego za inne swe obrazy medalami uczczony był. Lemercier obecnie żyjący litograf w Paryżu, wstąpił do stawu na cały świat litografii. Na szczególniejszą uwagę zasługują rycina, przedstawiająca śmierć króla z Reichstadt w roku 1832. wykonana brązową ręką nieśmiertelnego Lemerciera, który dziełami sztuk nadobnych z jego kłopotu wychodził z Europy napetnia i przyrodabia! —

Brandt.

Albert Jonasz Brandt (lub Brand) wyborny malarz kwiatów i owoców urodził się w Amsterdamie w Holandji, roku 1788, gdzie do 20 roku życia swego zostawał w czynności u Introligatora, czyli przegowierza i klejał Morel. W roku 1808 został pod botlem Jawnego van Os, u którego przez dwa roku zabawiwszy, udał się do Francji. Oddał się do niego by być nauczycielem, sam swoim siłom zaufawszy. Na wystawie obrazów w Amsterdamie r. 1812 jego malowanie podług obrazu van Huisum, powszechnie było podziwiany i chwalebny, a w roku następnym wystawił obraz olejny zabitego zwierza, przedstawiający, zapewnił mu wzięcie i dawne tak dalece, że Branda zaszczycono honorem towarzystwa „Société Meritis”. Obraz wystawiający grupę wróży do Muzeum królewskiego w Hadze jako najznakomitsze dzieło tegoż malarza. Wyssunki Branda są bardzo piękne i znajdują się w zbiorach różnych miłośników. —

Artystki.

W piórkach umię, pełno świata' tworzę
I w ~~łach~~ wielkopomnych niezmienkolnie wzię,
Umieć miły rozczuła i sobie i ziomkom
I zostawić po sobie dalekim potomkom!
M. B. Siergiejewska.

Kaufmann.

Maryja - Anna - Aniela czyli Angelica, Kaufmann
Narodziła się w sztuce malarskiej, urodziła się w Chier
około Bünden w Szwajcarii, roku 1741. Zmarła w
Wiedniu 1807 roku. Ojciec jej Jan Josef, rodem ze Swan-
enberg'u, z nad jeziora Bodensee, powołany był od Bis-
kupa w Chier, do wykonania niektórych malowań,
gdzie poznawszy piękność dziewczę Wicofę Lutz, zaślubił ją
wobec, która wydała mu jedyną córkę, córkę sławną ar-
tystykę, popołice angelikę zwaną. Angelika we wczesnej
młodości okazywała skłonności do sztuk pięknych
i zaczęła ich samitowanie. Owoi tedy bez zaprzeczania
rodziców swoich rysowała co bykło u swego ojca undziata.
Ojciec zwróciwszy uwagę swoją na jej chęć, ułaskowił i zezwi-
nił jej zapasy, oddawszy ją zupełnie w rękę woli czyli popędów
natury do czego niewymownie pędna była. Ojciec jej jeszcze
przed rozwinieniem z dołności rysunków swojej angeliki
wzrwanym był do Martegna gdzie zostawał aż do 1750
roku jej życia. W roku 1752 spodziewając się polepszenia
losu swego, udał się do Rómu ze swoją Angeliką, która
już tak była wyprawną, że w dziewiętnym roku swego
życia rysowała wszelkie portrety sposobem pastel-
owym, jakoteż wyrobiła rzeźby z gipsu i olejno malo-
wać

wac porzynała. Robyła ojca w Rzymie rozwinięta talent
Angeliki nie tylko w sztuce malowania, lecz i do mu-
zyki zapuła obudzić. Jej głos był niezgólniej czystym
milym tak dalece, że nie wiedzieli, co wybierać i przy-
czem porzucić, żał jej było przy miarze malarstwa, a
przy malarstwie muzyki zaniedbać i obaj nie umi-
eli. W roku 1754 nieszczęśliwy los zapędził ojca do Me-
dyolanu. Ta ciężka zmiana miejsca i powietrza, ciężka
podroże, przeniesienie się z miasta do miasta, czyniła
wielki wpływ na życie Angeliki. W Medyolanie obróciła
i w wielu księżkach tegoż rodzległego miasta, pierwsze-
raz widziała mistrzowskie dzieła sławnych malarzy
wice zamiast rytowania tam na miedzi, wzięła się
do malowania olejno, a te pierwsze początki olej-
nego zawodu, owe kopie ze sławnych Artystów, przy-
niosły jej później nagrodę i pochwałę. Tu w roku
16 swego życia, utraciła swoją Matkę - a ta bolesna
utrata głębszo duszę ojca jej dotknęła, tak dalece, że da-
lej pobyt w Medyolanie był mu zupełnie niemożliwym.
Przyjął więc wstawanie do Swiaraenbergu, z jego ro-
dzinnego miejsca do przygodobienia świątyni. Angelika
pomagając ojcu, wymalowała 12 apostołów na murze
fresco, podług ryty Liasełty. - Na początku roku 1763
przybyła Angelika popieruszka do Rzymu, gdzie duch jej
bezprzełannie rozwijał się do szczytów zdan jej po-
bytu w Rzymie naderby zawiązywanie przyjaźni z Winkelman-
potrzebnymi. Rafael, Michał Anioł i inni starożytni ma-
larsze były dla niej wzorem i nauką. Angelika porzuciwszy
wotła ją Krolowa. do Neapolu, do odskopijowania kilku
obrazów w Galerii Capo di Monte, z którą dopiero w roku
1764 do Rzymu powrócić mogła. Owoż w Rzymie, tam nie-
długo odwiecznem sztuk pięknych, postanowiła sobie nie-

niezłego, co by jej do doskonałości zbywać
mogło, ćwiczyła się nawet w sztuce rysowania ar-
chitektury i poznawała dokładnie na miejscu wszy-
stkie sposoby i sposobności malowania wielkich mistrzów
toshich. Udała się potem ze Rzymu do malarni
i rzeźbiarskiej w Bolonii, z zamiarem do Wenecyi, gdzie Ty-
tiana i Tintoretto, a szczególnie Pawła Veronese
którego wyobrażenia, układ i kolorystyka najwymowniej
podobają się, z najwzrostem. Kopiaowała zapamiętane.
Wenecyi, w domu mieszkanie Lady Veerworth, udała się
przez Laryi do Londynu, gdzie przybyła r. 1766 i nie-
współnie sławę przysłała. Lecz pomimo najświetniej-
szego przyjęcia i pobytu jej w Londynie, budziła się w niej
roszkocza za jej ojcem i włością. Szlachetna przyjaci-
elka w H. James u dworu przyjęcia, odwiedziła cesarzkę
Królewską, i szeregów poważanie światłych
osób, były jej pochylnie miłymi, lecz przejęła z tym-
najem nie ja nie wzięła. Roszkocza jej serca, religij-
ny pociąg jej ducha trwał aż do r. 1764 w którym jej
ojciec przybył do Londynu - ujrzała się znowu blago-
udowodnioną istotą. Lecz to szczęście jej przyniosło nie-
szczęście; albowiem pod nazwiskiem szwedzkiego hrabiego
ryderyka Horn, potrafił zamaskowany oszust jej kocha-
nie przysłać i pojąć za żonę, zaślubiwszy ją sobie ta-
jawnie, okiem jej ojciec tymczasem nie wiedział. Ale to
darzenie wkrótce stało się głośnem i stało powód do
wzruszenia który sama Angelika przyspieszyła widząc się
niebezpiecznie oszukana, ofiarą podłego i nędznego oszusta
który miał swoją żonę i był służącym u hrabiego Horn
którego nazwisko bezczelnie na siebie przyjął się odważyć.
Wszakże ten po wszelkich swych bezskutecznych
staraniach względem utrzymania ślubnych związków
Angelikę, by ująć kryminalnego procesu i zaślubionej kary
wymagał zapłacić jej 300 funtów szterlingów. Angelika
bowiem

głównie znalazła w sobie swego, nieustraszonego, wspaniałego i
ciężkiego w najwyższych stanach, a po uzyskaniu
rozwoju, zarysowaną, została przyjęciem, do Akademii
królewskiej w Londynie pod zarządem sławnego Rys-
noda. Odbiegła wolną od oburzenia nową mianem
przez cały czas pobytu swego w Anglii poświęcała się
pilnie sztuce pięknej, i pozycję towarzyszącą
najznakomitszych ludzi w stolicy. — aż dopiero w roku
1781 połączyła się wżem matką, z Antonio
Zucchi, malarzem weneckim, który podzielał jej potrzeby
w Londynie przenieśli się.

Teraz nawiązała się pora do Włoch powrócić i w
ulubionym jej Rzymie żyć z rodziną. W Wenecji
utraciła swojego ojca — przeto tym spieszniej z matką
znowem swoim udała się do Rzymu, i już potem
wyjechała do Neapolu. Królowa Karolina, przyjęła
artystkę jak najuprzejmiej, a zamawiając sobie nowe
dzieła, u niej, była wpływem swoim tak królowa do-
karata, że potem zgłosili się do Angeliki Cesarz Au-
stryi Józef II, Cesarzowa Katarzyna z Rosji, Kierfimer
Karol Teodor z Bawarii; inni królowie i wielcy
księżęta, zamawiali u niej obrazy — a tak liczne
zaszczytne i korzystne wezwania, sprawiły w Artystce
rodzaj jakiegoś wątpliwości, że wszystkimi. Jedną jej
szła radość, użycie nie będzie mogła. Ale usta-
widła jej pilność, użycie pięknych widoków natury
gdzie mieszkała, starożytne pomniki, domowe
miejscie, religijna upność i miłe obchodzenie się Rei-
ffensteina, Volpato, Hackera, Kardynała Spina
i innych znakomitych ludzi owego czasu, którzy z
artystką, znaną, zabrali, spowodowali ją do
wypracowania swego czasu na godziny i regularne-
go prowadzenia życia. Angelika użyciła szczęścia
aż do czasu śmierci jej męża Antoniego
Zucchi

do zubożenia i zubożenia rewolucyjnej, które jej
pokoju i zutrudy i majątek zupełnie rozsypany.
W roku 1802 znowu obudziła się w jej sercu młodzień-
cza wesołość, i w tym czasie wymalowała Najsławniejszą
Dziwizę, w chwale niebieskiej, otoczoną blaskiem
swojej jasności i mnóstwem aniołów, do kościoła
jej rodzinnej miejscy, jako pamiątkę jej pobożności.
Dnia 5. listopada 1807 roku, skończyła bieg swego życia,
i w Bankonia popiersie jej wystawiono.

Angelika nie naśladowała porobu jak zwanego
malerza Malara Meng'sa. Chociaż od niego wiele
pobierała nauki. Ona oryginalna wryskiem swoje utwo-
ry swoje, wrodzoną talentem i przyjemną świeżością,
lekkością i pewnością, miłą budownictwem i tagodny wyraz
pokazuje się w każdym jej obrazie i sprawiały na an-
ielskich, księżkach i damach wielkie podziwienie.
W malowaniu portretów potoczyła także niezaprzecz-
ne zasługi, które nie tylko odznaczają się trafnym po-
dobieństwem, lecz w nich przebiega się życie i duch osób
które przedstawiają, jak n. p. we wizerunku Winkel-
manna, który także na miedzi wyryto. We wszystkich
obrazach jej artystki pokazuje się szczególny wybór przed-
miotów, i panujący obraz przegolniej i postawach, nie-
wielkich i właściwa jej a trudna do naśladowania dziwizji.

Wizerunek, czyli portret Angeliki znajduje się w zbiorze
portretów we Florencji, który sama artystka ofiarowała
odwaga roku wcześniejszą przed Le Brannem. Portretowa, jak
była, pojedynczą, i myślącą, wygląda na swoim wizerun-
ku. - Obrazy Angeliki są, piękne. Wszystkie prawie roz-
pow szechnione zostały na miedzi, które kopiowali
biegłym, wymyślił m. Bartolozzi, Reland, Scro-
domoff, Th. Burk, Dettolini, Delatker, Marcuard, V.
Green, Louis, Raphael Morghen, M. Ricot i inni, wyno-
szą, 600 sztuk dzieł rozmaitych. adiejskich sztuk
choć, po wysokich cenach, rozbiegły się po Europie.

Reinhard.

Zofija Reinhard artystka sztuki malarzkiej, urodziła się roku 1778 w Kartsruhe, w wielkiem Księstwie Badenickiem, gdzie pod Wei. Rzem. dozorą Galesygo obrabowała, wyszkoliliła się na sztukmistrzynię. Zpośród kopijowała niektóre arcydzieła sławnych malarzy, potem wkrótce poczęła tworzyć przedmioty z własnej wyobraźni i znakomitego rozwinięta. Talent. W roku 1810 udała się przez Szwajcaryję, do Włoch, by tam najznakomitsze dzieła, obcycając, porzucić ludu owego kraju poznaci; zwiedziła Austryję, i Węgry, a z boguio, na wielką znajomość i doświadczeniem, powróciła. Zofija Reinhard jest w świecie sztuki wielką ukształtowaną, której dzieła jako własne jej utwory z głębokim uczuciem się myśl i uczucie, pojedynczości i natura. Dla tego też niektóre jej obrazy bywają często z uwielbieniem wspomniane, którym wartość najwyższą znawca odmówić nie może. Te obrazy przedstawiają sceny z życia świętych, zdarzenia historyczne, a szczególnie z dziejów kraju badenickiego, widoki i zdarzenia ludowe, szczególnie odznaczają się pięknem Zofii w delikatnej dziewczęcości. Z jej publicznem sławem malowała, jedną dla Wielkiego Księcia Badenii; Smierć Tassa w klasztorze S. Onufrego; scenę w powieści. Uspo-1825. Ruth w kraju braku, Konrad ze Szwabii, Fryderyk ubogi in. lekarstwa i potrzebę rodzaje, Markgraf Krzyż-1825. muszę wspomnieć o jej utworach rysunkowych. Z pięknymi poczyni Hebel'a, które sama w obrazach na medzi ryłowała. —

Le Brun.

Eliza, Leidwika Le Brun, urodzona w domu Vigera, sławna
malarzyni historii, portretów i widoków różnych okolic,
przeżyła na świat w roku 1755. Nie miała żadnego nau-
czytela, tylko Józef Wernet i Krowca (Groux) będąc z nią
w przegadani, niektórym ród dodali. Eliza Leidwika
Le Brun tak szybko wstąpiła malarskiej postępowala, że
już w roku 1780 mając lat 24. do Akademii przyjęta była.
Od tego czasu grała ona niepospolitą rolę w sztuce rzeźbiar-
stwa, Włochy, Rosyja, i Anglija. Dwa obrazy które jej
imie po świecie rozniósł i sławę utrwaliły, są: Książka
Waleo (Wallis) w postaci klęczącej oroby i signora Grassini
jako Diavola. Ona umiała oko patrzącego zachwycić per-
fektem wykończeniem draperji, czyli lekkiej, niby szelusz-
czącej jedwabnej sukni lub atlasmitu z wzniesieniem jego
połyskami i ozdobać z całym przepychem barw i pro-
porcją, a każdy cały obraz 1000 gwineo. — W Lezersburgu
zasiadał wielkich Panów Wojarami zwanych, i była członkiem
Akademii Cesarzkiej mianowaną. Również i inne Akademije
i stołecznych miast w Europie zaszczytyły ją, swoimi przyję-
ciami, jak n.p. w Kopenhadze, Bolonii, Parmie, Luce,
Rzymie, Berlinie, Kilon, Genouie, a w roku 1828 i w Wokurze.
Do najznakomitszych dzieł jej artystki należą obrazy jako
pomagalki przyjęcia jej do Akademii, przedstawiające, ~~jakieś~~
~~jakieś~~ Markosza oddalającą zbytki, i Wenera skrywką
Amorowi kuszająca. Te układy zachował na miedzi
brigłym, w tym pylem Pierre Villo. — Landon chwali
te obrazy, szeregować myśl i układ pierwszego obrazu.
Nie mniej piękny jest i drugi, pełny charakteru, owy bogini
i bożka, rysunek doskonały i żywioł, którego widok przyjemna.
Matczonka jej sławnej artystki Eliry Leidwika, Mikołaj Le Brun,
był również członkiem Akademii, posiadał znaczną ilość
obrazów sławnych mistrzów, które przerysowywały na miedzi,
wydał na widok publiczny;

Mengs. 1

Anna-Maria Mengs, córka Antoniego Klapela Mengsa, historycznego malarza, którego imię w świecie artystycznym wysoko jest powalone, urodziła się w Dreźnie roku 1751. Od najmłodszych młodości starała się opanować sztukę. Nie była na dokładną artystkę. Anna-Maryja towarzyszyła ojcu swojemu w podróży do Rzymu, a po ostatniej swej przejażdżce do Hiszpanii, zaślubiła się, stawiając sobie za celatorowi Manoel Salvador Carmona r. 1787. Malowała szczególnie miniatury rysowała pastelami i czyli farbami w ołówkach. Łożem jako matka siedmiorga dzieci, pomimo rozmaitych przeszkód i niepokoju, malowała z zapałem. Niektóre z dzieł swoich postać Krollowa, które z upodobaniem przyjęte, przyniosły jej pochwytę i znaczne korzyści. Także dla Don Ludwika Księcia Kurlandzkiego czyli Infanta, utworzyła kilka obrazów. W roku 1790 Akademia San Fernando przyjęła ją, do grona swoich członków, lecz niedługo cieszyła się tem zaszczytem, bo na tak pięknym posadzie zakończyła ją śmierć w roku 1793.

Julia Mengs, młoda siostra Anny-Maryi, malowała bardzo dobre miniatury - później przyjęła suknie za Klonę.

Teressa Konkordja, siostra nostra Klapela Mengsa, malowała miniatury równie pięknie i rozgłoszając czyli trafnie. Kopijowała malarza Correggio sławny obraz nocy, a kopija jej umieszczona została pomiędzy pierwszymi mistrzami w Galerii Drezdeńskiej. Jest także jej pędzla S. Hieronim i Cyganka.

Zgasta w Rzymie roku 1806, mając lat 51.

Küsel.

Johanna Sybilla Küsel, albo Kiselina, rysowniczka.
i 12 ty. katorha, na miedzi, urodziła się w Augsburgu
r. 1646. i od swego ojca Melchiora, stałego 12 ty. ha-
tora odebrała porządku tej sztuki. Posługiwała się
ryclem i 12 ty. pracując w domu z ojcem, aż do
czasu zaślubienia się ze 12 ty. haborem Janem Wry-
chem Krausem, któremu często rytować pomagała.
Od tego czasu podpisywała się J. S. Krausina. zgaśła
w roku 1717. żyjąc lat 71. —

Johanna Krysztyna Küsel, starsza siostra powyższej
która równie jak i trzecia siostra Magdalena, 12 ty. ha-
tora na miedzi. Krysztyna z Magdalena, często pracując wspólnie,
wydały następujące dzieła:

1. Cztery widoki przedstawiające obłocze górskie, domy i figury.
2. Książki starego i nowego testamentu cyflicznie w 12 ty. obwarach, małego formatu.
3. Obrazy cyflicznie w 12 ty. Książki.
4. Siedem Książek różnych w 12 ty. Książkach (warach).
5. Ornamenta.

Krafft.

Barbara Krafft (Krafft), z domu Steiner, malarzyni austrijska (portretów, urodziła się w Iglau (Gława w Morawach) roku 1764. Zgasała w Bambergu (w Bawarii) roku 1825.
Barbara kształciła się od swego ojca Jana Nepom. Stannera nadwornego malarza Dworu Austrijskiego. Wiele obrazów ojca jej, są nakładane jej ręką. Będąc z ojcem swoim w Wiedniu wymalowała obraz przedstawiający portret francuskiego króla, który na wystawie sztuk pięknych, tak podobał się powszechnie, że wiele innych osób malować się jej dąta. Z porzątku zamierzała artystka pozostać w Wiedniu gdzie poszła była za aptekarza Józefa Krafft - lecz w roku 1794 dla wojennych wojen siedzących, to jest gdy stawy Kościuszkowski wojował, opuściła tę stolicę, udawszy się do Salaburga, lecz tam rano i tam nie długo bawiła. Lecz Iglau przyjechała do Pragi. Stolica Czechów pełna życia i pięknych okolic zatrzymała ją do r. 1803 nastrożając rozmaitych zatrudnień. Do klasztoru Emaus wymalowała Magdalene pokutującą i Piotra pła-
cącego. Do wielkiego ołtarza w Baumgarten pod Pragą utworzyła J. Gottarda. - Największą część obrazów tej artystki, stanowią portrety. Dwukrotnie malowała Barona Lederborn'a, raz z myśliwym polującego na niedźwiedzia, drugą raz jako wiesniaka z gor. Na wielkim obrazie wystawiła rodzinę Marksa. Do Akademii lekarskiej wymalowała naturalnej wielkości portrety: Cesarza Leopolda, Józefa i Franciszka. - Heabiego Colobrad wymalowała jako wiesniaka również wielkości naturalnej. Portrety malowane jej ręką w Pradze.

W 1793 uczęszczała do których Barbara niepospolitą talentem
posiadała. Jednego razu wymalowała, w dwóch godzinach
obraz głowę na płótnie, co sprawiło, że ją chwytano i wy-
kazywano w piśmie publicznym. Dr. L. 16
usta zarysował sobie widzieć sposób jej nakładania portretu.
Przy nim znajdował się Lemm adwokat; oba wzięli w
przeciągu krótkiego czasu, na płótnie odportretowani
ostali. Tej pracy przypatrywał się z boku jej mąż, który
~~zobaczając, że ona tak łatwo i szybko maluje, był z niej~~
~~zobaczając, że ona tak łatwo i szybko maluje, był z niej~~
równie i on odmalowanym 30-
let w tym obrazie, jakoteż i Professor Steinke, który so-
bie na parcie siedzi, po pod ramie krawca przypatruje
jej tej scenie. Barbara malowała także sceny rodzaj-
owe (Genrebilder). Jedną z takich przedstawia starą
kobietę, czaszkę śmiejącą się, z kieliszkiem w ręku, i za-
mierzającego się do niej starca opartego na kijach; obraz
ten posiada hrabia Staremberg w Salzburgu. Druga
ona przedstawia chłopca usmiechniętego się ze szklen-
ką w ręce, i dziewczynę, piastującą kota. Obrazy te są
wielkością naturalną.

W roku 1803 udała się Barbara do Salzburga i tam
stworzyła wiele portretów, pracując ciągle aż do roku
1811. Wielkiego kłucia z Toskanii wymalowała ze swojej
tamtejszej. Wielką, zjednat jej pochwałę obraz francuskiej
go huzara, który w lesie stojąc, opiera się na swoim
koniu, a u nóg jego pies leży. — Lysing jest jej za-
chodź stolicą. W Salzburgu malowała nieprzerwanie
i obraz z większym zapętem, i tak dalece swój dowcip
posunęła, że obrazki malarzkiego rozmianu malowała
stojąco jak najdokładniej. W roku 1821 udała się do
Hamburgu gdzie w krótkim czasie jeszcze 145 portre-
tów wymalowała. Ostatni obraz tej artystki przed-
stawia jej rodzinę, to jest, ojca z matką, i trzema cór-
kami

Nami; ojciec i matka dwa lata pierwaj pomarli, a
ona z pamięci wielce podobnemu ich wyznika!

Wiele dzieł Barbary Krafft jako artystki są
podziwiane od znawców i po różnych pismach
bliźnich wysoko cenione.

Barbara zostawiając po sobie syna i córkę, za-
mgła na wieki roku 1825. mając lat 61.

Killigrew.

Anna Killigrew (nie Killigreen) urodziła się w Londy-
nie roku 1660. Natura tak dalece ubogaćta ją swoimi
darami, że sławny A. Wood powiada o niej: Anna Killigrew
miała powabę graiy i ducha mury. Malowała na sposób
Lely'ja, historyje, sceny z życia spokojnego i portrety.
Do najwyborniejszych utworów Anny należy własny jej
portret i wizerunek Jakoba II króla Anglii i jego
żony Maryi, księżniczki z Modeny. Anna niedługo
przed śmiercią swoją, została mianowaną damą ho-
norową Księżniczki z York'u, zgasła w roku 1688, ma-
jąc lat 25.

A. Blokeling nabył u niej portret, a O. Lens
rozpowiadał między innymi piskany jej obraz przed-
stawiający Wenusa z Adonisem.

Esteraich.

Karolina Arnyksizimierka, tak zwana Esteraich
(O. sm. reich i. p. 1752), obojg Syny, urodzona
roku 1752. była wielką młotniczką sztuk piśmnych,
i sama starannie rysowała. W roku 1767. przy
jechała do Akademii Wiedeńskiej rysunek przedsta-
wiający Dorodnego męczyznę, który będnę w chwili
i nabożnego uniesienia, trzyma w prawej ręce
wieńiec upleciony z kwiatów róż.

Ta pani w Neapola uczyła się później od
F. Mura, malować farbami olejnymi, i rysowała
na miedzi oryginalne swe myśli:

1. Włoszanie siedzący na beczce ze szklaną,
w roku - roku 1766

2. Dzwonczyna spoczywająca na beczce, trzy
ma w rękach kopyta młodego - roku 1767.

Maryja Anna Esteraich również Arnyksizimierka
urodzona roku 1738, malowała olejno i ryto-
wała na miedzi. Jej pędzla jest 16 obrazów na
płótnie, przedstawiających widoki, budowania
okrętów, majtki, brzozi morskie, zatrudnie-
nia i sporynki wiejskie.

Omeganki.

Maryja, Jakobina Omegank (Ommeganch) siostra Pawła Baltazara Omeganka, stała się zwrócić i okolic natury malarza, była zapaloną, lubownicą rysunków, malowideł, rycin, i wszystkiego co tylko piękne i uwagi godnem było; rysowała lekko i pewnie, a wyuczawszy się malować na płótnie olejno, stała się biegłą i powszechnie chwaloną artystką, szczególnie celowała w zawoździe przedstawiania widoków pięknych okolic. Maryja, Jakobina była potem matronką J. A. Mycin.

Rejestr.

Alston — str. 19

Adam —

Brun-le —

Brun Elisa — 8

Biard — 4

Bendemann — 80

Boma — 8

Bischof —

Balzer — 8

Brandt — 8

Ciappa —

Correggio — 11

Dyk - Van —

Esterreich — 40

Ender —

Esterreich Karolina — 8

— Maria Anna — 8

Engelmann — 4

Gwido - Remi —

Isabey —

Klod - Loren — 0

Kripelavicz — 8

Kunk — 8

Klauber — 8

Kilian — 8

Krieger —

Kalot —

Koanie — 8

Kautmann Aniel — 8

Kuś'a Joanna — 8

— Krystyna —

Kraft Barbara —

Kilgrew Anna —

Lebedew — 8

Lippi —

Lemerier — 8

Muryllo — 8

Michał Aniot —

Morghen —

Mengs — 8

Owerbeck — 40

Omeganc —

— Maria — 85

Eusyn —

Lawet Veronese — 8

Reinhard Kofija — 8

Rafel —

Sachetti —

Szymer —

Tamuccer — 8

Saluator - Rosa — 8

Tenier — 8

Tycijan - 807

Uden - van -

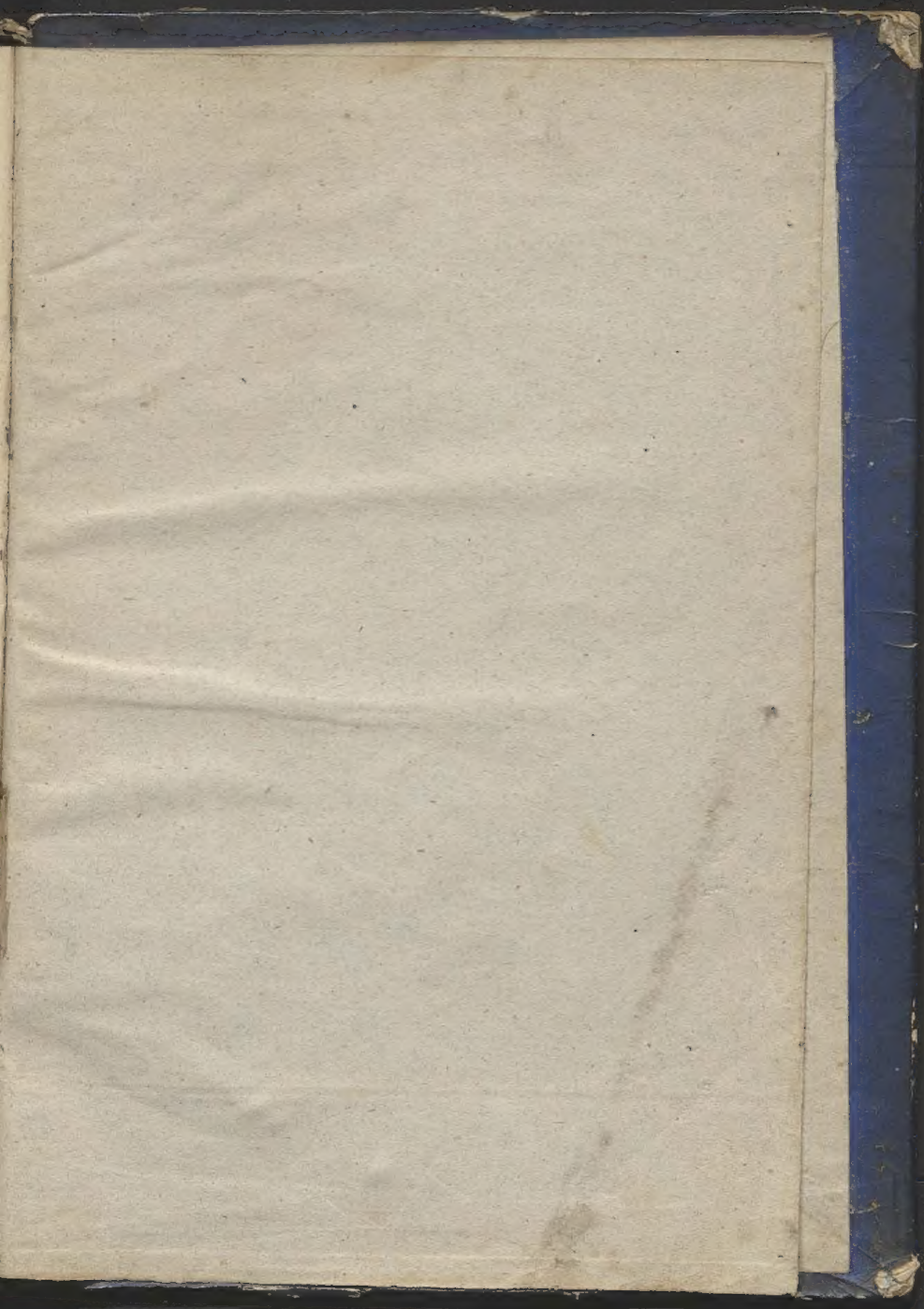
Wato -

Wuermann -

Zuwenet -

Zakole - 81





2161. Jag.

